



Carol Marinelli

Szlachetny lekarz

Tytuł oryginału: English Doctor, Italian Bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszam, jeśli cię to krępuje. - Hugh Armstrong uśmiechnął się z przymusem do pacjentki.

- Nie, w porządku - odparła Bonita, potrząsając głową, nim pielęgniarka Deb podała jej do wdychania kolejną dawkę środka przeciwbólowego. Bonita sztywno trzymała rękę, bojąc się nią poruszyć, a o tym, że ktoś miałby jej dotknąć, wolała nawet nie myśleć.

Droga do szpitala była krótka, ale koszmarna. Prowizoryczna szyna, którą założyła jej koleżanka, niewiele pomogła i nie usmierzyła bólu, więc Bonita odczuwała każdy wstrząs. Gdy pielęgniarka pomagała jej usiąść, cierpiała przy każdym ruchu, rzeczywistym czy spodziewanym.

- Boli strasznie... - wycedziła przez zęby.

- To dobrze - odezwał się Hugh. - Nie to, że cię boli. - Uśmiechnął się protekcjonalnie. - Dobrze, że nie czujesz się skrepowana. Gdyby nie wypadki, bylibyśmy całkiem niepotrzebni.

To miało być zabawne!

Szkoda, że nie bawi jej sytuacja, w której siedzi na stole zabiegowym na oddziale ratunkowym, na którym sama pracuje, w kostiumie do piłki siatkowej, ze spoconymi włosami, zwichniętym barkiem, a jedynym lekarzem, który może się nią zająć, jest jej wróg numer jeden, Hugh „Potwór” Armstrong.

Ale pech. Z drugiej jednak strony tego dnia pech prześladował ją od samego rana. Z gry w piłkę wycofała się po nieprzyjemnej kontuzji już rok wcześniej, ale tego dnia o świcie zaskoczył ją błagalny telefon z prośbą, by zastąpiła chorą zawodniczkę. Powinna była odmówić, tym bardziej że atak nigdy nie był jej ulubioną pozycją.

Hugh Armstrong nawet nie ma dzisiaj dyżuru, przypomniała sobie, tak ostrożnie trzymając przy tym ramię, że z powodu bezruchu zeszywniał jej kark. Dyżur miał Andrew Browne, ale utknął na oimie, a Hugh wpadł tylko na oddział, by oddać pager, w drodze z jakiegoś ślubu na wesele. W szarym eleganckim garniturze, w oparach wody kolońskiej, z towarzyszącą mu oszałamiająco piękną przyjaciółką Amber, widział, jak przywieziono Bonitę. To zrozumiałe, że jako członek personelu nie mogła czekać, poza tym wszyscy inni byli zajęci.

Ale skoro teraz ona jest także jego pacjentką, to tym razem będzie dla niej miły, a ona będzie zmuszona znosić jego protekcyjny ton, jeśli chce, by ramię przestało ją boleć. To, że nie darzą się sympatią, jest bez znaczenia.

- Odetchnij głęboko kilka razy, a potem może uda ci się podać mi rękę.

Wiedziała, że histeryzuje, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę. Jej szloch i czerwona twarz zwróciły uwagę już niejednej osoby na oddziale.

Hugh kończył wprowadzanie wenflonu, gdy niespodziewanie się poruszyła, prowokując nową falę bólu. Gdy krzyknęła, Hugh wypuścił wenflon, a żyła ponownie się zapadła.

- Kochana, spokojnie - uciszała ją Deb. - Nosisz nazwisko Azetti, a dla członków tego rodu to kaszka z mleczkiem.

Ale akurat nie dla tego osobnika!

Bonita miała trzech starszych braci, więc matka powinna była nosić ją na rękach, ubierać na różowo i zapisać na lekcje baletu. Niestety, traktowano ją jak czwartego chłopca. Donaszała ubrania braci i bawiła się ich niechcianymi zabawkami. Matka załamywała nad nią ręce, bo mała Bonita nie lubiła się bić, a co gorsza, bała się koni. Matka i bracia, którym nieraz zdarzyło się spaść z konia i zrobić sobie krzywdę, znosili to z godnością. Ale nie ona.

Hugh wiedział, że podobnie jak jej ojciec Luigi, rodowity Sycylijczyk, Bonita kieruje się emocjami. Uśmiechnął się nieznacznie, gdy skwitowała uwagę Deb, podnosząc wzrok ku niebu, lecz powstrzymał się od komentarza.

- Zróbcie coś, żeby przestało boleć - mruknęła. Zdawała sobie sprawę, że Hugh chce jak najprędzej przeświecić jej bark, ale zapach gumowej maski oraz ból doprowadzały ją do szaleństwa.

- Spróbujmy jeszcze raz - zaproponował cierpliwym tonem. - Wiem, że cię boli, ale odetchnij głęboko i daj mi rękę, żebym założył ten wenflon. Tylko tak możemy podać ci silny środek przeciwbólowy.

O to jej chodziło. Wielokrotnie miała na oddziale do czynienia z przypadkami zwichnięcia barku, wiedziała, że to boli, ale nie wyobrażała sobie, że tak bardzo.

- Myślę, że to coś poważniejszego niż zwichnięcie. - Wstrząsnął nią dreszcz. - To chyba złamanie... albo coś się stało z nerwem...

- Jak dostaniesz środek przeciwbólowy i zrobimy ci przeświecenie, sam postawię diagnozę.

- Och, przepraszam, zapomniałam, że jestem tylko pielęgniarką! Przepraszam, że się wtrącam.

- Nie szkodzi, siostró. - Mrugnął do niej. Po raz kolejny pokazał jej, gdzie jest jej miejsce.

W miarę jak dorastała, dawał jej do zrozumienia, że jest nieznośna, znużony obserwował jej ataki wściekłości, a gdy oznajmiła, że zamierza być w przyszłości pielęgniarką, o mało nie pękł ze śmiechu. Dlaczego nie został w Anglii?

W wieku osiemnastu lat Hugh przyjechał na rok do Australii. Potem miał zamiar wrócić do Anglii na studia medyczne, ale zakochał się w Australii i postanowił uczyć się w Sydney. Na uniwersytecie poznał Paula, jej brata, i przez resztę studiów był częstym gościem w domu Azettich.

Rodzice Bonity mieszkali w przestronnym domu na półwyspie Mornington, gdzie uprawiali winorośl, produkując wysoko cenione wina. Do tego jej matka prowadziła szkołkę jazdy konnej.

Hugh stał się niemal członkiem rodziny, mimo że jako jedyny był blondynem. Regularnie przyjeżdżał na kolacje, czasami nocował, w przerwach między semestrami zbierał owoce, pracował w sklepie z winami, ujeżdżał konie. Jak się później okazało, wcale nie musiał tego robić. Jego rodzice byli na tyle zamożni, że przez sześć lat studiów mógł się ograniczyć wyłącznie do nauki i bankietowania. On jednak umiał pogodzić naukę, przyjemności oraz pracę. Był mistrzem we wszystkich tych dziedzinach!

Można by powiedzieć, że został honorowym członkiem klanu Azettich. Jeden jedyny raz, kiedy Bonita widziała matkę we łzach, miał miejsce, gdy

jego ojciec zachorował i Hugh pospiesznie udał się do Anglii, by tam zostać.

Nie zerwał jednak kontaktu. W ich skrzynce na listy regularnie pojawiały się dowcipne widokówki oraz listy, które jej matka, Carmel, odczytywała na głos. Paul z kolei przysyłał im jego e-maile, ale bezpośredniego kontaktu z nim Bonita nie miała. Sytuacja zmieniła się pół roku temu.

Wróciwszy do domu na kolację, zastała go przy stole.

Przyjechał tu. Co więcej, zatrudnił się na oddziale ratunkowym w ich miasteczku. Wszyscy byli zachwyceni. Andrew Browne nie mógł się nadszpeciwić, że taki znany w Londynie lekarz zstąpił w progi jego prowincjonalnego szpitala, jej rodzina nie posiadała się z radości z powodu powrotu syna marnotrawnego, a cały żeński personel szpitala zyskał pretekst, by od rana nakładać na rzęsy podwójną warstwę tuszu.

Jakiś czas wcześniej matka zrezygnowała ze szkoły jazdy, pozostawiając tylko kilka koni. Hugh natychmiast sprawił sobie piękną i narowistą klacz, Ramonę, co ku radości państwa Azettich znaczyło, że będzie ich odwiedzał, płacił za opiekę nad koniem, a po jeździe wpadał na kawę. Tak, z jego powrotu cieszyli się wszyscy oprócz niej.

Lekko oszołomiona wziewnym środkiem przeciwbólowym wpatrywała się w jego jasne włosy, ładnie wykrojone wargi i zielone oczy. Jak ona go nienawidzi...

- Podaj mi zdrową rękę - przemówił łagodnym tonem. -I głęboko oddychaj.

To nic nie pomaga! - Maską przytrzymywana przez Deb tłumiała jej głos.

- Nie pomaga, bo gadasz, zamiast oddychać. No, Bonny, weź się w garść.
- To zdrobnienie nie przeszkadzało jej w domu, ale w pracy miała na imię Bonita. Skrzywiła się, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. -Oprzyj tę rękę na temblaku - powiedział, delikatnie odciągając jej zdrowe ramię, ale ona za bardzo się bała. Jak trudno zdobyć się na odwagę.

- Nie chcę gazu.

- Okej. - Uśmiechnął się zrezygnowany, po czym rzekł wyrozumiałym tonem: - Zrelaksuj się przez chwilę. Niedługo wrócę. - Widziała, jak rzucił Deb przepraszające spojrzenie. Na pewno wyszedł, by wytłumaczyć swojej dziewczynie, że ma trudną pacjentkę i że będzie musiała poczekać dłużej niż obiecane pięć minut.

- Przykro mi, że zawracam wam głowę - rzuciła bliska łez. Była zła na siebie, że się zbłądziła.

- Nie wygłupiaj się - odezwała się Deb. - Nikt nie uważa, że zawracasz nam głowę, prawda, Hugh?

- Jasne. - Wyszedł z sali.

- Widziałam, jak wzdychał i podnosił oczy do nieba.

- Bo się o ciebie martwi - wyjaśniła Deb. - Kazałam mu jechać na to przyjęcie, powiedziałam, że niedługo zajmie się tobą Andrew, ale Hugh się uparł, żeby ci podać środek przeciwbólowy z prawdziwego zdarzenia.

To o niczym nie świadczy. Hugh jest lekarzem, więc zostanie, by jej pomóc, tak jak pomógłby psu na ulicy. To o niczym nie świadczy.

- Już jestem. - Zamaszystym krokiem wszedł do sali. - Przyniosłem ci valium, żebyś się zrelaksowała. Spróbujemy znowu, jak zacznie działać.

- Po prostu to zrób. - Odmówiła przyjęcia valium, zaciskając zęby z postanowieniem, że tym razem musi się udać.

- Jak sobie życzysz. - Sięgnął po opaskę uciskową. - Nieważne, czy robi ci się niedobrze, czy kręci ci się w głowie, weź kilka głębokich oddechów i oprzyj rękę na temblaku... - Gdy Deb przykładała jej maskę, nie spuszczała spojrzenia z jego zielonych oczu. - Musisz mi zaufać.

Nigdy w życiu.

Nie powiedziała tego głośno, tym bardziej że miała usta zasłonięte maską, ale jej oczy mówiły wszystko. Po raz pierwszy od pół roku spoglądała mu prosto w oczy. Mimo że pracowali razem, że spotykała go u rodziców, teraz po raz pierwszy od lat patrzyła mu w oczy, wspominając poprzedni raz. Wtedy jego twarz była bardzo blisko, wtedy czuła smak jego zmysłowych warg. I mu wierzyła.

Ale nie teraz.

Jest starsza, mądrzejsza, trochę zgorzkniała, więc mu nie zaufa. Doświadczyła na własnej skórze, jak Hugh Armstrong traktuje kobiety... traktuje ją.

- Bonny, podaj mi rękę. - Czy to za sprawą gazu, czy temblaka, który przejął cały ciężar, gdy Hugh pociągnął ją za rękę, zabolalo ją mniej, niż się spodziewała.

Okej, ufa mu jako lekarzowi. Ale nie jako mężczyźnie.

- Grzeczna dziewczynka. - Zakładał opaskę uciskową.

- Taka uwaga byłaby na miejscu dziesięć lat temu.

- Nie ruszaj się. - Nieznacznie się uśmiechnął. - Dziesięć lat temu też nie byłaby na miejscu. - Wbił igłę w ramię. - Ty zawsze stwarzasz problemy.

To prawda. Dziesięć lat temu miała czternaście lat i pod wpływem szalejących hormonów nieustannie kłóciła się z matką o makijaż, o ubrania, o chłopców. Hugh, który poznał ją jako jedenastoletnie dziecko, wielokrotnie był świadkiem jej łez oraz niezliczonych takich potyczek.

Odsunęła od siebie te wspomnienia, bo łatwiej było jej skupić się na igle niż na nim, bo to ukłucie było mniej bolesne niż analizowanie przeszłości. Nagle zrobiło się jej gorąco, strużka potu pociekła po plecach, do ust napłynęła ślina. Spojrzała na Deb, która w mig pojęła, na co się zanoszą, i podsunęła jej nerkę. Torsje nie są niczym nowym na tym oddziale, lecz na pewno jeszcze bardziej ją pogrążą w oczach Hugh.

- Deb, do środka przeciwbólowego dodajmy przeciwwymiotny. - Hugh papierowym ręcznikiem wycierał z koszuli dwie maleńkie, zdaniem Bonity wyimaginowane plamki.

- Przepraszam - wyjąkała zażenowana, podczas gdy Deb ocierała jej usta.

- Taki piękny garnitur...

- Nie ma sprawy - uciał.

To naprawdę elegancki garnitur, pomyślała nieco spokojniej, bo leki już zaczynały działać. Ciemnoszary, z długą marynarką i szarą kamizelką, a do tego blad różowy krawat. Hugh prezentował się w nim fenomenalnie.

- Zapłacę za czyszczenie.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - powiedział wspaniałomyślnie. - To moja wina, bo podchodząc do ciebie, nie włożyłem fartucha. Jak ból?

- Koszmarny... - zaczęła, ale po namyśle uznała, że nie jest aż tak źle.

Zdołała nawet oprzeć się na poduszce.

Nie mogła wprawdzie ruszyć ręką, ale ogólnie rzecz biorąc, ból łagodniał.

- Aż tak źle? - Uśmiechnął się, a ona zamknęła oczy. - Teraz zajmujemy się ramieniem.

Aż się skurczyła, nie mogąc sobie przypomnieć, czy rano, w trakcie porannego prysznicu, wydepilowała pachy. Co gorsza, Deb właśnie zdejmowała jej koszulkę, ujawniając lekko poszarzały sportowy biustonosz.

- Przepraszam, skarbie, ale to też trzeba zdjąć do rentgena. - Deb rozpięła jej biustonosz, starannie osłaniając jej piersi ręcznikiem. - Hugh, potrzyмай ręcznik, a ja przeplotę kroplówkę przez koszulę.

- Ja to zrobię - zaproponował, pozwalając w ten sposób Bonicie uratować marne resztki godności.

- Ciesz się, że to nie Bill ma dyżur. - Deb starała się podnieść ją na duchu. - Żadna kobieta by nie chciała, żeby w takim stanie oglądał ją były narzeczony... Drań! - dodała jak wszyscy, którym ostatnimi czasy przyszło wymienić to imię.

Bill wcale nie był draniem. To bardzo sympatyczny facet, pomyślała Bonita, czując, że jej umysł stopniowo zwalnia. Tylko Bill by zrozumiał, jak koszmarne jest to dla niej dzień.

Tylko Bill wie o Hugh.

- Wygląda na proste zwichnięcie. - Hugh wypisywał skierowanie. - Jedziemy z nią na radiologię.

- Tak jak myślałem, nie ma złamania. - Hugh oglądał zdjęcia. - Przejdźmy do sali, żeby nastawić bark. Od razu lepiej się poczujesz.

- Miałaś jechać na wesele.

- To nie twój problem.

- Nie mój - przyznała, ośmielona środkiem przeciwbólowym. - Nie chciałabym cię zatrzymywać.

- Andrew na pewno wolałby zrobić to sam, ale jest teraz z rodziną pacjenta i jeszcze trochę to potrwa. Sama wiesz, że im szybciej to załatwimy, tym mniejszy będzie obrzęk i ryzyko uszkodzenia nerwu.

- Tak, ale...

Oderwał wzrok od zdjęć.

- Wiem, że wolałabyś Andrew. Znam cię i, mówiąc szczerze, wolałbym być teraz gdzie indziej, ale... jestem bardzo dobrym lekarzem. - Dawno nie miała do czynienia z takim pyszałkiem. - I wiem, że ten bark należy nastawić jak najszybciej, więc... - Uśmiechnął się protekcjonalnie, spoglądając na nią ewidentnie znudzonym wzrokiem. - Jeżeli zgodzisz się, żebym to zrobił, wkrótce pojedziesz do domu, a ja zdążę na pierwsze toasty.

Byłoby dziecinadą obstawać przy swoim, pomyślała, zdrową ręką podpisując zgodę na zabieg.

- Zaczniemy od podania ci środka znieczulającego - oznajmił, gdy znalazła się na stole operacyjnym. - Zapadniesz w przyjemny sen. Deb, sprawdź jej dane.

Po co? Przecież wszyscy wiedzą, że nazywa się Bonita Azetti i że ma dwadzieścia cztery lata. Ale okazało się, że nie wszyscy wiedzieli, że jest uczulona na penicylinę. Było mało prawdopodobne, by jej potrzebowała, lecz Deb na wszelki wypadek założyła jej na rękę czerwoną bransoletkę.

Hugh zdjął marynarkę oraz kamizelkę i powiesił je na wieszaku.

- Okej? - zapytał.

- Fantastycznie.

- To dopiero za chwilę.

- Nie zdejmiesz butów? - zażartowała. Przypomniało jej się, jak przy pewnym skomplikowanym zwichnięciu Hugh przycisnął ramię pacjenta stopą, ale był to potężnie zbudowany robotnik rolny.

- Takie chuchro jak ty tego nie wymaga.

- To będzie bolało!

- Ani trochę. Oczekamy, aż zadziała środek przeciwbólowy - zapewnił ją. - Nic nie będziesz pamiętała.

- Twoja mama już tu jedzie - dodała Deb, ale to tylko popsuło Bonicie nastrój.

- Po co? - Łkała w papierowy ręcznik, który podał jej Hugh. - Tata jest taki chory, i w ogóle. Turyści, sklep...

- Ej... - przerwał jej Hugh. - Może właśnie tego jej potrzeba. Przez kilka tygodni będziesz na zwolnieniu, więc może jej się na coś przydasz.

- Wątpię.

- Tata będzie szczęśliwy, że znowu ma cię przy sobie - tłumaczył jej.

Przyciągnął sobie taboret i dalej przemawiał do niej jak do każdego zde-nerwowanego pacjenta.

- Myśl o czymś przyjemnym... Wszystko jakoś się ułoży. Zdaję sobie sprawę, że macie w domu sporo problemów, ale może się okazać, że to najlepsze rozwiązanie... - Jego słowa stawały się coraz bardziej niewyraźne, twarz zaczynała się rozmazywać. Deb w zwolnionym tempie podeszła do

drzwi, w których stała Rita. Nic złego się z nią nie dzieje, bo Deb i Rita spokojnie rozmawiają.

Hugh bacznie się w nią wpatrywał.

Jakie on ma piękne oczy, pomyślała. Ale chyba nie zielone... raczej piwne, otoczone złocistą obwódką. Uśmiecha się do niej. Już dawno tak łagodnie się do niej nie uśmiechał. Tak dobrotliwie.

Rozmarzyła się.

Mimo że czasami zachowuje się jak prawdziwy drań, mimo że tak trudno z nim pracować, oglądać go przy rodzinnym stole, od jakiegoś czasu ta mgła, która kiedyś ich spowijała, nieoczekiwanie opadła, obnażając prostą prawdę.

- Kocham cię.

Widziała, jak lekko ściągnął brwi, jak zerknął na Deb, nadal pograżoną w rozmowie, jak ciepło się uśmiechnął. Potem poczuła, jak poklepuje ją po ręce, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że nie wie, co mówi.

Zdawała sobie sprawę, że zasypia, więc nagle stało się dla niej bardzo ważne, by dobrze ją zrozumiał. Chciała unieść głowę, ale okazała się za ciężka, więc mogła jedynie na niego patrzeć, wzrokiem podkreślając wagę swoich słów.

- Hugh... kocham cię od zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Już po wszystkim. - Zobaczyła uśmiechniętą Deb. - Wszystko jest już na swoim miejscu, więc odpocznij.

Stopniowo wracała jej pamięć: blokowanie przy siatce, podróż do szpitala, Hugh... Skrzywiła się na wspomnienie swojej histerycznej reakcji, gdy próbował założyć jej wenflon i tego, jak zwymiotowała.

Teraz Hugh nawet na nią nie spojrział.

- Poruszaj palcami - rzucił. - I jak?

- W porządku. - Zdziwiona, aż zamrugła, bo faktycznie wszystko było w porządku. Rozglądając się po sali, poruszała palcami, a nawet poprawiała się na poduszce. Nic ją nie zabolalo! - Udało się nastawić?

- Bez trudu. Od razu wskoczył na swoje miejsce.

- Jak długo spałam? - zapytała, ale jej nie słuchał. Zrobił, co do niego należało, i znowu stał się szorstki i mrukliwy. Siedział teraz pochylony, wypełniając jej kartę.

- Trochę ponad dziesięć minut - poinformowała ją Deb. - Poszło jak z płatka.

- Macie gościa! - Rita zajrzała do sali, a chwilę później wkroczyła tam matka Bonity.

- Bonny, co się stało? - Carmel Azetti była stuprocentową Australijką, ale przez czterdzieści cztery lata obcowania z Sycylińczykiem nabrała cech typowej Włoszki. Widząc córkę bladą i wyczerpaną, ruszyła ku niej z wy-

ciągniętymi ramionami. Pamiętając o bólu. Bonita aż się skurczyła, jednocześnie bardzo zdziwiona wybuchem matczynej troski. Wcale jej na tym nie zależało.

- Carmel, ostrożnie - ostrzegł ją Hugh.

Carmel natychmiast się zatrzymała, wpadając w jego ramiona. Zapewne nie to miał na myśli, zważywszy jej brudne dżinsy, zabłocone buty do konnej jazdy i silny zapach końskiego potu. Mimo to chyba nie miał jej tego za złe. On zawsze ją uwielbiał, to z jej córką miał na pieńku.

- Przepraszam, że wzywam cię do szpitala. Na pewno bardzo się przestraszyłaś.

- Oczywiście. - Carmel westchnęła. - Powinam do tego przywyknąć jako matka trzech chłopaków i tej tu pannicy... - Westchnęła, spoglądając na nią. - Po tej przygodzie w zeszłym roku powiedziałaś, że kończysz z piłką...

- Ale zabrakło jednej zawodniczki. Zespół musiałby oddać ten mecz walkowerem.

- Szkoda, że tak się nie stało - rzekła Carmel. Znowu była sobą, kobietą zasadniczą i szorstką. Trudno mieć do niej o to pretensje. Miała na głowie śmiertelnie chorego małżonka, prowadzenie winnicy, dogładanie koni, a teraz doszła do tego niesprawna córka.

- Mamo, przepraszam - odezwała się Bonita. - Nie pomyślałam...

- Ty nigdy nie myślisz.

- Zostawiam was same, bo mam jeszcze jednego pacjenta. Jesteś zapisana do Andrew jutro na dziesiątą. Potem będzie się tobą zajmował wasz lekarz rodzinny.

- Nic mi nie będzie.

- Jutro masz przyjść na kontrolę - przykazał jej.

- Nic mnie nie boli - upierała się. Wiedziała, że w niedziele matka jest najbardziej zapracowana, ale Hugh nawet nie chciał o tym słyszeć.

- Nie boli cię, bo dostałaś znieczulenie miejscowe, żebyś mogła przespać noc, ale musi obejrzeć cię lekarz, kiedy znieczulenie przestanie działać.

Nawet nie starał się być miły. Po prostu wyszedł do drugiego pacjenta.

Carmel usiłowała włożyć jej dzinsy, które nagle okazały się za małe, ale Bonita nawet nie próbowała włożyć koszulki.

- Mamo, mam rękę na temblaku. Jak ja mam się ubrać? - narzekała. - Pojadę do domu w tej szpitalnej koszuli.

- Przepraszam, że chciałam ci pomóc - mruknęła Carmel, zawiązując jej tenisówki. - Jestem żoną farmera, a nie pielęgniarką.

- Muszę mieć drugą koszulę, żeby zasłonić pupę...

- Przestań! Nie weźmiemy dwóch koszul. Tę upiorę i ją jutro oddasz, jak przywiozę cię na wizytę.

- Mogę wziąć taksówkę - powiedziała Bonita. - Rano idziesz do kościoła.

- Pójdę na mszę wieczorem. - Carmel nieudolnie starała się nie okazać córce, ile sprawia jej kłopotu.

- Mamo, przepraszam.

- Oj, przestań. Wszystko zniosę oprócz twoich łez! Jedziemy do domu.

Znając matkę, nie miała wątpliwości, że nie do skromnego mieszkanka, które dzieliła z Emily.

Gdy szły szpitalnym korytarzem, koleżanki zęgnęły ją z uśmiechem, a Carmel skorzystała z okazji, by zamienić słówko z Hugh, który wraz z Amber szykował się do wyjścia.

- Mam nadzieję, że przyjedziesz na barbecue. - Serce Bonity zabiło radośnie, gdy to usłyszała. - Pani również jest zaproszona - dodała Carmel, zwracając się do jego nadąsanej partnerki. - To nic specjalnego. Doroczny grill u Azettich, za dużo jedzenia, za dużo wina...

- Niestety, przez cały weekend mam dyżur... Ale zobaczę, może coś da się zrobić.

- Postaraj się, proszę.

Matka jest taka bezpośrednia, pomyślała Bonita. Nie potrafi czytać między wierszami. Nie czuje, że Hugh nie chce skorzystać z jej zaproszenia. Dlaczego miałyby przyjeżdżać na ich barbecue? Co z tego, że to tradycja? Przecież ani jemu, ani Amber nie zależy na pieczonej kiełbasce u Azettich!

- Będzie nam bardzo miło... Luigi nie czuje się najlepiej. - Bonita usłyszała, jak w pewnej chwili głos matki się załamał. Dla nikogo nie było tajemnicą, że będzie to ostatnie barbecue z udziałem Luigiego. Carmel jednak błyskawicznie odzyskała równowagę. - Zaczekaj w holu - poleciła Bonicie. - Podjadę pickupem pod drzwi.

Spodziewała się czegoś lepszego niż pickup? Wstydzi się od samego rana, więc dlaczego matka miałyby oszczędzić jej zażenowania i przyjechać normalnym samochodem?

Gdy Hugh i Amber mijali je w srebrzystym sportowym autku w drodze na wytworną kolację z szampanem, na wargach Amber Bonita dostrzegła kpiący uśmiezek.

- Herbata. Herbata postawi cię na nogi - zawyrokowała Carmel, wrzucając pierwszy bieg.

Dom rodzinny.

Odkąd stan zdrowia ojca się pogorszył, bywała tu co drugi dzień, częściej niż jej bracia. Ricky i Marco prowadzili przychodnię weterynaryjną pod Bendigo oddalonym o dwie godziny jazdy, poza tym byli bardzo zajęci. Z kolei Paul, lekarz w tym samym co ona szpitalu, wpadał do rodziców na chwilę raz lub dwa razy w tygodniu.

Zatem to jej przypadły w udziale sprawy codzienne, takie jak wizyty u lekarzy czy zakupy. Nie miała nic przeciwko temu, by pomagać rodzicom, ale mieszkanie z nimi pod jednym dachem to coś całkiem innego.

Gdy wysiadła z pickupa, znajomy zapach fermentujących winogron, rzenie koni oraz niekończące się plantacje winorośli sprawiły, że poczuła, jak zamyka się wokół niej mur. Nie po raz pierwszy w trakcie tej podróży do rodzinnego domu zwątpiła, czy temu podoła.

Rodzinna kolacja jest do zniesienia. Ale mieszkać z nimi?!

- Cześć, tato. - Podeszła do fotela, w którym siedział Luigi. Objęła go zdrową ręką i pocałowała na powitanie, porażona jego kruchością. Widziała go ledwie parę dni wcześniej, ale odniosła wrażenie, że znowu schudł. Na widok jego zapadniętych policzków i pochylonych ramion poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale powstrzymało ją ostrzegawcze spojrzenie matki.

- Tato, strasznie przepraszam...

- Nie ma za co. Cieszę się, że cię widzę.

Nie ukrywał radości, mimo że bezpośrednim powodem jej wizyty był nieszczęśliwy wypadek. Po dramatycznych wydarzeniach dnia z ulgą usiadła na swoim ulubionym miejscu na kanapie.

Ramię zaczynało dawać znać o sobie, bo środek przeciwbólowy przestawał działać. Z tym większą wdzięcznością przyjęła matczyną troskliwość. Carmel bowiem kazała jej się położyć, starannie podparła ją poduszkami, po czym podała jej herbatę.

Może nie byłoby to takie złe, pomyślała, powoli się relaksując. Kot, który wskoczył jej na kolana, mruzczał rozkosznie. To zdecydowanie lepsze niż rekonwalescencja w wynajmowanym mieszkaniu, gdzie czułaby się jak intruz, obserwując, jak nowy przyjaciel Emily bez skrupowania grzebie w lodówce. Mieszkały razem od dwóch lat i żyło im się dobrze, dopóki Emily nie rozstała się z poprzednim chłopakiem, a ona z Billem. Tak, kilka tygodni w domu rodzinnym dobrze jej zrobi.

- To Hugh nastawił jej rękę - oznajmiła z dumą Carmel, otulając nogi męża pledem. Chwilę później podała mu lekarstwo.

- To jego obowiązek - stwierdził Luigi.

- Wcale nie. Nie był na dyżurze - wyjaśniła Carmel. - Jechał na wesele, ale został, żeby się nią zająć. Mam wrażenie, że znowu jest z tą dziewczyną, z którą był przed wyjazdem do Anglii, z tą radiolożką...

- Z Amber - rzuciła Bonita od niechcienia, mimo że to imię ledwie przeszło jej przez gardło.

- Tak, tak - przytaknęła Carmel. - Może to dla niej wrócił?

- A może po prostu mu się tu podoba? - odparła Bonita. - W Anglii nie ma żadnej rodziny.

- Biedaczysko. - Carmel zawsze przejmowała się Hugh, a nigdy Bonitą. - Muszę go częściej do nas zapraszać. Zaproponuję mu, żeby po przejażdżce na Ramone zostawał u nas na kolację.

- Założę się, że ma ciekawsze zajęcia - mruknęła Bonita, za co matka skarciła ją wzrokiem, ale ona musiała dać upust rozczarowaniu. - Nawet nie chciał przyjąć zaproszenia na barbecue.

- Nie pokaże się? - Ojciec ściągnął brwi, a jej zrobiło się głupio, że sprawiła mu przykrość. Ale co tam, czego się spodziewali? Ze Hugh przyjedzie z Amber?

- Kochanie, on pracuje. - Carmel uśmiechnęła się do męża. - Przecież wiesz, jak jest zajęty, ale się postara.

Dlaczego oni zawsze go tłumaczą?

Czy śmierć jego matki, gdy był dzieckiem, i fakt, że wychowywał się w szkole z internatem, usprawiedliwia to, że kręci nosem, jak do nich przyjeżdża i że przeleciał wszystkie koleżanki na studiach i cały żeński personel w kolejnych szpitalach? Jej rodzice oraz bracia bagatelizowali i wybacжали mu każdy wybryk, każde złamane serce, każde spóźnienie.

No, poza jednym, pomyślała z niechęcią. Ciekawe, czy ojciec byłby równie wspaniałomyślny, gdyby się dowiedział, jak ten fantastyczny Hugh potraktował jego córkę.

- Czy Hugh powiedział, jak długo masz być na zwolnieniu? - zapytała Carmel.

- Temblak mam nosić dwa tygodnie, a potem się zobaczy. Jeszcze dwa do czterech tygodni. - Westchnęła. - Po tamtym wypadku z kolanem zostało mi tylko pięć dni zwolnienia chorobowego.

- Nie możesz wrócić do pracy z niesprawną ręką... Chyba to oczywiste.

- Tak, ale...

- O pieniądze się nie martw. Nie musisz się ograniczać.

- Wiem - prychnęła zirytowana, bo matka jej nie rozumiała. Kto zapłaci zamieszkanie i za połowę energii elektrycznej? Co gorsza, nie otrzyma dodatku za dyżury.

- Później się tym zajmiemy. - Głos Carmel wyrwał ją z zamyślenia. Zmęczony uśmiech na jej wargach był dla Bonity sygnałem, że jednak matka coś rozumie i że porozmawiają o tym za plecami ojca.

- Możesz tutaj pracować - odezwał się Luigi w trakcie kolacji, bez entuzjazmu jedząc zupę grzybową. - Możesz siedzieć przy kasie.

- Jedną ręką nie obsłuży kasy, jednocześnie pakując towar - zauważyła matka. - W sklepie nie będzie z niej pożytku.

- Może odbierać zamówienia telefoniczne.

- I co? Ma mówić klientom, żeby poczekali, bo musi odłożyć słuchawkę, żeby zapisać zamówienie? - rzuciła matka ostrym tonem. - Do degustacji też się nie nadaje, bo nie należy wina.

- Mam jedną rękę - obruszyła się Bonita. - Degustacje mogę poprowadzić.

- I będziesz mnie wzywać ze stajni, żebym otworzyła butelkę? - mruknęła matka. - Poza tym nie lubisz wina. Klienci się połapią, że nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Dajesz mi do zrozumienia, że jestem bezużyteczna? - Bonita liczyła, że w ten sposób poruszy matczyne sumienie, ale nie zdziwiła się, gdy to nie nastąpiło.

- Oczywiście - odcięła się matka, po czym zwróciła się do męża. - Luigi, wychodzi na to, że będziesz zmuszony dotrzymywać jej towarzystwa.

Przełknawszy kolejną łyżkę zupy, Bonita już miała na końcu języka zgryźliwą ripostę, gdy w oczach matki dostrzegła coś, na co zwróciła uwagę jeszcze w szpitalu.

Co powiedział Hugh, gdy zapadała w sen? Zamyślona maczała kawałek chleba w zupie.

„Tego jej potrzeba... na coś się przydasz...”.

Czy matka na swój rzeczowy sposób postanowiła dać im obojgu wolną rękę? Daje im do zrozumienia, że jest bezradna? Być może rzeczywiście pomocą dla niej będzie samo to, że Bonita posiedzi z ojcem.

- Co słyhać u twojego kawalera? - zagadnął ojciec, odsuwając talerz z prawie nietkniętą zupą.

- On już nie jest „moim kawalerem”. Zerwaliśmy.

- Na pewno? - upewniał się ojciec. - Byliście razem bardzo długo. Może jeszcze zmieni zdanie.

- Nie zmieni.

- To znaczy, że jest durny - stwierdził ponuro Luigi. - Co to za mężczyzna, który w takich okolicznościach zrywa z dziewczyną?

- Luigi - wtrąciła matka - zjedz jeszcze trochę.

Była to pierwsza aluzja do jego choroby, jaką usłyszała z ust rodziców. Tak, wszyscy krewni i koleżanki z pracy zastanawiali się, jak Bill mógł z nią zerwać akurat wtedy, gdy znalazła się w tak trudnym okresie.

Ale Bill nie był draniem. Okazało się, że zna ją lepiej niż ona sama. Wycofując się, pomógł jej uporać się z poważnym dylematem. Takim, którego ona nigdy nie wyjawia.

- Tato, Bill jest w porządku. Po prostu nie potrafiliśmy się dogadać, nie pasujemy do siebie.

- To trzeba było aż trzech lat, żeby to do was dotarło? - obruszył się Luigi.

- Weźmiesz kąpiel? - Tym pytaniem matka wybawiła ją z kłopotu. Zgodnie z zasadami wyznawanymi przez ojca Bill i Bonita już od dawna powinni być małżeństwem. W głowie mu się nie mieściło, że po trzech latach zalotów Bonita nawet nie miała pierścionka zaręczynowego, by nim cisnąć w wiarołomnego Billa. - Pomogę ci.

Znając matkę, wiedziała, że nie ma odwrotu, więc bezwiednie pokręciła głową.

- Umyję się w umywalce.

- Jak chcesz. - Carmel zbierała talerze, udając, że nie martwi ją brak apetytu męża. - Ale ostrzegam cię, rano nie będę miała na to czasu. Twoja sprawa, jeśli chcesz jechać na wizytę u lekarza nieumyta. Aha, włosy pachną ci wymiocinami.

Mimo że jest żoną farmera, pomyślała Bonita, posłusznie wędrując za matką do łazienki przy sypialni rodziców, byłaby z niej niezła pielęgniarzka.

- Tutaj wszystko jest przygotowane - rzekła z dumą Carmel, włączając światło.

W wannie stał niski taboret, a nad wanną, za namową terapeutki, zamontowano poręczny uchwyt.

Carmel byłaby wręcz idealną pielęgniarzka, bo gdy Bonicie przyszło się przy niej rozebrać, chyba po raz pierwszy w życiu nie powiedziała, że nie

ma czego się krępować i że ona już wszystko widziała, lecz bez słowa osłoniła ją ręcznikiem. Nim ją umyła, chore ramię okryła foliową torbą.

- Umyć ci włosy? - zaproponowała.

- Zrobi mi się straszna szopa.

- Jak wysuszysz bez emulsji, to się zrobi. - Carmel uśmiechnęła się wyrozumiale, a Bonita spojrzała na jej szpakowate włosy tak samo niesforne jak jej. - Znam się na kręconych włosach.

- No dobrze - zgodziła się Bonita. Przyjemnie jest być czystym i owiniętym w wielki

puszysty ręcznik. Matka szperała w szufladzie, szukając dla niej jakiegoś stroju nocnego.

- O, to!

- Nigdy w życiu! - wykrzyknęła Bonita na widok obszernej flanelowej koszuli.

- Rozumiem. - Carmel westchnęła. - Dostałam ją od Ricky'ego pod choinkę.

- Ale brzydactwo! - Bonita się skrzywiła. Co jej bratu strzeliło do głowy?

- A to? - Carmel zaprezentowała drugą kreację. Bonita już miała się skrzywić, ale w porę sobie przypomniała, że jest to prezent od niej samej.

- Czekał, czekał, kiedyś też będziesz w moim wieku - powiedziała Carmel, pomagając jej się ubrać. - Mam całą szufladę koszul nocnych.

- Mamo, przestań! - Mimo okropnego stroju bardzo przyjemnie się rozmawiało z matką, która z wprawą zajęła się jej włosami.

- Dalej ci smutno z powodu Billa?

- Nie. - Nie potrafiła spojrzeć matce w oczy, ale powiedziała prawdę. - Dobrze zrobił, zrywając ze mną.

- Ale dlaczego w ogóle to zrobił? - Dotąd matka niczego nie próbowała z niej wyciągnąć, ale Bonita i tak nie mogła jej odpowiedzieć. - Wydawało mi się, że byliście szczęśliwi.

- Byliśmy.

- Nadal nie chcesz o tym rozmawiać? - zapytała Carmel, po czym zmieniła temat na równie niebezpieczny. - Jak znalazłaś Hugh po powrocie?

- W porządku - rzuciła Bonita. - Ale przyznam, że trochę dziwnie się czuję, z nim pracując. - Dostrzegła czujne spojrzenie matki. - Pamiętam, jak był studentem... a teraz mam do czynienia z lekarzem.

- Wierzyłam, że on wróci. Jasne, było mi smutno, jak wyjechał do Anglii, ale pisał do nas, a poza tym pokochał Australię. Dziwię się nawet, że zdecydował się na wyjazd.

- Jego ojciec był umierający - zauważyła Bonita.

Na pewno było mu bardzo ciężko, bez matki, rodzeństwa. Tak, rodzina czasami doprowadzała ją, Bonitę, do obłędu, ale mimo to bardzo ich kochała. Nie wyobrażała sobie opieki nad ojcem bez ich pomocy.

- Nie byłoby dla mnie nic dziwnego, gdyby tam wracał na wakacje - ciągnęła matka. - Ale nie po to, żeby tam osiąść. Oni praktycznie się nie znali. Ojciec wysłał go do internatu, jak Hugh miał pięć lat. Myślę, że to dlatego jest taki.

- Co masz na myśli? - Bonita natychmiast pożałowała, że zadając to pytanie, przedłuży tę rozmowę.

- Jego stosunek do kobiet - odparła Carmel. - Flirtuje, spotyka się z nimi, ale nie potrafi wytrwać. Na pierwszy sygnał świadczący o zaangażowaniu znika. Myślę, że bliskość może przerażać kogoś, kto jej nigdy nie zaznał... Też się w nim kiedyś podkochiwałaś, prawda?

- Mamo, coś ty... - Tego się nie wyprze. - Miałam kilkanaście lat, burza hormonów... Mało jest nastolatków, które nie podkochują się w kolegach swoich starszych braci.

- A teraz?

- Napatrzyłam się, jak traktuje kobiety - prychnęła. - Jest bardzo przyzwoity i dobrze o tym wie. Na dodatek na oddziale jest uszczypliwy i wyniosły.

- Mimo wszystko pod tą maską kryje się bardzo ciepły człowiek. Nie zerwał z nami kontaktu, a od powrotu często nas odwiedza nie tylko z powodu swojej klaczy, ale też po to, żeby porozmawiać z waszym ojcem.

- No cóż, musimy się pogodzić z tym, że w kwestii Hugh mamy odmienne zdanie. - Szukając pretekstu do zmiany tematu, powiodła wzrokiem po matczynej toalecie, gdzie między innymi, zauważyła fotografię w srebrnej ramce. - Zia Lucia! - Pogładziła palcem podobiznę ulubionej ciotki. - Brakuje mi jej.

- Uwielbiałaś ją. Chciałaś być jak ona.

- Zia Lucia była taka światowa! Podróżowała, przysyłała piękne prezenty...

- Przez nią ojciec nabawił się wrzodów.

To prawda. Gdy zjawiała się Zia Lucia, atmosfera w domu gęstniała. Zia Lucia szczebiotała jak ptaszyna, przywoziła bratanicy błyszczące sukienki,

piła za dużo' wina i odmawiała pomocy w kuchni. To, że nie wyszła za
mąż, spędzało Luigiemu sen z powiek. Czuł się winny tego, że nie dość się
starał, by wyszła za męża..

- Biedna Zia... - westchnęła Bonita. - Taka oddana pracy...

- Oddana pracy - parsknęła Carmel. - Przez całe życie nie przepracowała
ani jednego dnia.

- Była specjalistą od sprzedaży.

- Sprzedawała siebie. Temu deputowanemu do parlamentu. Była jego
utrzymanką, metresa!

- Zia Lucia?! - Bonita roześmiała się nerwowo. Po chwili Carmel też się
roześmiała. - Tata o tym wiedział?

- Nie chciał wiedzieć. - Carmel mrugnęła znacząco. - Więc nie wylewaj
łez za swoją przedwcześnie zmarłą niezamężną ciotką. Zakosztowała życia
więcej niż wielu z moich znajomych.

- O kurczę. Nic dziwnego, że byłaś taka zła, kiedy mówiłam, że jak do-
rosnę, to będę taka jak ona.

- Teraz już to rozumiesz. Marsz do łóżka.

- Dopiero ósma - zaprotestowała słabo Bonita, ale posłusznie podreptała
do salonu, by powiedzieć ojcu dobranoc, po czym ruszyła do swojego pa-
nieńskiego pokoju.

Leżąc w łóżku, z uśmiechem rozmyślała o Zii Lucii i jej deputowanym.
Ale potem, gdy pomyślała o Hugh, jej uśmiech zgasł.

Bill miał rację, że z nią zerwał.

Tak, byli szczęśliwi. Do powrotu Hugh, kiedy jej zaleczone serce zaczęło
na nowo krwawić. Ukrywała to tak nieudolnie, że Bill to wyczuł i w końcu

postanowił się wycofać. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy i ona podjęła decyzję o pożegnaniu. Nie oplakiwała tego rozstania, lecz wylewała łzy nad jego głównym powodem.

Mimo że nie chciała się do tego przyznać, jej uczucie nie osłabło. To był jej pierwszy prawdziwy pocałunek. Nie pierwszy, ale pierwszy prawdziwy.

To z Hugh całowała się naprawdę. Gdy ją objął, nagle zrozumiała wszystkie ojcowskie przestrogi oraz matczyne kazania o tym, że od pocałunku niedaleka droga do innych rzeczy.

Przypomniała sobie tamtą koszmarną awanturę z matką. Zbliżały się jej osiemnaste urodziny. Długo musiała walczyć, by pozwolono jej pójść na osiemnastkę koleżanki, pod warunkiem, że wróci o jedenastej. Wyszła z prywatki jako pierwsza przed dwunastą, więc matka zdrowo ją ochrzaniła. Ale tym razem Bonita jej nie przeprosiła.

Czuła, że nie ma za co. Wyszła, a jej koledzy i koleżanki bawili się do rana, egzaminy zdała celująco, pracowała w rodzinnym sklepie. Czuła, że dłużej tak nie chce żyć, że musi się wyprowadzić.

Nawet nie wiedziała, że w domu jest Hugh. W trakcie tej awantury próbował zasnąć na kanapie w salonie i słyszał każde słowo. Ale rano, kiedy jej brat Paul, bo jemu było wolno, odsypiał jakiś bankiet, a rodzice pojechali do kościoła, gdzie bez wątpienia modlili się o jej zbawienie, Hugh zjawił się w kuchni.

Siedziała z oczami podpuchniętymi od płaczu, w grubym szlafroku.

- Nienawidzę jej - warknęła, zrywając się z miejsca.
- Ona się o ciebie martwi.
- Dlaczego? - Była wściekła. - Bo jestem dziewczyną.

- Bo jesteś najmłodsza, bo masz trzech starszych braci, bo rodzice nie byli już młodzi, kiedy się urodziłaś.

- Za dwa tygodnie skończę osiemnaście lat. Mogłabym już mieć męża i dzieci, robię prawo jazdy, w przyszłym roku będę na studiach. - Chodziła nerwowo po kuchni. - Mam jej po dziurki w nosie. Wyprowadzam się. Jak wrócą z kościoła, to im to powiem. Znajdę pracę, mieszkanie...

- Bonny, nie wyprowadzaj się. - Podszedł do niej. - Jeszcze nie teraz.

- Jak miałaś osiemnaście lat, to wyjechałaś z Anglii, a ja nie mam prawa po jedenastej być poza domem! Nie jestem dzieckiem. - Przytulił ją, co było bardzo przyjemne.

Nie przepadali za sobą. To prawda, kochała się w nim od lat, ale tak jej dokuczał, że czasami nietrudno było jej go nie lubić. Ale gdy wtedy ją przytulił, po raz pierwszy poczuła, że ktoś ją rozumie. Bracia po prostu kazali jej słuchać rodziców i ich nie denerwować, mama i tata kompletnie nie wiedzieli, o co jej chodzi, a koleżanki radziły, by powiedziała rodzicom, gdzie ma ich zasady.

Pomyślała wtedy, że być może Hugh jest jedyną osobą na kuli ziemskiej, która ją rozumie.

- Twój tata boi się, że zrobisz...

- To nie przez tatę - mruknęła, wtulona w jego tors. - To przez nią. To ona zawsze zaczyna. Zanim wczoraj wyszłam, nawyzywała mnie od dziwek tylko dlatego, że się umalowałam.

- Gdyby tata to zobaczył, toby ci w ogóle nie pozwolił wyjść z domu - tłumaczył cierpliwie, ale ona go nie słuchała, nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

To wszystko przez matkę!

- Tu się nie da żyć!

- Już niedługo - tłumaczył. - Zdaj do końca egzaminu, a jak wyjedziesz na studia, wasze układy na pewno się poprawią, ale teraz się na nich nie wypinaj.

Tamtego poranka dzielił ją od tego jeden krok. Trzy miesiące do końca szkoły wydawały się jej wiecznością, o wiele łatwiej byłoby rzucić naukę, znaleźć jakąś pracę, byle uwolnić się od matki. Ale wtedy Hugh ją przytulił.

- Jak zrobisz coś nieprzemysłanego, możesz tego żałować do końca życia.

Do końca życia to dłużej niż trzy miesiące... pojęła to nawet w tym stanie umysłu. Wtulona w niego widziała z bliska jego wargi, które przekonywały ją, by się opamiętała, słyszała jego rozsądne argumenty, które działały na nią kojąco. Niespodziewanie jednak instynktownie zwróciła uwagę na to, jak Hugh na nią zareagował, zauważyła to po raz pierwszy. I wtedy zaszła nagła zmiana. Oboje spłoszyła świadomość, że spoglądają na siebie tak, jak nie powinni. I wtedy ją pocałował... albo ona jego.

Za każdym razem, kiedy rozpamiętywała tamten incydent, nie mogła sobie przypomnieć, kto zrobił pierwszy ruch. Zapamiętała jedynie słodczy tego zbliżenia.

Nagle poczuła, że trawi ją ogień. Przyłgnęła do niego całym ciałem, a on wsunął dłonie w jej włosy. Dobrze, że opierała się o blat kuchenny, nie dlatego, że znalazła podpórę, ale dlatego, że Hugh natarł na nią, całując jej

policzki, szyję, dekolt. Słyszała ich urywane oddechy, czuła narastające napięcie oraz bezwstydną i pierwotną pragnienie.

O tak, matka miała rację. Pocałunki rzeczywiście mogą prowadzić do innych rzeczy. Rzeczy tak cudownych jak dłonie Hugh na jej piersiach. Uniosła jego T-shirt, by obsypać jego tors pocałunkami. Zapomniała, że są w kuchni, miejsce oraz czas straciły dla niej znaczenie, dopóki Hugh gwałtownie się od niej nie odsunął.

- Bonny...

Obsypywała jego twarz gorącymi pocałunkami do chwili, gdy usłyszała, jak pod dom zajezdza auto rodziców. Chwilę później znaleźli się w kuchni.

Zaczerwieniona, starając się zachowywać normalnie, zajęła się przygotowaniem herbaty oraz wzniecaniem na nowo swojej złości. Hugh tymczasem, po raz pierwszy nieco speszony, wdał się w rozmowę z ojcem.

Teraz ze wzrokiem wbitym w sufit nie mogła uwierzyć, że była wtedy taka szczęśliwa. Że tamten jeden pocałunek wszystko zmienił, sprawiając, że jej problemy stały się bardziej znośne.

Ale sześć godzin później Hugh złamał jej serce.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Bonny! - Obudziło ją natarczywe pukanie, ale je zignorowała, przekonana, że matka nie wejdzie. Bo gdy jeszcze mieszkała w domu rodzinnym wraz z trzema braćmi, dzięki pewnej awanturze zagwarantowała sobie prawo do takiej odrobiny prywatności. - Masz gościa.

- Mhm...

- Bonny, obudź się! Hugh przyjechał. Zaczerwieniła się, bo przecież Hugh przed chwilą był

w jej pokoju, mimo że tylko w snach. Zaprosiła matkę do środka. Hugh, dzięki Bogu, odczekał za drzwiami, aż matka przygotuje ją do wizyty pana doktora.

- Zadzwoił wczoraj wieczorem, jak już się położyłaś - relacjonowała Carmel - i powiedział, że przyjedzie cię zbadać, żeby oszczędzić nam jeżdżenia do szpitala.

- Mogłaś mnie uprzedzić - mruknęła Bonita, gdy matka pomagała jej usiąść, bo nie było to takie proste; środek przeciwbólowy już dawno przestał działać.

Mimo matczynych starań poprzedniego wieczoru na głowie miała istne wronie gniazdo. Ale Hugh nawet tego nie zauważył, bo widział setki ludzi w gorszym stanie.

Pachniał wodą kolońską i znowu prezentował się wspaniale, mimo że teraz był w dżinsach i T-shircie.

- Tylko obejrzę twoje ramię, a potem możesz spać, jak długo zechcesz.

- Która godzina? - Spojrzała na budzik i z radością stwierdziła, że na stole Carmel postawiła kubek z herbatą. - Jeszcze nie ma ósmej.

Hugh domyślił się, że bez herbaty się nie obudzi, więc podał jej kubek.

-Pij.

- Dzięki, Hugh - odezwała się Carmel. - Bardzo nam pomogłeś. Zostaniesz na śniadanie?

- Z przyjemnością - odparł. - Myślę, że możesz jechać do kościoła. Mogę zostać trochę dłużej.

- Nie potrzebuję niańki - burknęła Bonita.

- Nie do ciebie przyjechałem - odciął się. - Mam zamiar porozmawiać z twoim ojcem.

- Jesteś pewien? - upewniała się Carmel już w progu. - Jak się pospieszę, to jeszcze zdążę na mszę o dziewiątej.

Bonita poczuła się głupio, zostawszy z nim sam na sam. To dziwne, że matka zostawiła ją w sypialni z mężczyzną.

- Nie mogę uwierzyć, że zostawiła mnie z facetem -zażartowała, ale Hugh się nie uśmiechnął.

- Teraz nie jestem facetem, tylko lekarzem.

Była to jego pierwsza wizyta w jej sypialni. Przez wszystkie lata, kiedy bywał w ich domu, nie przekroczył progu jej pokoju.

Poczuł się wyjątkowo niezręcznie, zwłaszcza po wyznaniach poprzedniego dnia. Wydawało mu się, że o tym zapomniał. Odkąd wrócił do Australii, Bonny dawała mu do zrozumienia, że go nie lubi i mu nie przebaczyła, więc wiedział już, na czym stoi. Tak, ludzie wygadują różne rzeczy

pod wpływem znieczulenia, ale spokój zaburzył mu sposób, w jaki to powiedziała.

Żarty na temat jego obecności w jej sypialni były zdecydowanie nie na miejscu, ale gdy się zaczerwieniła, zrobiło mu się głupio, że tak brutalnie ją zgasił.

- Ja tylko żartowałam - bąknęła.

- Wiem. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Koszmarna koszula.

- Dzięki.

Może koszmarna, ale na tyle szeroka, że wystarczyło lekko unieść rękaw, by zbadać bark, a następnie funkcjonowanie wszystkich palców.

- Masz wielkiego siniaka.

- Wiem.

- Za parę dni będzie jeszcze brzydszy.

- To też wiem.

- Nie zapomnij o środkach przeciwbólowych.

- Nie zamierzam udawać bohaterki. - Tym razem Hugh się uśmiechnął. -

Byłam wczoraj okropna?

- Byłaś... - Szeroki uśmiech. - Nie było to zachowanie godne stoika.

- To nie w moim stylu - przyznała. - Ale bolało jak cholera. Za to teraz będę miłsza dla pacjentów.

- Zawsze jesteś dla nich miła. - Pierwszy komplement, odkąd zaczęli razem pracować! Chyba mu się wyrwał niechcący, bo nagle Hugh przybrał ton oficjalny. - Wypisałem ci zwolnienie na cztery tygodnie, ale jeszcze w tym tygodniu zgłoś się do swojego lekarza. Przez parę dni trzymaj rękę na temblaku, ale potem możesz go zdejmować, na przykład do kąpieli... Sama

wiesz, co masz robić. To dla ciebie. - Położył na stoliku zwolnienie oraz list do lekarza.

- Dziękuję... za wczoraj i za to, że tu przyjechałeś.

- Cieszę się, że mogę pomóc. Zdaję sobie sprawę z tego, ile obowiązków ma teraz twoja mama.

- Dzięki.

- Spróbuj jeszcze zasnąć.

Łatwo powiedzieć, pomyślała, gdy wyszedł. Spała dwanaście godzin, a słysząc rozmowy i śmiech dobiegający z kuchni, miała ochotę wstać i dołączyć do towarzystwa, śmiać się i żartować z Hugh jak reszta rodziny, jak wtedy, gdy była nieznośną siostrzyczką Paula.

To był tylko jeden pocałunek, powiedział, łamiąc jej serce. Jeden pocałunek, który dla niego nic nie znaczył.

Ale to było więcej niż pocałunek, wyrzucała mu, zalewając się łzami. W ostrych słowach dał jej do zrozumienia, że się myliła.

- Kurczę, faceci tak się zachowują... w sprzyjających okolicznościach. Musisz być bardziej ostrożna. Bonny, dorośnij. Przestań wprawiać wszystkich w zakłopotanie, wybij sobie z głowy szczenięcą miłość i zajmij się swoim życiem.

Mimo że minęło już sześć lat, jego słowa nadal sprawiały jej ból. Przez nie nadal miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć ze wstydu. Czy po takim *dictum* można udawać, że nic się nie wydarzyło?

- O, wstałaś! Wstawię jajka.

Nie miała wątpliwości, że wyglądała jak straszidło rozczochrana, w matczynej koszuli nocnej, swoim starym szlafroku, ale się tym nie przejęła. Przy stole siedział ojciec i czytał gazetę. Tego ranka wyglądał znacznie lepiej.

Nalewając herbatę z pełnego czajnika lekko drżącą zdrową ręką, dostrzegła uśmiezek na twarzy Hugh.

- Poproście, a otrzymacie.

- Poradzę sobie. - Mówiąc to, rozlała herbatę na blat.

- Bonny, daj mi klucze, to po mszy pojedę do miasta - odezwała się matka, stojąc przy kuchni. - Wpadnę do twojego mieszkania i przywiozę ci jakieś ubrania i kosmetyki.

- Pojadę z tobą - wykrztusiła Bonita.

- Nie zdążysz się ubrać do kościoła, a ja nie będę tu po ciebie wracać. Daj mi klucze i powiedz, co mam przywieźć.

Jej niezadowolenie rozbawiło Hugh. Wykrzywił twarz w teatralnym grymasie przerażenia, a ona oczami duszy zobaczyła, jak matka wystrojona do kościoła wpada do mieszkania, w którym jest Emily i Bóg jeden wie kto jeszcze! I... O nie, pomyślała, zlewając się zimnym potem. W jej szufladce leżą pigułki antykoncepcyjne!

- Pomocy! - szepnęła bezgłośnie, wyobrażając sobie gniew matki, ale Hugh na nią nie patrzył.

Z rozbawionym wyrazem twarzy nalewał herbatę, po czym podniósłszy na nią wzrok, uśmiechnął się leniwie.

- Wiesz co, Carmel... - zwrócił się do jej matki. - Jadę dzisiaj do miasta. Bonny, zadzwoń do koleżanki i poproś ją, żeby spakowała twoje rzeczy. Wieczorem ci je przywiozę.

- Naprawdę? - Carmel ściągnęła brwi. - Nie mogę na to pozwolić!

- To żaden problem - wyjaśnił. - Będę tędy przejeżdżał.

- Więc musisz zostać u nas na kolacji. Będą wszyscy chłopcy - rzuciła Carmel od niechcienia, jakby jej trzech dorośli synowie co niedziela zjeżdżali do domu. - Miło będzie mieć was wszystkich w komplecie.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie skorzystam. Przywiozę tylko jej rzeczy.

Jej rodzicom nie przychodzi do głowy, że wolny weekend Hugh woli spędzać gdzie indziej.

- Zostań na kolację - odezwał się ojciec tonem rozkazu. - Będzie jak dawniej.

Carmel uśmiechnęła się z przymusem, po czym postawiła przed Bonitą dwa ugotowane jajka i suchą grzanekę. Najwyraźniej jej instynkt macierzyński poprzedniego wieczoru znacznie się wyczerpał, pomyślała Bonita.

- Bonny, trzeba ci pomóc? - zapytał Hugh. - Z jajkami - dodał.

- Tak, proszę. - Siedziała sztywno, gdy sięgnął po nóż, zgrabnie odciął czubki jajek. Nawet posmarował masłem grzanekę.

- Dziękuję - przypomniał jej.

- Dziękuję.

Carmel przebrała się w okamgnieniu. Trzy minuty później ukazała się im nie w bryczesach i koszulce, lecz w eleganckiej szarej sukience i czarnych czółenkach. Bonny ugryzła się w język, by nie doradzić jej dyskretnego

makijażu. Nieraz się o to sprzeczały. Gdyby matka choć odrobinę się postarała, byłaby piekielnie atrakcyjna. Ale być może pomadka nie była konieczna, bo na jej widok Luigi się rozpromienił. W jego oczach Carmel była piękna bez makijażu.

- Będę w domu o wpół do jedenastej.

- Nie spiesz się - powiedział Hugh.

- Mogłabyś po mszy pójść, ze znajomymi na kawę - zasugerowała Bonita, wyczuwając, że matka choć przez chwilę powinna odpocząć od spraw domowych. Podejrzewała, że do kościoła w dużej mierze przyciąga matkę perspektywa spotkania znajomych, ale jak zwykle odezwała się nie w porę.

- Dlaczego mam pójść na kawę? - Carmel pocałowała ojca. - Będę o wpół do jedenastej.

Bonita wzruszyła ramionami.

Denerwowało ją, że Hugh znowu tak szybko poczuł się u nich jak u siebie. Nie dla niej tu przyjeżdżał. Od powrotu odwiedzał ich regularnie, spędzając czas na czytaniu niedzielnych wydań prasy i na graniu w karty z ojcem, z którym gawędził jak ze starym przyjacielem. Bardzo ją bolało, że wszyscy go tak hołubią. Gdyby wiedzieli!

Złościło ją to, bo przecież była w stanie sama zaopiekować się ojcem. Ale gdy zobaczyła, z jaką cierpliwością Hugh poprawia poduszki ojcu, który dostał napadu kaszlu, i jak zakłada mu maskę tlenową, przyznała, że jego obecność nie jest niepożądana.

Na dodatek, dzwoniąc do Emily w sprawie swoich rzeczy, uprzytomniła sobie kolejny powód, dla którego powinna cieszyć się z jego wizyt. Lepiej, by do ich mieszkania pojechał ktoś inny, a nie matka.

- Emily powiedziała, że może wyjdzie - podała mu klucze - więc zostawi torbę w holu. Powiedziałam jej, co ma zapakować, więc już nie musisz...

- Spokojnie - wszedł jej w słowo - nie zamierzam grzebać w twoich rzeczach.

To dziwne, pomyślała jakiś czas później, pomagając matce w kuchni. Hugh potrafi w tej samej chwili podnieść ją na duchu i pognać.

Było prawie jak dawniej.

Ricky, tym razem bez Harriet, została w domu, by położyć dzieci spać; Marco, jego partner w przychodni weterynaryjnej, który za obu zorganizował zastępstwo, oraz Paul, który tym razem też się kimś wyręczył - stawili się wszyscy trzej, jakby nie było nic prostszego, jak przyjechać na niedzielny obiad w rodzinnym gronie.

Tak, prawie jak dawniej przekomarzali się beztrąsko, gdy Luigi wysłał Bonitę do kuchni, by pomogła matce.

Przez całe popołudnie Carmel dawała do zrozumienia, że Bonita bardziej jej przeszkadza, niż pomaga, ale pozwoliła jej mieszać sos.

- Pilnuj, żeby nie było grudek, jak w tym sosie serowym, który robiłaś wcześniej.

Więc stała i mieszała. Hugh, to oczko w matczynej głowie, zgłosił się do pokrojenia pieczeni, zostawiwszy Luigiego z synami w salonie.

- Bonny! - fuknęła matka, gdy córka na moment przerwała mieszanie.

- Trudno mieszać i przykręcać gaz...

- Jedną ręką - zachnęła się matka. - Nie roztkliwiaj się nad sobą.

Więc mieszała w milczeniu, zdając sobie sprawę, że nie pora na kłótnie, ale z każdą potrawą wyjętą z pieca w kuchni robiło się coraz goręcej.

Carmel nie tylko przejęła religię męża, ale również sporo innych włoskich cech, na przykład zawsze gotowała za dużo jedzenia, ogromną pieczeń, góry glazurowanej marchewki, pieczonych ziemniaków oraz dyni, groszku, kalafiora, sera i na wypadek, gdyby ktoś miał ochotę coś skubnąć w oczekiwaniu na deser, gigantyczne lasagne!

- Tyle tego, jakbyś podejmowała rodzinę królewską - zażartowała, żeby rozładować atmosferę.

- To moja rodzina - odcięła się Carmel, przejmując od niej mieszanie sosu.

Hugh uśmiechał się dyskretnie, ale trudno było jej odgadnąć, czy zamierzał ją wesprzeć, czy skarcić.

- Mamo, jak to pięknie wygląda. - Marco wiedział, co powiedzieć.

- Harriet prosiła o kawałek lasagne, jeżeli coś zostanie. - Sądząc po uśmiechu Carmel, Ricky też wiedział, co powiedzieć.

- Ja też chcę kawałek do domu - dodał Paul. Zdaje się, że oni wszyscy są dzisiaj w najwyższej formie, nawet Hugh.

- Przy moim stole napijemy się mojego wina - o-znajmił ojciec.

Rola podczaszego przypadła Hugh. To on sięgnął do stojaka po butelkę i napełnił wszystkie kieliszki, co zaniepokoiło Bonitę, ponieważ ojciec był na morfinie.

- Tata chyba nie powinien... - Urwała, gdy Hugh spiorunował ją spojrzeniem.

- *Salute!*

Uprzytomniła jednak sobie, że ojciec podobnie jak ona ledwie dotknie kieliszka. Chodzi przecież o to, by udawać, że jest normalnie, że to po prostu kolejny niedzielny obiad, a nie jeden z ostatnich takich obiadów w tym gronie.

Trudno było pogodzić się z myślą, że być może po raz ostatni zasiedli w siedmioro do stołu, że nawet planowane barbecue nie jest pewne.

- Bonny - odezwała się matka, tym razem nie po to, by ją strofować, że zjadła za mało. - Przydaj się na coś i pozbieraj ze stołu.

Więc posłusznie to robiła, jedną ręką. Na moment zatrzymała się w kuchni, by głośno wytrzeć nos w ście-reczkę do naczyń.

- Mam nadzieję, że już jej nie użyjesz do talerzy. -Na tym uczynku przyłapał ją Hugh, wnosząc półmiski.

- Jak się czujesz?

- Rewelacyjnie.

- Właśnie widzę. - Dał jej w ten sposób do zrozumienia, że nie tylko dla niej to spotkanie jest trudne.

- Zanieśmy deser.

- Dla ojca tylko sos waniliowy. - Do kuchni wma-szerowała Carmel. - Bonny, rozgnieć dla ojca trochę moreli z ciasta.

To był zwyczajny niedzielny wieczór. Tym razem jednak po obfitym posiłku Bonita mogła zasiąść na kanapie, ponieważ została zwolniona ze zmywania naczyń. Doskonały Paul, chirurg, po raz pierwszy biorąc się do bezkrwawej operacji, włożył gumowe rękawiczki, Ricky i Marco omawiali z ojcem program szczepień koni, a Hugh zapadł w drzemkę przed telewi-

zorem. I w przeciwieństwie do innych wcale nie chrapał! Wcześniej, w trakcie kilku wspólnych dyżurów, miała okazję podziwiać go we śnie.

Czy on kiedykolwiek naprawdę odpoczywa? - pomyślała, czując, że i jej opadają powieki. Dobrze by było, żeby to była taka zwyczajna niedziela, żeby znowu się powtórzyła.

Hugh był bardzo aktywny zawodowo i towarzysko. Robił specjalizację, żeby podnieść swoje kwalifikacje w dziedzinie medycyny ratunkowej. A jego życie towarzyskie? Dzięki koleżankom z oddziału też sporo o tym wiedziała. Regularnie widywano go z Amber, laborantką z radiologii, z którą pokazywał się jeszcze przed wyjazdem do Anglii.

Gdy poprawił się w fotelu, dostrzegła fragment jego płaskiego brzucha, co było wskazówką, że Hugh znajduje czas na jedzenie, jak i na ćwiczenia, a pasemko włosów poniżej pępka utwierdziło ją w przekonaniu, że jest naturalnym blondynem! Nawet z zamkniętymi oczami przyprawiał ją o rumieniec!

Zacisnęła powieki, by nikt nie zauważył, że mu się przygląda. Zapadła w sen dziesięć sekund później.

- Zabierz swoje rzeczy z auta! - Obudził ją ostry ton matki. - Hugh musi już jechać!

- Carmel, sam je przyniosę.

- Bonny może ci pomóc nawet jedną ręką... Nie jesteś bagażowym!

Jaki on dla nich miły, pomyślała z zazdrością. Podziękował rodzicom, pocałował ich na pożegnanie, a oni odwzajemnili się pojemnikami z lasagne i pieczenia, dziękowali mu, adorowali go...

Nawet nie wiedzieli, jakim potrafi być draniem.

- Jesteś dzisiaj bardzo milcząca - zauważył, gdy mijając samochody klanu Azettich, szli w stronę jego auta.

- Lepiej milczeć, niż popełniać gafy.

- O co chodzi? - Przystanął, ale ona się nie zatrzymała. - Czym cię uraziłem?

- Hugh, to nie musisz być ty za każdym razem!

Chwycił ją za ramię.

- Bonny, o co chodzi?

- Jestem zmęczona tym, że wy wszyscy mówicie i robicie to, co należy. Paul pojedzie do domu, a za kilka dni wpadnie tu na dziesięć minut. I mama będzie nosić go na rękach. Ricky i Marco obiecują, że postarają się zajrzeć za tydzień, a mama przyjmie ich z otwartymi ramionami. Na twój widok rodzice nie posiadają się z radości. A ja wszystkim przeszkadzam.

- Bonny, mama jest szczęśliwa, że tu jesteś, naprawdę. Ale ona nie potrafi inaczej się do ciebie odnosić... i to się nie zmieni do...

- Do kiedy? - drażyla, ale on pokręcił głową.

- Zdobądź się na cierpliwość.

- Jestem cierpliwa.

- Wiem.

- Ona mi nic nie mówi... Nawet mi nie powiedziała, że on umiera.

- To też wiem.

- Mam świadomość, że to rak jelita, że są przerzuty, co dalej, nie wiadomo. Chce, żebym jeździła z nimi na wizyty w szpitalu, ale potem każe mi czekać na korytarzu.

- Stara się cię chronić.

- Na miłość boską, jestem pielęgniarzką! I jego córką. Próbowałam rozmawiać z Paulem, on powinien wiedzieć więcej, ale zbywa mnie ogólnikami. Chcę pomagać mamie i tacie, ale robię to na ślepo.

Gdyby nie tamten dzień, lata temu, gdyby Hugh był jej przyjacielem, mógłby ją teraz przytulić. Ale tamten incydent miał miejsce i nie są przyjaciółmi, więc teraz mógł tylko patrzeć, jak Bonny zdrową ręką ociera łzy.

Czy powinna oczekiwać gestu pocieszenia od mężczyzny, który tak ją skrzywdził? Co gorsza, innym okazuje tyle miłości. Ogarnęło ją poczucie osamotnienia.

- Chodźmy po twoje rzeczy. - Jego szorstki ton przypomniał jej o dzielącej ich przepaści.

Podeszli do samochodu.

- Tyle tego?! - zdumiała się, gdy otworzył kufer. - Kompletnie ogołociła mój pokój?

- Nie będzie cię tam przez dłuższy czas...

- Co słyszeć u Emily?

- Nie widziałem jej - odparł, wręczając jej neseser, a sam wziął walizkę i kilka toreb. - To wszystko stało w holu.

- To znaczy, że gdzieś wyszła.

Do tej chwili miała wrażenie, że jest to zwyczajna wymiana zdań, ale gdy Hugh nagle skoncentrował się na zamykaniu kufra, wydało jej się to podejrzane.

- Hugh...

- Słucham.

- Widziałeś się z nią?

- Powiedziałem ci, że nie. Zostałem twoje rzeczy w holu.

Postawił jej bagaże w korytarzu, po czym jeszcze raz wylewnie pożegnał się z rodzicami. Potem Paul zaniósł jej rzeczy do sypialni.

Rozpakowywała je ze świadomością, że przed chwilą Hugh ją okłamał, ale nie mogła dojść dlaczego.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przebywanie w domu rodziców wkrótce przestało być nowością, za to kwestie, które doprowadzały ją do szału, gdy była nastolatką, pozostały aktualne.

- Z kim rozmawiałaś przez telefon?

- Ile to kosztowało?

- Z kim idziesz?

- O której wrócisz? - Wcale nie włączyła się po klubach, lecz minionego wieczoru, z okazji zdjęcia temblaka, koleżanki z klubu piłki siatkowej zabrały ją do pubu.

Trudno to nazwać nocnym szaleństwem.

Stek, który ktoś musiał za nią pokroić, popiła kilkoma szklankami soku owocowego, ale zważywszy na lekkie falowanie zasłon, gdy wysiadła pod domem, oraz surowe spojrzenia i słowa, które padły z ust matki, gdy weszła do środka, równie dobrze mogła przyjechać kompletnie pijana.

Matka była obrażona jeszcze następnego dnia, gdy przed dom ktoś zajechał, a potem rozległo się pukanie do drzwi pokoju Bonity.

- Masz gościa.

W ciągu minionych tygodni kilka razy odwiedziły ją koleżanki z drużyny oraz ze szpitala, ale żadnej z nich matka nie zaanonsowała z taką dezaprobatą, co sprawiło, że Bonita od razu domyśliła się tożsamości gościa.

- Bill, witaj!

- Cześć. - Uśmiechnął się nieśmiało, zapewne speszony powitaniem, jakie zgotowała mu Carmel. - Dowiedziałem się o twoim wypadku. Dzwoniłem kilka razy na komórkę...

- Emily nie spakowała mojej ładowarki.

- Nie chciałem dzwonić na stacjonarny i nie wiedziałem, czy przyjechać, ale już dawno nie mam od ciebie wiadomości. Chciałem się dowiedzieć, jak się czujesz.

- Już jest dobrze. - Zastanawiała się, czy zaprosić go do domu, ale by nie pogarszać sytuacji, zrezygnowała z tego.

Szli ścieżką między rzędami winorośli w stronę stajni. Chadzali tędy wiele razy, ale teraz nie trzymali się za ręce.

- Domyślam się, że nie powinienem ci się narzucać - przyznał. - Zdaję sobie sprawę, że nie jestem tu mile widziany. Twoja mama o mało nie za-trzasnęła mi drzwi przed nosem.

- Przepraszam - szepnęła. - Jak w pracy?

- Nieszczęśliwie. Wszyscy mają mi za złe, że z tobą zerwałem. Plotkują, że poszło o kogoś trzeciego...

- Bill - wtrąciła - słusznie ze mną zerwałeś. Chyba można powiedzieć, że był ktoś trzeci, z tym, że oni nie wiedzą, że to moja wina.

- Miałem przeczekać chorobę twojego taty? Zastanawiała się nad tym, usiłując sobie wyobrazić

minione tygodnie z Billem. Niemożliwe. Najważniejszy był dla niej Hugh, mimo że nic ich nie łączyło. Jego powrót kompletnie wytrącił ją z równowagi.

Nie poradziłaby sobie z myślami o nadchodzącej śmierci ojca oraz powrotem Hugh: musiałaby oszukiwać Billa. Już wcześniej go oszukiwała. Wprawdzie go nie zdradzała, ale myślami stale była z innym.

Stojąc teraz przed nim, czuła, że nie pragnie znaleźć się w jego ramionach. Owszem, zależy jej na jego przyjaźni, czasami go jej brakuje, ale w jego objęciach nie znalazłaby ukojenia. W tej chwili ukojenia jest zmuszona szukać w samotności.

- Wycofałeś się w odpowiednim momencie. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie mam ci nic do zaoferowania.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Spojrzał jej w oczy, a ona nie odwróciła wzroku. - Gdybym cię nie uprzedził, sama byś zerwała, prawda?

- Chyba tak - przyznała. - Muszę pogodzić się z tym, że tata odchodzi...

- Rozumiem. Chcę, żebyś wiedziała, że ani razu, kiedy byliśmy razem... - Kaszlnął. - Byłem strasznie przybity, kiedy się rozstaliśmy, ale tak należało postąpić. Wiem to teraz, bo...

- Bill, nie chcę o tym rozmawiać. - Uciszyła go gestem. Nie była gotowa wysłuchiwać o swoich wadach, o tym, że zrezygnowała z udanego związku dla trwającej od lat pogoni za ułudą doskonałości.

- Musimy.

- Jak to musimy?

- Muszę ci coś powiedzieć, zanim dowiesz się od innych. - Teraz on uniikał jej wzroku. - Hugh z tobą rozmawiał?

- Hugh?

- Kiedy przyszedł do Emily... - wykrztusił. - Kiedy przyjechał po twoje rzeczy, zastał mnie u niej.

To dziwne, ale kiedy człowiek walczy ze swoimi problemami, kiedy próbuje utrzymać się na powierzchni, wydaje mu się, że w życiu innych nic się nie dzieje, że wszyscy zamarli w bezruchu, cierpliwie czekając, aż on wróci do normalnego życia.

Na tej ścieżce wśród winorośli zdała sobie nagle sprawę, że ci inni dalej się śmieją, żyją pełnią życia, zakochują się...

- Nic o tym nie wspomniał - szepnęła zawstydzona, że Hugh dowiedział się pierwszy.

I na pewno się nad nią litował.

- Myślałem, że mnie pobije, ale się powstrzymał. Ale się miotał, zbierając twoje rzeczy...

- Hugh?!

- Emily zamierzała je spakować. My naprawdę tego nie planowaliśmy... - To znaczy, że Hugh zastał ich po namiętnej nocy. Przeszył ją zimny dreszcz. Nie powinno to robić na niej żadnego wrażenia, ale zrobiło.

Na myśl, że Hugh grzebał w jej szufladzie z bielizną, w jej kosmetykach, zlała się zimnym potem. Dziękowała Bogu, że nie prowadziła dziennika.

Na jej nocnym stoliku stało jego zdjęcie, które tam postawiła po zerwaniu z Billem, ale sama je zrobiła, a poza tym byli na nim wszyscy członkowie jej rodziny. Nawet gdyby Hugh je zauważył, nie zwróciłby na nie uwagi.

Idąc u boku Billa, uznała, że powinna raczej zastanowić się nad tym, czego dowiedziała się przed chwilą.

- Dziwne mi się wydało, że dawno jej nie widziałam. - Ściągnęła brwi. - Kiedy? Kiedy zaczęliście się spotykać?

- Tego dnia, kiedy miałaś wypadek. - Czyli ponad miesiąc po tym, jak się rozstali. Mimo to w jej głosie zabrzmiała nuta goryczy.

- Bardzo wygodnie, Bill. Chcesz powiedzieć, że dałeś się złapać,

- Bonita, taka jest prawda.

Spojrzał na nią tak, że miała co do tego absolutną pewność. Bill jest uczciwym facetem, a Emily całkiem fajną dziewczyną, mimo że w opinii Bonity może trochę rozwiązłą.

- Dałem się zaskoczyć. Prawdę mówiąc, byłoby mi łatwiej, gdyby do tego nie doszło. W pracy wszyscy mają mi za złe, zarzucają mi, że jestem gnidą, bo cię rzuciłem. Poczekaj, co będzie, jak się dowiedzą o Emily. W sobotę powiedziała mi o twoim wypadku. Wypiłem jedno piwo... Emily mówiła i mówiła, twierdziła, że nie może uwierzyć, że zerwaliśmy. Nie powiedziałem jej o Hugh, to jasne. - Jej przerażenie nie uszło jego uwadze. - Teraz też nie. Nigdy nikomu o tym nie powiem. Ale powiedziałem, że nie byłaś szczęśliwa, że to skomplikowana sprawa, że masz mnie dosyć. Potem ona chciała mnie pocieszyć i...

- I tak się to stało.

- Przysięgam, że wcześniej między nami nic nie było. Zależy mi, żebyś wiedziała. - Było to dla niego niezmiernie ważne, a i ona powinna być tego świadoma. - Nie miałem pojęcia, jak ci to powiedzieć. Twój tata jest taki chory... Bardzo mi przykro.

- Nie ma powodu, żeby ci było przykro.

- Powiedz to innym.

- Powiem. - Spojrzała mu w twarz. - Bardzo się cieszę, że jesteście razem. Chociaż trochę to... - Szukała odpowiedniego słowa. - Chwilę mi zaj-

mie, zanim się z tym oswoję. - Nagle się przeraziła. - Nie wyobrażam sobie, żebym mogła tam wrócić.

- Ja tam nie mieszkam - zastrzegł się. - Nie wyprowadzaj się przeze mnie, proszę. Nawet nie lubię tam przebywać. Niezręcznie się tam czuję.

- Nie masz powodu.

Naprawdę, pomyślała, gdy zawrócili w stronę domu, człowiek nie ma wpływu na to, w kim się zakocha. Szkoda, że los nie jest taki łaskawy. To nie jej wymysł, by nadal kochać Hugh, ani wymysł Billa, żeby zakochać się w Emily.

- Przyjechał Hugh. - Bill dostrzegł srebrzyste auto na podjeździe.

- On tu stale przyjeżdża. Albo pojeździć konno o świcie, albo pogadać z tatą. On jest dla nich jak syn.

- Ale nie jak twój brat. - Bill uśmiechnął się ze współczuciem.

- Widywałam go rzadziej, jak razem pracowaliśmy. - Zawahała się. - Ostatnio często mamy gości.

- Jak ojciec się czuje?

- Fantastycznie. Tak przynajmniej utrzymuje mama... - Łzy zapiekły ją pod powiekami. - Niknie w oczach. Pielęgniarka opieki paliatywnej chce go dokarmiać przez rurkę, ale on się nie zgadza. Ostatnio bardzo się ożywił, bo trzeba zorganizować barbecue.

- W sobotę, tak? - upewnił się. - Głupio, że mnie tu nie będzie. Jak ci się układa z mamą?

- Bez zmian. - Wzruszyła ramionami. - Wszystko, co robię, zdaje się potwierdzać opinię Hugh, że jestem niedojrzałą małą dziewczynką.

- Ty niedojrzała? - zdziwił się. - Nie wierzę.

- To kwestia opinii. Atmosfera w domu jest napięta. Wiesz, jacy oni są. Dojrzałość dla nich to stabilizacja w małżeństwie, a nie przechadzki z byłym chłopakiem i wysłuchiwanie, że jest teraz z moją przyjaciółką. - Mru-gnęła porozumiewawczo. - Żartowałam, ale tylko trochę. Oni uważają, że żyję chaotycznie, a ja uważam, że całkiem normalnie. Hugh jest świadkiem chyba każdej mojej sprzeczki z mamą. Czuję się tutaj, jakbym znowu była małolată.

- Ale nie jesteś.

- Nie mów! Gdybym respektowała ich zasady, bylibyśmy razem. Byli-byśmy nieszczęśliwi i prawdopodobnie o krok od rozwodu. Będę się trzy-mać własnego planu.

- Jak on wygląda?

- Jeszcze nie wiem - przyznała z uśmiechem. - Na razie jestem zadowo-lona z życia, więc chętnie zobaczę, co mi przyniesie. - Uśmiechnęła się szerzej. - Nie podobało mi się twoje imię. Bill i Bonita... jak w wierszyku dla dzieci. Za dużo „b”, żeby było idealnie.

- Prawie tak było.

- Dzięki. Dzięki, że Odważyłeś się tu przyjechać. Wyobrażam sobie, że nie było to łatwe.

- Kiedy wracasz do pracy?

- Za dwa tygodnie. - Wzruszyła ramionami. - Na początku będę się oszczędzać. Nie wiem jeszcze, co zrobię w sprawie mieszkania. Na razie muszę skupić się na ojcu. Mam wątpliwości, czy na coś przydadę się ma-mie, ale jeszcze trochę tu zostanę. Nie zastanawiałam się, co dalej. Za-dzwonię do Emily. Niedługo... a ty jej powiedz, że nie mam do niej żalu.

Słusznie dała się przytulić na pożegnanie.

Słusznie, bo gdy trzymał ją w ramionach, w czym nie było nic nadzwyczajnego, otrzymała potwierdzenie tego, co oboje wiedzieli.

Że łączy ich wyłącznie przyjaźń.

- Bezczelny typ - warknęła Carmel.

- Mamo, daj spokój.

- Jak on śmiał stanąć na tym progu po tym, jak cię potraktował?!

- Bill jest w porządku. - Zobaczyła, jak w tej samej chwili Hugh, który w salonie grał z ojcem w karty, lekko uniósł brwi. Zawrzało w niej, bo to znaczyło, że Hugh wie lepiej niż ona, co się dzieje.

- W porządku - prychnęła Carmel. - Ja bym to nazwała inaczej... - Gdy otworzyła usta, by powiedzieć, co o tym myśli, Bonita nie wytrzymała.

Łzy oraz emocje tak znienawidzone przez matkę nagle wybuchnęły ze zdwojoną siłą, mącąc przedwieczorny spokój, na którym matce tak zależało.

- Sama widzisz, do czego cię doprowadził - jątrzyła matka.

- Nie wiesz, co mówisz - szlochała Bonita. - Nikt z was nie ma o tym pojęcia - rzuciła pod adresem Hugh, po czym uciekła do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy godzinę później usłyszała pukanie do drzwi, nie wiedziała, które z dwojga złego się do niej dobija: Hugh czy matka. Była pewna, że będzie to jedno z nich. Że ta osoba poradzi jej wziąć się w garść, bo tata potrzebuje spokoju, ona jednak nie chciała słyszeć, że jest głupia, bo ulega emocjom.

Ten okres w jej życiu był tak bolesny, że brakło jej tchu. Mieszkanie w tym domu, obserwowanie, jak ojciec ginie w oczach i udawanie, że się tego nie widzi, rozstanie z Billem, by wzdychać do człowieka, który nigdy jej nie pokocha, i wysłuchiwanie zarzutów pod adresem Billa, który niczemu nie zawinił - tego nie da się wytrzymać.

- Hej! - To Hugh.

Zasłaniała oczy ramieniem, ale usłyszała, że stawia na stoliku kubek, po czym stanął nad nią. Nawet nie chciało się jej zwrócić mu uwagi, że wszedł bez zaproszenia. Tego dnia nie był mężczyzną ani nawet lekarzem. W pewnym sensie był jak starszy brat, który przyszedł, by prawić kazania.

- Jak się czujesz?

- Bosko. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Domyślam się, że przyszedłeś przemówić mi do rozsądku.

- Mama chciała to zrobić... a potem ojciec... - Odsunął jej ramię i uśmiechnął się na widok jej zapłakanej twarzy. - Rozważali nawet, czyby nie zadzwonić do szpitala po Paula, żeby tu przyjechał.

- Musieliby nieźle się nagimnastykować, żeby go ściągnąć. Od tygodnia się nie pokazuje.

- Paul nie wie, jak zachować się wobec ojca. To go bardzo męczy.

- Biedny Paul - zachnęła się.

- Dwaj pozostali są w Bendigo, więc wszystko spada na ciebie.

- I ciebie. - Dopiero teraz zdała sobie sprawę z regularności jego wizyt mimo masy innych obowiązków oraz z cierpliwości podczas rozmów z ojcem, którego coraz trudniej było zrozumieć.

- Ty masz to na co dzień.

- Nie wiem, czy wytrzymam dłużej. Wiesz najlepiej, że nigdy nie potrafiliśmy się dogadać. Kocham ich bezgranicznie, ale opuściłam dom, jak miałam osiemnaście lat, bo nie dało się z nimi żyć. A teraz dalej traktują mnie jak dziecko.

- Tacy już są... a mama chce cię pocieszyć po rozstaniu z Billem.

- Wieszając na nim psy. Myślisz, że to mi pomaga?' Teraz jest na mnie zła, bo się rozplakałam.

- Bardzo jej zależy na spokoju.

- Hugh, nie chcę wysłuchiwać kazań. Nie musicie mi mówić, jak ciężko tata jest chory, jak oboje nie potrzebują takich scen, bo, możesz nie wierzyć, nie jestem dziecinna. Jestem po prostu sobą. - Znowu zasłoniła twarz.

-Mam dosyć tych uwag, ponieważ jestem najmłodsza, bo w rzeczywistości jeszcze nigdy nie byłam taka dorosła. Cierpię, ale nie wolno mi tego pokazywać i wcale nie jest mi lepiej, kiedy wygadują takie rzeczy na temat Billa.

- Okej. - Odchrząknął. - Wiem, że masz o nim bardzo dobre zdanie, że rozstanie z nim dużo cię kosztowało i że prawdopodobnie liczysz, że do ciebie wróci, ale, Bonny, trzeba żyć dalej - rzekł protekcjonalnym tonem człowieka dorosłego, który wie wszystko.

Pan doktor dorosły, który wie, że biedną małą Bonny oszukuje przyjaciela, że biedna ślepa Bonny o tym nie wie, podczas gdy Bonita Azetti przyjęła te rewelacje z tak wielką godnością, na jaką zdobyłoby się niewiele kobiet.

- Powinnaś o czymś wiedzieć... - zaczął ze sztucznym uśmiechem lekarza, który ma do przekazania złą diagnozę, ale go ubiegła.

- Wiem o Billym i Emily.

- Wiesz? - Był wyraźnie wstrząśnięty.

- I dla twojej informacji powiem jeszcze, że mnie to nie porusza. - Potrząsnęła głową. - No, może trochę przesadziłam. Ale, możesz mi wierzyć, to nie Emily była powodem rozstania.

- A co?

- Musi być jakiś powód? - Gdy znowu odsłoniła twarz, ponownie ujrzał w jej oczach łzy. - Nie braliśmy ślubu, nie byliśmy zaręczeni, nie mieliśmy dzieci, więc dlaczego wszyscy oczekujecie ode mnie konkretnych powodów? Po prostu nam nie wyszło.

- Mimo to...

- Dlaczego ty zerwałeś zaręczyny? - zapytała. - I to kilka razy. Twoje dziewczyny trudno zliczyć, podobnie dziewczyny moich braci, ale nie przypominam sobie ani jednego przypadku, żeby któryś z was musiał się tłumaczyć.

Czuła, jak wzbiera w niej panika, bo nie tylko cierpi niezasłużenie, ale nie ma drogi ucieczki, same ślepe zaułki, i nawet nie ma mieszkania, w którym mogłaby się schronić. Nie ma dokąd pójść przez tę cholerną parę, przez Billa i Emily.

- Rozumiem, że ci ciężko. - Przysiadł na łóżku.

- Chcę mamie pomóc.

- Pomagasz jej swoją obecnością.

- Tylko ją wkurzam.

- Bonny... - Odczekał, aż na niego spojrzy, by pojęła wagę jego słów. -

Ona cię kocha... i się ciebie boi...

- Ona się mnie boi? Pierwsze słyszę. Co we mnie takiego straszego?

- Bo mówisz, co czujesz. - Z jej oczu wyczytał brak zrozumienia. -

Otwierasz różne kotły, a ona biega za tobą i je zamyka.

- Nie... - On jej nie rozumie. Potrząsnęła głową, bo Hugh bredzi. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Mam o tym pojęcie.

- Chyba powinnam wrócić do Emily.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? - Otworzyła szeroko oczy. - Nie obchodzi mnie, jak Bill i Emily się poczuja. Powinni byli wziąć to pod uwagę. Mogą się przeprowadzić do niego, jak im będę przeszkadzać.

- To niemożliwe - powtórzył.

- Tutaj nie zostanę. Wczoraj, pierwszy raz od tygodnia, wyszłam z koleżankami. Wróciłam o wpół do jedenastej, a ona znowu była na mnie wściekła.

- Więc nie prowokuj.

- Sugerujesz, że mam murem siedzieć w domu? -Spodziewała się, że Hugh się roześmieje i powie: „Skądże znowu”, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Możesz umawiać się z koleżankami na lunch.

- Co ja słyszę?! - Usiadła tak gwałtownie, że uraziła ramię. - I ty to mówisz?! To samo byś doradził Paulowi? Nic dziwnego, że ludzie mówią, że jestem niedojrzała. Nie pozwalacie mi dorosnąć!

- Bonny...

- Dziękuję za słowa pokrzepienia - zadrwiła, a on bezradnie zamknął oczy. - Przepraszam, że cię zawiodłam. Myślałeś, że luzackim krokiem zejdziesz na dół i oznajmisz wszem i wobec, że burza zażegnana, że za dziesięć minut będę gotowa umyć podłogę i że będę spotykać się z koleżankami w ciągu dnia?

- Bonny, przestań.

- Wszystkim ulży, jak się wyprowadzę - stwierdziła spokojniejszym tonem. - Tata nie potrzebuje takich napięć, a ja nie potrafię porozumieć się z mamą. Wszystkim będzie łatwiej.

- Nic nie jest łatwe. - Chwycił ją za rękę, bo już podnosiła się z łóżka. - Bonny, posłuchaj...

- Już się nasłuchałam.

- Proszę... -Rozkazująca nuta w jego głosie nieco ją osadziła, sprawiła, że odechciało się jej wstawać.

Hugh tymczasem drugą ręką przegarnął włosy. Miał wrażenie, że znalazł się nad przepaścią. Że stoi na linii między zaangażowaniem a obojętnością.

Znał Bonny od dziecka. Wielokrotnie trzymał język za zębami, ale teraz czuł, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. U Azettich po raz pierwszy zobaczył, jak funkcjonuje prawdziwa rodzina, poznał tę skomplikowaną dynamikę, która zafrapowała go na samym początku. W jego oczach owe przepływy władzy jawiły się jak naukowy eksperyment. Jako obiektywny obserwator przyglądał mu się z lekkim uśmiechem. Poważniał, gdy mała dziewczynka z wielkim temperamentem kwestionowała kolejne zasady panujące w domu. Z czasem miejsce uśmiechu wyparła autentyczna pokusa przyjrzenia się konkretnemu problemowi ze wszystkich stron.

- Mogę ci zaufać? - Bacznie ją obserwował.

- O co pytasz?

- Nie chcę, żebyś komukolwiek to powtarzała...

- Nigdy tego nie robię - obruszyła się.

- Paul ma trudny okres.

- Wszystkim nam trudno.

- Bonny, Paul jest lekarzem. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Nie mówię teraz do „tylko pielęgniarce”. Chcę, żebyś mnie wysłuchała.

Po raz pierwszy zauważyła, że Hugh się waha, że w myślach dobiera słowa, żeby coś jej przekazać, nie nadużywając zaufania przyjaciela.

- On uważa... - Zamknął oczy.

- Że powinien być wiedzieć? - Domyślała się, że chodzi o coś więcej, coś, o czym Hugh nie chce mówić.

Więc zaczęła się zastanawiać.

Usiadła na łóżku i zastanawiała się, co czuje chirurg, który każdego tygodnia operuje pacjentów z rakiem jelita, chirurg, który nagle się dowiaduje, że w chwili diagnozy nowotwór jego ojca jest zbyt zaawansowany.

- Tata miał objawy - powiedziała cicho. - Jak mama zbyt grubo posmarowała grzanek masłem, wydawało mu się, że ma zawał. Gdybyśmy brali poważnie każdą jego dolegliwość, całe życie spędziłby w szpitalach, przechodząc różne badania. Ale ten jeden raz, kiedy był naprawdę chory... bał się o tym powiedzieć. - Westchnęła. - Sparaliżowany strachem, nic nie zrobił. To nie jest wina Paula.

- Paul powinien to usłyszeć.

- Usłyszysz - obiecała. - Wiem, jacy rodzice są trudni...

- Więc teraz będzie o tobie. - Spoglądając na nią, poczuł, że nie będzie łatwo. - Powinnaś zostać z nimi.

- Hugh, nie mogę - powiedziała przez łzy. - Nie wymknę się po schodach z walizką, ale muszę stąd wyjechać. Nie mogę tu siedzieć bez końca. Tata może żyć jeszcze całe miesiące... - Hugh nieznacznie pokręcił głową. - A zaraz potem nie zostawię mamy samej.

- Bonny, zostań.

- Jak to sobie wyobrażasz? Sam powiedziałeś, że nie powinnam wychodzić z domu. Jak długo? Mama i ja...

- To nie mama... - Widać było, jak ze sobą walczy. - Bonny, mama jest po twojej stronie. Zawsze była po twojej stronie. Problemem jest wasz tata. To on się denerwuje, jak gdzieś wychodzisz.

- To nie tak! Tata spał, jak wróciłam.

- Bo mama mu wytłumaczyła, że jesteś bezpieczna. Tak jak ty mu tłumaczyłaś, że mamie nic się nie stało, jak w niedzielę spóźniła się pięć minut z kościoła.

- To nie tak! - powtórzyła, ale już bez przekonania.

- Bonny, pamiętasz tę osiemnastkę, na którą się wybrałaś, wtedy, kiedyśmy... - Zacisnęła powieki. Po co on to wyciąga? Akurat teraz. - Czy pamiętasz jak bardzo ci zależało na tej prywatce? - Bała się zagłębiać w te mroczne otchłanie, zwłaszcza z Hugh, ale on mówił dalej. - Tata postanowił, że nie pójdziesz.

- Mama! - Nie chciała tego słuchać, ale czuła, że od tego nie ucieknie. Ale potężny Hugh „Potwór” Armstrong siedział na jej łóżku, blokując wszystkie drogi odwrotu.

- Tata kategorycznie się nie zgadzał. Wiem, bo słyszałem, jak się o to spierali. Mama go prosiła, błagała, żeby dał ci spokój, żeby ci zaufał.

- A potem wróciłam tak późno.

- Tę awanturę też słyszałem. Tata domagał się adresu, był gotowy zabrać cię stamtąd i przywieźć do domu. Mama nie dała mu tego adresu, zapewniając go, że niedługo wrócisz. Wściekły poszedł spać, oskarżając ją, że to będzie jej wina, jeżeli tobie coś się stanie. -Wzruszył ramionami. - Ona wiedziała, jaki to byłby dla ciebie wstyd, gdyby przyjechali po ciebie rodzice. Bonny, ona przez te wszystkie lata walczy o to, żebyś mogła być sobą, jednocześnie tak tobą kierując, żeby tata był spokojny. Ty i twoja matka jesteście do siebie bardziej podobne, niż myślisz...

- Podobne - obruszyła się. - Ona nie jest do mnie podobna.

- Ale była - powiedział cicho. - Kiedy tata ją poznał, była w twoim wieku, impulsywna...

- Teraz nie jesteśmy podobne!

- Mamie na pewno przydałoby się odpocząć, zostać na kawie po mszy, ale ona wie, że tata by się denerwował.

- I dlatego ja mam siedzieć w domu, tak?

- Tak. - Jakie to niesprawiedliwe. Ale zaczynała powoli rozumieć dlaczego. - Teraz już ojca nie zmienisz.

- Chyba nie zmienię.

- Dobrze to czy źle, on jest taki i już. Ale jak chcesz jego ostatnie dni...

- Dni?!

- Może tygodnie... - Zwiesił głowę. - On ma już bardzo mało czasu. Nie mówię ci nic nowego.

Wręcz przeciwnie. Wiele się od niego dowiedziała i była mu za to wdzięczna, bo wysłuchanie prawdy dużo zmienia.

Ugasiło to jej gniew. Zrozumienie prawdy wcale nie umniejszyło miłości do ojca i pogłębiło jej uczucie do matki.

- Bądź dla niej dobra. I nie staraj się niczego zmieniać. - Przytaknęła, a on dodał: - Ona tak cię widzi. Chce, żeby tata miał pewność, że nic złego ci się nie dzieje. Nie chodzi o to, że jesteś najmłodsza czy niedojrzała, ale o to, żebyś była sobą, żebyś mogła być sobą, mając ojca Sycylijszyka.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem. - Uśmiechnął się do niej. - Bonny, ja kocham twojego tatę. Jest dla mnie ojcem w większym stopniu, niż był dla mnie mój własny oj-

ciec. Nie ma drugiego mężczyzny, którego bym podziwiał bardziej, ale, przyznaję, on jest bardzo trudny.

- Mój tata?

- Tak.

- Mój tata? - zapytała ponownie, a on skinął głową.

- Twoja mama robi to, co zawsze, czyli stara się pozwolić ci być sobą i jednocześnie utrzymać stan pokoju. Bonny, ona doskonale cię rozumie.

To już kompletnie nie ma sensu! Więc znowu zamknęła się w sobie i opadając na poduszki z obrażoną miną, zapatrzyła się w sufit, ale położyła się zbyt gwałtownie i aż się skrzywiła.

- Jak ramię? - zainteresował się.

- Boli - przyznała. - Ale to dlatego, że wczoraj miałam fizjoterapię. Lekkie przypadki na oddziale to małe miki w porównaniu z tym, jak ta terapeutka mnie katuje. - Uśmiechał się do niej, ale ona chciała, by już sobie poszedł, żeby mogła pomyśleć o tym, co od niego usłyszała, nie rozpraszając się jego obecnością. -Dzięki za ciepłe słowa. Możesz już iść do nich. I powiedz im, że mi przeszło...

- A przeszło ci?

- Przejdzie.

- Twarda z ciebie dziewczyna... - Uśmiechnął się. -Za tym parawanem.

- Za jakim parawanem?

- Za parawanem łez i emocji.

- Mam w żyłach sycylijską krew!

Hugh tak rzadko bywał sympatyczny, że gdy już taki był, łatwo było puścić w niepamięć, jaki potrafi być podły. Ale jeszcze łatwiej było o tym

zapomnieć, kiedy jego palce zaczęły przesuwać się po jej obolałym ramieniu, kojąc ból.

Ten gest z jego strony ją zaskoczył.

Nie zrobił nic niezwykłego, a mimo to wprowadził ją w osłupienie. Przestał być lekarzem w jej sypialni, ale też nie był bratem: był Hugh, który spoglądając na nią, masował jej ramię, a jej aż zabrakło tchu.

- Zejdiesz do nich i z nimi porozmawiasz? - zapytał swobodnym tonem, jakby nie wyczuł rosnącego napięcia. Jedyne jego głos wydał się jej o ton niższy.

- Niedługo.

- Okej. Muszę jechać... mam dyżur.

Była to normalna wymiana zdań, z tym, że Hugh ją całował. Nie, to nie on ją całował ani ona jego, po prostu się całowali, wspominając tamten fatalny dzień, ale teraz nie myśleli o tym, jak źle się to skończyło.

- Wpadnę jutro z samego rana... - Każdy ruch jego palców elektryzował jej ciało. Czowała, jak krew szybciej płynie w jej żyłach. Nie spuszczał z niej wzroku i nie cofał ręki. - Żeby się dowiedzieć, czy atmosfera się o-czyściła.

Silna mieszanka zapachu mężczyzny oraz wody ko-łońskiej przyprawiła ją o zawrót głowy. Lekko oszołomiona zapragnęła, żeby się obok niej położył, żeby jego ręce zsunęły się niżej. Z całego serca pragnęła znaleźć schronienie w jego ramionach, ale zabrakło jej odwagi.

- Dogadamy się - powiedziała.

- Wobec tego mogę jechać.

Nagle znalazła się w jego objęciach, na chwilę poczuła się wolna od strachu, ucichł zamęt w jej myślach, owiał ją jego zapach. Urzeczona wsłuchiwała się w dodający otuchy rytm jego serca.

Hugh, mężczyzna, który mógłby ją pocieszyć.

Bijące od niego ciepło było milczącym potwierdzeniem, że coś ich łączy. Że pod docinkami, przekomarzankami i uszczypliwościami coś się kryje. Była o tym przeświadczona, dopóki nie postąpił zgodnie z zasadami i nie podniósł się z łóżka.

- Jesteś bardzo dzielna. - Zburzył jej włosy braterskim gestem, wracając do poprzedniej roli. - Poradzisz sobie.

Nie pomylił się.

Usłyszawszy, że odjechał, zeszła na dół i przeprosiła rodziców za to, że sprawiła im przykrość.

- My też cię przepraszamy - powiedziała Carmel, zerkając na ojca, który siedział z zaciętą miną. - Zachowamy dla siebie naszą opinię o Billu.

- Dziękuję. - Bonita ujrzała matkę w innym świetle. Różowe okulary, przez które do tej pory spoglądała na ojca, nieco się zsunęły, ale okazało się to całkiem niebolesne, bo pozwoliło jej być świadkiem wielkiego uczucia, które łączyło rodziców oraz ich gotowości do ustępstw.

Ze swojej strony zaniechała podsuwania matce dobrych rad, by wyjechała z domu, żeby się rozerwać, bo dotarło do niej, że matce jest wtedy jeszcze trudniej.

I że chociaż matka powinna odpocząć, to ojciec chce ją mieć przy sobie. Zrozumiała też, że to ojciec wymaga, by w sosie nie było grudek, bojąc się,

że jeśli Bonita nie będzie umiała przygotować idealnego sosu, to nie daj Boże skończy jako żałosna stara panna, jak Zia Lucia!

Słowa Hugh zapobiegły poważnej eksplozji. W domu zapanował spokój, bo zakopawszy topory wojenne, w ciszy razem czekali, by stawić czoło nadchodzącej burzy.

Bonita starała się zbytnio nie analizować swych emocji, nie rozpamiętywać, co się stało lub nie stało między nią i Hugh. Z drugiej strony nie ważyła się spoglądać w przyszłość, bo brakowało tam ojca, a na to nie była przygotowana, więc żyła teraźniejszością, zajmując się tym, co jej nie przerastało.

Ze łzami w oczach dzień po dniu patrzyła, jak ojciec gaśnie. Wieczorem kładła się do łóżka, przypominała sobie zapach Hugh, wyobrażała sobie, że ją obejmuje, i z tego czerpała siły. Każdego ranka dzielnie rozsuwała zasłony w oknie, przerażona myślą, że być może dla ojca ten dzień jest ostatnim.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Doroczne przyjęcie w ogrodzie Azettich nie mogło mieć sobie równych. W centralnym punkcie miał stanąć rożen z całym baranem, ale Carmel krzątała się w kuchni już kilka dni wcześniej. Gigantyczne lasagne z pomidorami i szynką, ręcznie robione *gnocci do carbonary*, sos mięsny, a na deser *cannoli* oraz *tiramisu*...

Ku bezgranicznej radości ojca Bonita nie miała szansy wykręcić się od przygotowania góry kulek ryżowych. Istny rytuał przejścia, którego do tej pory udawało się jej uniknąć.

Mimo że nie skakała z radości na myśl o całym dniu w kuchni oraz o docinkach matki, poszło jak z płatka: formowała ryżowe kulki z bekonem, bazylią i mozzarellą, posypywała je bułką tartą, a co najważniejsze, uszczęśliwiła ojca, który nawet w pewnej chwili przysiadł w kuchni, by podziwiać swoje kobiety przy pracy.

- Dodaj jeszcze bazylii - rzekł, kosztując ryżu. - Ale bardzo smaczne. - W jego głosie zabrzmiała nuta, której Bonita nie potrafiła zdefiniować. Dumy, a może zadowolenia?

To ulga, pomyślała, gdy w końcu wyszedł z kuchni, a Carmel rzuciła jej wymowne spojrzenie.

- Teraz, skoro już potrafisz nakarmić mężczyznę, nie skończysz jak biedna Lucia i nie będziesz miotać się po świecie od jednego pięciogwiazdkowego hotelu do drugiego.

- Udało mi się. - Bonita uśmiechnęła się do matki, czując nieprzyjemny ucisk w gardle.

Gdy Carmel odwzajemniła uśmiech, Bonita odniosła wrażenie, że oto wyznały sobie bez słów, że rozumieją się nawzajem.

Tak, mam szczęście, pomyślała, gdy następnego dnia dwieście kulek ryżowych cierpliwie usmażonych w głębokim oleju, a następnie osuszonych na kilku warstwach ręczników papierowych, wędrowało na stoły w o-grodzie, bo mało brakowało, a byłoby inaczej. Gdyby nie interwencja Hugh, te spokojne dni na łonie rodziny zaburzyłyby idiotyczne sprzeczki'.

Szczerłość Hugh pomogła jej zobaczyć rodziców w nowym świetle, póki jeszcze byli razem.

- Miejmy nadzieję, że niczego nie zabraknie - odezwał się Hugh z wysokości końskiego grzbietu.

Wolne żarty! I jeździec, i jego rumak prezentowali się wspaniale. Gdy Bonita wносиła kolejne potrawy na już uginające się stoły, Hugh na moment odłączył się od grupy jeźdźców. Widać udało mu się połączyć; na prośbę Carmel, obowiązki zawodowe z zaproszeniem na barbecue. Nie zdziwiło jej to, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, w jakim ojciec jest stanie, ale też odetchnęła z ulgą, nigdzie nie widząc Amber.

Nie czuła się na siłach zaakceptować jej chłodnego powitania ani spojrzeć jej w oczy po tym, co się wydarzyło. Nieobecność Amber oszczędziła jej niejednej okazji do zawstydzenia. Och, nie wydarzyło się nic konkretnego. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym częściej dochodziła do wniosku, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, że Hugh gładził jej ramię tak, jak zrobiłaby to matka, że erotyczne iskrzenie w powietrzu było przy-

widzeniem. Zwłaszcza że Hugh z taką łatwością wrócił do typowego dla siebie zjadliwego tonu. Ogarnęło ją rozczarowanie, gdy widząc, jak pożera wzrokiem ryżowe kulki, zorientowała się, że interesuje go wyłącznie je-dzenie.

- Co tu masz smakowitego?

- *Arancini* - odparła. - Ale lunch będzie, jak wrócicie z jazdy.

Było już tradycją takich spotkań, że mężczyźni jak wicher uganiaли się na koniach, podczas gdy kobiety nakrywały do stołów. Prawdę mówiąc, taka dyskryminacja nie raziła jej w tym jednym przypadku: ona wolała czuć grunt pod stopami. Tego roku ojciec zrezygnował z wyścigu, więc cieszyło ją, że może z nim spędzić dwie godziny więcej.

- Nie dołączysz do nas? - zapytał Hugh ze śmiertelną powagą. Wiedział, że jest skłonna zrobić wszystko, byle nie dosiadać konia.

- Przecież wiesz, że bym chciała. - Uśmiechnęła się najśłodziej, jak umiała. - Ale ta ręka i przygotowania...

- W dalszym ciągu używasz ręki jako wymówki? - zdziwił się. Odkąd uwolniła się od temblaka, matka uważała, że już nic jej nie tłumaczy, więc Bonita poważnie zastanawiała się, czy wcześniejszy powrót do pracy nie byłby łatwiejszy niż rekonwalescencja w domu. -Bonny... - Wpatrywał się w ryżowe kulki na jej półmisku. - Daj parę... konam z głodu.

- Musisz zaczekać jak inni.

- Daj mu coś do zjedzenia! - zawołała matka, która właśnie pchała wózek z Luigim.

- Dzięki ci, Carmel. - Hugh błyskawicznie zgarnął kilka kulek. - Jak zwykle przeszłaś samą siebie.

- Bonny je robiła, nie ja.
- Naprawdę?
- Bonny umie gotować i jest piękna - rzucił Luigi na odjeźdźnym.
- Bardzo się z tego cieszę. - Hugh szeroko się uśmiechnął.
- Czuję się tak, jakby wystawił mnie na licytację - prychnęła. - Zapomniał dodać, że jestem inteligentna i mam zawód.
- A potrafisz utrzymać dom w czystości? - Hugh roześmiał się, pobudzając Ramonę do kłusa, by dołączyć do mężczyzn. Przez cały czas, gawędząc i śmiejąc się ze znajomymi i członkami rodziny, czuła bicie serca zaskoczonego nieprawdopodobieństwem tego, co przed chwilą miało miejsce. To naprawdę drobiazg.

Może nie warto zawracać sobie nim głowy, zważywszy, że wyszło to z ust faceta takiego jak Hugh oraz że tuż-tuż byli jej rodzice, ale on z nią flirtował! A to znaczy, że to, co wydarzyło się poprzedniego dnia, to nie wymysł jej wyobraźni.

Przestań! - skarciła się w duchu, dołączając do matki i ciotek. Gawędząc z nimi, przygotowywała napoje: jednym słowem zajęła się tym, co najważniejsze. Należy się postarać, żeby ten dzień wypadł jak najlepiej.

Przygotowania Carmel przyniosły rezultaty.

Doroczne barbecue u Azettich odbywało się wczesną jesienią, gdy winogrona były już w większości zebrane. Carmel i Luigi od niepamiętnych czasów organizowali to spotkanie rodziny oraz robotników, stałych i sezonowych, którzy zjeżdżali do winnicy między styczniem a kwietniem.

Mimo złego stanu zdrowia, mimo że produkcją win od jakiegoś czasu zajmował się inny winiarz, Luigi w dalszym ciągu brał udział w ustalaniu, kiedy należy rozpocząć winobranie. Bonita nie miała wątpliwości, że ten rocznik dla wielu będzie należał do wyjątkowych.

Zjechali się wszyscy bliscy sercu jej ojca. Zebrali się na jego ziemi, jedli, rozmawiali, jedli, pili, uff, znowu jedli, a uśmiech oraz duma malująca się na jego twarzy, gdy spoglądał, jak bawią się jego goście, były dla Boni-ty dowodem, że nie ma dla niego lepszego lekarstwa.

Nawet pogoda dopisała.

Wczesną jesienią była nieprzewidywalna, jednak tego dnia wyszło słońce, ale nie było za gorąco.

Kiedy obserwowała, jak ojciec wesoło gawędzi z synami, przeszło jej przez myśl, że może nie ma powodu do zmartwienia, że ten wyniszczony chorobą człowiek, którego poprzedniego wieczoru pocałowała na dobranoc, długo z nimi nie zostanie.

- Tata jest szczęśliwy. - Bonita i Hugh zmywali naczynia w kuchni. Przez okno widzieli ojca, który na wiklinowej kanapce przekomarzał się z rodziną. - Nawet nie widać po nim zmęczenia.

- Z niecierpliwością czekał na to barbecue - zauważył Hugh.

- Może tego było mu trzeba, może to go pobudzi do życia. - Umilkła, czekając, aż Hugh się z nią zgodzi, przemilczy fakt, że pomimo obfitości jadła oraz symbolicznego wysiłku włożonego w krojenie barana ojciec praktycznie nic nie jadł. - Może wróci mu apetyt...

- Bonny... - Zawiesił głos. - Stan twojego taty się nie poprawi.

- Nie masz stuprocentowej pewności.

- Mam. I dla ciebie nie jest to żadną tajemnicą.
- Musisz mi psuć ten dzień?
- Ten dzień był bardzo udany. Powiedziałaś mu?
- Co miałam mu powiedzieć?
- Wszystko, co zechcesz.
- Na przykład...?
- Że go kochasz.

Zacisnęła palce na nóżce kieliszka tak mocno, że aż dziw, że nie pękła.

- Nie muszę mu tego mówić. On wie, że go Kocham.
- Ale czy mu to powiedziałaś?
- Chyba tak. - Skupiła się na starannym płukaniu kieliszków... byle o tym nie myśleć. Łatwiej myśleć o Hugh. - Wróciłeś do Anglii, bo twój tata był umierający. Powiedziałeś mu, że go kochasz?
- Próbowałem. - Wzruszył ramionami. - Jak znalazłem się w domu, bardzo chciałem wszystko zmienić. Miałem okazję obserwować, jak funkcjonuje wasza rodzina i myślałem, że gdybyśmy... - Pokręcił głową.
- Próbowałem mu to powiedzieć, ale było już na to za późno. Nigdy o takich sprawach nie rozmawialiśmy.

- Nigdy?

Po raz pierwszy Bonita odważyła się na dociekliwość. Tyle razy zastanawiała się nad jego przeszłością, wiedziała o nim ledwie to, o czym napomknęli bracia i rodzice, ale nigdy nie miała sposobności bezpośrednio go o to zapytać....

Aż do tej chwili.

- A kiedy żyła twoja mama? - Przestraszona swą odwagą, wstrzymała oddech. To jedna z ich pierwszych szczerych rozmów, więc nie chciała w swojej ciekawości posunąć się za daleko. Jednak czuła, że powinna wiedzieć więcej o mężczyźnie, który zawładnął jej sercem. Ale on zamiast zamknąć się w sobie, otworzył się przed nią.

- Chyba rozmawialiśmy. - Kaszlnął. - Dziwne, że o to pytasz, bo zanim tu wróciłem, pakowałem ich rzeczy, porządkowałem je i natknąłem się na fotografie. Mamę rozpoznałem od razu. To ojciec wyglądał zupełnie inaczej.

- Jak to? Młodziej?

- Na zdjęciach wyglądał na szczęśliwego. - Wzruszył ramionami. - Jak nie on. Po śmierci mamy wyjechałem do internatu, więc widywałem go tylko podczas ferii, ale i wtedy pracował bez przerwy. Mną zajmowała się któraś ciocia albo niania. - Mówił to bez żalu, po prostu stwierdzał fakt.

- Czułeś się osamotniony?

- Nie. - W zamyśleniu starannie wycierał talerz. - Nie czułem się osamotniony, bo to nie było nic niezwykłego. Większość moich kolegów pochodziła z takich rodzin. Dopiero kiedy znalazłem się w Australii i poznałem was, zdałem sobie sprawę, jak powinno wyglądać prawdziwe życie rodzinne.

- Właśnie tak?

- Przypominasz sobie, jak pokłóciłem się z twoimi rodzicami? - Zauważył, że ściągnęła brwi. - Nie? Pewnie byłaś zbyt pochłonięta trzaskaniem drzwiami, żeby zwrócić na to uwagę. Spędzałem u was lato i na któryś weekend wyjechałem z dziewczyną. - Za nic w świecie nie mógł sobie

przypomnieć, jak miała na imię. - Świetnie się bawiliśmy i zostaliśmy dzień dłużej. Nawet nie przyszło mi do głowy poinformować o tym twoich rodziców. Miałem dwadzieścia dwa lata i nigdy nie miałem takiego obowiązku! Jak wróciłem, twoja mama płakała, a ojciec wykrzykiwał, że postąpiłem wyjątkowo nietaktownie... - Nagle się roześmiał. -Do tamtej chwili miałem wrażenie, że mógłbym zniknąć na pół roku, a nikt by tego nie zauważył.

Ja bym zauważyła, pomyślała.

Przez te koszmarne miesiące, kiedy go nie było, bo wrócił do Anglii, tęskniła za nim aż do bólu. Płakała po nocach tak bardzo, że czasami traciła oddech.

- Powinnaś mu to powiedzieć - namawiał ją. - Zrób to, póki masz szansę.

- Chyba tak.

- Ja już mu powiedziałem, ile dla mnie znaczy - dodał, żeby ją przekonać.

- Powiedziałeś?! - Zamrugła gwałtownie. - Jak to? Mówisz, jakbyś chciał dać mi do zrozumienia...

- Bonny, twój tata umiera - dokończył za nią. - On to wie. Wiesz, co chciałabyś mu powiedzieć?

- Chyba tak.

- Co to jest?

- Że nawet kiedy się na mnie gniewał, a nawet na mnie krzyczał... - Łzy spływały jej po policzkach. - Nawet jak byłam na niego obrażona albo wściekła... to wiedziałam, że on chce dla mnie tylko dobrze...

- Więc mu to powiedz. - Skończywszy wycieranie naczyń, rzucił ścierkę na blat.

- Zastanowię się. - Odwróciła wzrok na widok jego zdziwienia, bo przecież wiedziała, że być może już nie ma czasu na takie rozmyślania, poza tym wcale nie była wdzięczna Hugh za to, że jej to uświadomił.

- Pójdę się pożegnać, a potem pojedę do siebie.

- Nie zostaniesz?

- Nie. - Pokręcił głową. - Idę jutro na siódmą rano. Przemyśl sobie, co powiedziałem, ale za długo się nie zastanawiaj.

Ponieważ w pobliżu nie było jej rodziców, nie musiał silić się na uprzejmości, więc jej nie pocałował, tylko rzucił krótkie „Dobranoc” i wyszedł z kuchni. Widziała, jak całuje Carmel w policzek, podaje dłoń jej braciom i czule obejmuje ojca. Wszystkim okazuje, ile dla niego znaczą, wszystkim, ale nie jej. Ale w tej chwili nie to ją zabolowało.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak ojciec go obejmuje, widziała nieskrywane uczucie łączące tych dwóch najważniejszych w jej życiu mężczyzn.

Hugh już powiedział jej ojcu, kim jest dla niego, a ona się boi, ale przecież musi zdobyć się na ten krok.

Więc później, gdy Hugh odjechał, a bracia już na podjeździe szykowali się do wyjazdu, poszła pomóc matce sprzątać. Ojciec jak zawsze pólleżał na wiklinowej kanapce na werandzie, więc odczekała, aż matka zbierze ostatnie talerze oraz półmiski i zniknie z nimi w kuchni.

- Bardzo udany dzień - zagadnęła.

- Wyjątkowo piękny. - Luigi się uśmiechnął.

- Dziękuję.

Ojciec gestem zaprosił ją na poduszki.

- Za co?

- Za to, że mnie kochasz.

- Wcale nietrudno cię kochać.

- Nawet jak byłam taka okropna? - Słowa więzły jej w gardle. - Nawet jak...

- Zawsze. - Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła nierówny rytm jego serca, a ponieważ się opierała, przygarnął ją jeszcze mocniej. - Buntowniczką od urodzenia. - Nie wypuszczał jej z ramion. - Położna powiedziała, że chyba się ucieszymy bo to dziewczynka. Owszem, bardzo się cieszyłem, dopóki nie wziąłem cię na ręce.

Mimo woli się uśmiechnęła.

- Od początku byłaś złośnicą i w żaden sposób nie potrafiłem cię uspokoić. Urodziłaś się przekorna. „Mamy problem”, powiedziałem do twojej matki. Odmieniłaś nasze życie. - Ujął ją pod brodę i popatrzył na nią takimi samymi ciemnymi oczami jak te, które oglądała co rano, spoglądając w lustro. - Byliśmy za starzy na dziecko. Mama miała czterdzieści lat, a ja pięćdziesiąt. Wszyscy chłopcy już chodzili do szkoły, mieliśmy życie poukładane, aż tu niespodziewanie zjawiałaś się ty. Ty, czyli najszcześniejsza nasza wpadka. Czasami, kiedy się na ciebie gniewałem, kiedy twoja matka się gniewała...

- Przepraszam...

- To ja ciebie przepraszam. Nie chciałem, żebyś dorosła, bałem się wypuścić cię spod swoich skrzydeł, bałem się błędów, które mogłabyś popeł-

nić i chciałem oszczędzić ci nawet najmniejszej przykrości. Ale spoglądając wstecz, widzę, że starałem się za bardzo. Ty nie byłaś niefrasobliwa ani skłonna popełniać błędy, wiedziałaś, czego chcesz. Byłaś bardzo dobrym dzieckiem...

- Nie zawsze.

- Tym lepiej - ucieszył się. - To znaczy, że umiesz cieszyć się życiem.

O Boże, do końca świata będzie jej go brakowało. To straszne, że za jakiś czas on już jej nie przytuli, że każdy kolejny dzień z nim spędzony przybliża ich do rozstania. Wkrótce córka tatusia przestanie być córką tatusia.

Zauważyła, że matka wygląda przez kuchenne okno. Mimo że stoły w ogrodzie zostały uprzątnięte, udawała, że jest zajęta, by te chwile, które niedługo miały dobiec końca, trwały jak najdłużej.

- Tato, kocham cię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Bonny!

Usiadła na łóżku, natychmiast przytomniejąc.

Bez trudu rozpoznała ton wołania o pomoc, ponieważ wielokrotnie budził ją podczas nocnych dyżurów, ponieważ ostatnio tego najbardziej się obawiała. Po przyjęciu stan Luigiego gwałtownie się pogorszył. Ten wielki wysiłek, by jeszcze zaznać życia, ostatecznie nadwreżył jego siły.

Bonita na zmianę z matką czuwała przy nim co drugą noc, pielęgniarka opieki paliatywnej przyjeżdżała dwa razy dziennie, by podać mu leki i go odwrócić, lekarz pierwszego kontaktu wizytował go codziennie, wymieniano pojemniki z tlenem, odwiedzali go członkowie dalszej rodziny oraz przyjaciele... W domu aż huczało.

Ale nie tego poranka, kiedy w domu było ich tylko troje. Biegając do sypialni rodziców, przygotowywała się na najgorsze z postanowieniem, że będzie silna.

Trudno jednak być silnym, gdy się okazuje, że spełnia się ten najbardziej pesymistyczny scenariusz.

- On nie może oddychać... - wykrztusiła przerażona Carmel, obejmując męża, gdy Bonita wpadła do pokoju.

Bonita czym prędzej uniosła go do pozycji siedzącej. Słyszała rżenie ojca, czuła pod palcami jego spoconą skórę. Mimo to pewnymi ruchami uregulowała przepływ tlenu z butli przy łóżku, po czym raz jeszcze policzyła tętno.

- Mamo, wezwij karetkę.

- Nie! - Carmel kręciła głową. - On sobie tego nie życzył. On chce umrzeć tutaj. Umówiliśmy się...

- Mamo, on nie może oddychać, to serce. - Już wystukiwała numer służb ratunkowych, ale matka ją powstrzymała.

- Nie!

- Trzeba go ratować - upierała się, siląc się na spokój. - On ma płyn w płucach...

- Bonny, zadzwoń po lekarza i każ mu tu przyjechać! Co robić, co robić? W głowie jej szumiało, a cór-

czyna miłość przesłoniła jej wpojone procedury. Ojciec chciał umrzeć w domu, więc niemal bezwiednie wybrała jeden z numerów z listy leżącej obok telefonu.

- To numer jego pagera. - Nagrała się, prosząc doktora, by przyjechał jak najszybciej. - Musimy wezwać karetkę.

- Paul! Dzwoń do Paula! On wie, co robić.

Ale Paul był zajęty w sali operacyjnej, poinformowała ją spokojnym tonem telefonistka. Za drugim razem połączyła się z dyżurką pielęgniarek.

- Baxter, słucham.

- Bill! - Jego ciepły głos przyniósł jej pewną ulgę. Mimo to z przerażeniem pomyślała o oddziale ratunkowym, bo wiedziała, że jeśli nie połączy się z Paulem, niedługo tam wylądują. - Bill, tata ma problemy z oddychaniem. Nie chcę mnie połączyć z Paulem...

- Wezwałaś karetkę?

- Mama nie chce karetki. Ojciec chciał być w domu. Proszę cię, Bill, zawiadom Paula.

- Koniecznie trzeba go tu przywieźć. - Bill nie miał co do tego wątpliwości, tym bardziej że słyszał te przeraźliwe odgłosy w tle. - Na dyżurze jest Andrew, będzie czekał. Bonita, mogę w waszym imieniu wezwać karetkę. Zaczekaj moment... - Usłyszała jakieś szepty, a chwilę później odechnęła z ulgą, bo w słuchawce odezwał się znajomy głos.

- Już do was jadę.

Zaciał się podczas golenia... Gdy przygotowywała środek moczopędny, łatwiej było myśleć o nieistotnych drobiazgach. I ma mokre włosy... pewnie brał prysznic. Prawdopodobnie nawet nie zdążył wypić kawy.

Mimo to był tak skupiony jak w izbie przyjęć. Wpadł do domu, wyprosił Carmel z sypialni, a teraz niecierpliwie czekał, aż Bonita przygotuje diuretyk, w który zawczasu się zaopatrzył, biegnąc, im na ratunek.

- Morfina - rzucił, ale musiał dostrzec jej drżące palce, gdy nabierała diuretyk, bo sam ją odmierzył, po czym podłączył Luigiego do kroplówki, przez cały czas do niego przemawiając.

Chwilę później go osłuchał.

- Luigi, już jest lepiej. Ten lek działa bardzo szybko, więc zaraz będzie ci się oddychało lżej.

Mówi jak lekarz, pomyślała, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy rano przyszedł do niej obejrzeć jej ramię. Chłodny dystans, tak jej obcy i niemiły, tego poranka nabrał sensu. Bo dystans jest konieczny, gdy ma się do czynienia z kimś, kogo bardzo się kocha.

- Co to jest? - zapytała, gdy wyjął z torby nową ampułkę.

- Atropina. Żeby osuszyć wydzielinę - wyjaśnił.

- Co teraz zrobisz? - zainteresowała się, gdy wyjął spore białe opakowanie.

- Zaczekaj z mamą na zewnątrz.

A to dlaczego? Przecież jest pielęgniarką, córką pacjenta. Jakim prawem Hugh każe jej wyjść?

- Wolałabym przy nim zostać.

- Niedługo cię zawołam - obiecał, a ona się zorientowała, że otwiera opakowanie z zestawem do cewnikowania.

- Diuretyk wkrótce zadziała. - Potraktował ją jak członka rodziny pacjenta, kazał jej wyjść.

Stała więc w holu, oddychając głęboko, podczas gdy on zakładał ojcu cewnik. Zrozumiała, że wziął pod uwagę dobro pacjenta. Tata by nie chciał, żeby na to patrzyła.

Nie musi być przy ojcu. Wystarczy, że jest tam Hugh.

- Nie mógł oddychać... - Carmel siedziała przy stole, gdy Bonita na miękkich nogach weszła do kuchni. - Nie podejrzewałam, że spanikuję. Powiedzieli mi, czego mogę się spodziewać, więc uważałam, że jestem przygotowana...

- Mamo, to był nagły wypadek.

- Byłam bliska wezwania karetki, a on kazał mi przysiąc, że tego nie zrobię, bo chciał umierać w domu. - Po raz pierwszy powiedziała wprost, że ojciec umiera. Nie, że ma się „nie najlepiej” albo że „marnie”. Przyszło

jej na myśl, że po raz pierwszy są ze sobą naprawdę szczerze. - Mało brakowało, a bym go zawiodła.

- Mamo, ty nigdy nie sprawiłaś mu zawodu - powiedziała Bonita, ujmując ją za rękę, a Carmel odwzajemniła uścisk.

- Niewydolność krążenia w chorobie chronicznej - Popatrzyła na matkę. - Tak to się nazywa.

- Chyba sensownie. - Opanowana i praktyczna Carmel pokiwała głową. - Kiedy wszystko siada, serce tego nie wytrzyma. Co będzie dalej? - Tak się perfidnie złożyło, że gdy matka po raz pierwszy zapytała ją o opinię, Bonita nie знаła odpowiedzi. - Ile jeszcze będzie żył?

- Mamo, nie wiem.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Tego dnia nie potrafiła być pielęgniarką i córką jednocześnie.

- Już mu trochę lepiej. - Hugh wszedł do kuchni, gdzie siedziały jak na szpilkach. - Zawiadomiłyście chłopców?

Jego głos był dla niej wielką pociechą, a to pytanie dostarczyło odpowiedzi, której tak się obawiała.

- Będą tu mniej więcej za dwie godziny. To zależy, jaki będzie ruch na drodze - odparła.

- To dobrze.

- Bonny mi wytłumaczyła, na czym to polega. - Carmel jako wzorowa pani domu podała mu herbatę. - Czy to był atak serca?

- Nie będę robił mu drobiazgowych badań. Miał płuca pełne płynu i dlatego tak rzeził. Podałem mu dużą dawkę środka moczopędnego, żeby usu-

nać ten płyn, dodatkową dawkę morfiny, żeby złagodzić ból, i ne-bulizer dla rozszerzenia dróg oddechowych. Ponadto założyłem mu cewnik, bo będzie się pozbywał dużej ilości płynu, a nie chciałem skazywać go na korzystanie z kaczki.

- Więc nic go nie boli - stwierdziła Carmel.

- Tak, ale...

- To nie rak go zabije. - Carmel wstała. - Czy to będzie dzisiaj?

- Nie wiem - odparł cicho. - Ale myślę, że tak.

- Jego lekarz powinien wkrótce się pokazać. Domyślam się, że musisz wracać do pracy, ale czy możesz z nami zostać, dopóki on nie przyjedzie? Chcę czuwać przy mężu.

- Oczywiście, że zaczekam.

- Mogę do niego zajrzeć? - odezwała się Bonita po raz pierwszy, odkąd wszedł do kuchni. - Tylko na chwilę.

Hugh zrobił, co do niego należało. Ojciec, który jeszcze niedawno się dusił, teraz leżał podparty poduszkami, oddychając płytko, ale bez trudu. Pocałowała go w policzek, powtórzyła, że go kocha, ale nie usiadła przy nim, bo czuła, że matka chce zostać z nim sam na sam.

- Będę w salonie, dopóki nie przyjedzie lekarz albo Paul, więc gdybym okazał się potrzebny, w każdej chwili możesz mnie zawołać - poinformował Carmel. - Ale jak tylko zjawi się któryś z nich, wrócę do szpitala.

- Dziękuję. - Uściskała go. - Jesteś wspaniały.

- Ty też. - Uśmiechnął się ciepło.

Poruszona do głębi patrzyła, jak Hugh żegna się z jej ojcem, nie jako jego lekarz, ale jako serdeczny przyjaciel. Pochylił się nad nim, ujął go za ramiona i jemu też podziękował. Za wszystko.

- Poradzisz sobie na oddziale? - zapytała, gdy znaleźli się w salonie.

- Nie mam wyboru, muszę. - Potarł czoło. Sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego.

- Zadzwoń do chłopaków na ich komórki. Powiem, że mu się trochę poprawiło. Paul powinien być tu niedługo. Był w połowie operacji, kiedy się dowiedział. Musi poczekać, aż ktoś zmieni go przy stole.

- Bill prosił, żebyś do niego zadzwoniła. - Chyba zacisnął nieznacznie zęby. - Jak będziesz mogła. Niepokoi się o ciebie.

- Zadzwoń.

- Twoja mama zażyczyła sobie księdza.

- Do niego też zadzwonię.

Gdy dzwoniła, siedział w salonie. W domu zapanowała niesamowita cisza, ale Bonita przeczuwała, że ten stan nie potrwa długo, że wkrótce pokoje zapełnią się ludźmi.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że odkąd matka wyrwała ją ze snu, ma na sobie tylko cienką koszulę nocną, więc poszła do siebie, by przebrać się w dzinsy i T-shirt, ale nie rozczesała włosów, tylko je związała, po czym wróciła na dół.

- Jak się czujesz?

- Nie wiem.

Adrenalina, która zmiotła ją z łóżka i zmobilizowała do działania, dawno już się wypaliła, więc teraz czuła się potwornie zmęczona. Stała, nie mogąc się zdecydować, co ma robić, aż Hugh ujął ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Chodź do mnie. Poczula się bezpieczna.

Nawet jeśli Hugh nie miał mocy cudotwórcy, sprawił, że ten koszmarne poranek stał się prawie znośny.

Przynajmniej przez jakiś czas.

Nie bardzo wiedziała, kto kogo obejmuje, ale ich splecione ramiona dawały jej chwilowe ukojenie, gdy oboje w milczeniu przygotowywali się na to, co miało nastąpić.

- Pamiętasz jeszcze, jak zasypiałam po tym środku znieczulającym...

- Słucham? - Poczula, jak lekko drgnęły mu mięśnie ramion. Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Kiedy nastawiałeś mi bark, powiedziałeś, że mój pobyt u rodziców może nam wyjść na dobre. Miałaś rację.

- Pamiętasz to?

- Chyba tak.

- Co jeszcze pamiętasz?

Nie odrywali od siebie wzroku.

- Nic więcej.

- Nic? - upewniał się. - Nic więcej nie pamiętasz?

- Pamiętam jeszcze, że kazałeś mi ruszać palcami. - Uśmiechnęła się. - Miałaś rację. Cieszę się, że miałam ten wypadek, że byłam tu przez te ostatnie tygodnie. Dużo bym straciła, gdybym wróciła do Emily.

- Spisałaś się na medal.

To bardzo ważne. Czasami trudno było jej znieść połajanki matki, mimo że teraz już ją rozumiała, czy oczekiwania braci, że zaopiekuje się rodzicami, na co się zgodziła. Najważniejsze, że Hugh to docenił.

- Ty też nie masz lekko.

Jeszcze nigdy tak nie rozmawiali, twarzą w twarz, więc nie chciała, by to się skończyło, by Hugh odjechał.

- O mnie się nie martw - odparł zmienionym głosem.

- Nie potrafię.

Zdobyła się na tylko tyle szczerości, by nie wyjawić, że stale o nim myśli. Tyle na razie wystarczy.

- Miałam taką ciotkę... - Oparła czoło na jego piersi. - Zię Lucię...

- To ta piękna! - zorientował się, wywołując lekki uśmiech na jej twarzy.

- Skąd wiesz?

- Słyszałem, jak rozmawiali o niej twoi rodzice. Kilka dni temu wspominał ją twój ojciec.

- Była jego siostrą, ale wydaje mi się, że mama jej nie lubiła. Zia Lucia nie wyszła za mąż, zawsze elegancko się ubierała, nosiła kosztowną biżuterię i większość czasu spędzała w egzotycznych krajach. Z utęsknieniem czekałam, aż nas odwiedzi. Na urodziny zawsze mi przysyłała coś ładnego... sukienki, kosmetyki albo biżuterię. Ostatnio często o niej myślałam. Kiedy umarła, długo nie mogłam się pozbierać. Myślałam, że nigdy nie przestanę jej opłakiwać.

- Ale przestałaś.

- Tatę też kiedyś przestanę opłakiwać. - Pociągnęła nosem. - Nie chcę płakać.

- Rozumiem.

- Jak było z twoim ojcem? - zapytała, a on spiął się w sobie, po czym głośno odetchnął.

- Tym razem jest zdecydowanie trudniej. Gwałtownie uniosła głowę, by w jego oczach dostrzec smutek podobny do tego, który sama czuła.

Nie przemawiała przez nią lekkomyślność, bezczelność ani nawet szczególna odwaga, bo patrząc na niego, poczuła, że jej pocałunek zostanie zaakceptowany.

Pocałunki... takie dziwne, rozkoszne... pomyślała, gdy ich wargi się spotkały. Słodkie przyznanie się do tego, co łatwiej wyrazić bez słów. Ten pocałunek nie miał nic wspólnego z ucieczką, lecz raczej ze wspieraniem, małym przerywnikiem w trakcie złego dnia. Nie miał prowadzić do czegośkolwiek, bo w tej chwili niczego więcej nie było trzeba.

- Ty i ja... - przemówił Hugh, gdy nastąpił nieuchronny koniec - musimy poważnie porozmawiać.

- Wiem. - Poczowała ciepło zupełnie nieoczekiwane w takim dniu, otworzyło się okienko na przyszłość, okienko tak brudne i zaparowane, że straciła nadzieję, że cokolwiek przez nie zobaczy.

- Ale nie teraz, dobrze? - zapytał w chwili, gdy na podjazd wjechał samochód. - Niech to się skończy.

Hugh wziął na siebie nie tylko rozmowę z lekarzem pierwszego kontaktu. Przywitał też Ricky'ego, a potem Paula. Bonita była mu dodatkowo

wdzięczna za to, że ostrzegł ją w kwestii Paula, tym bardziej że na widok przerażonej twarzy brata zabrakło jej słów.

- Nie mogłem się wyrwać!

- Wiem. - Objęła go, gdy opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. - Mój szef przeprowadzał operację w prywatnym szpitalu. Nie mogłem nikogo znaleźć, kto by mnie zastąpił.

- Wyobrażam sobie, co czuleś.

- Mój ojciec potrzebuje pomocy, a ja nie mogę mu jej udzielić...

- Ale już tu jesteś - pocieszała go. Wymieniła spojrzenia z Hugh, gdy podszedł do nich, by przed wyjazdem do szpitala współczująco poklepać przyjaciela po ramieniu.

Potem zajechał do nich na chwilę w porze lunchu.

Gdy ludzie przyjeżdżali i odjeżdżali, gdy wszyscy czekali na coś, czego nikt nie chciał, jego widok był dla niej jedyną pociechą. Carmel pokazywała się od czasu do czasu, ale do końca tego dnia Bonita postrzegala wszystko przez mgłę nieukojonego żalu. Hugh miał rację: Luigi nie cierpiał, leżąc w swoim łóżku w otoczeniu najbliższych.

- Idę spać - oznajmiła Carmel pod koniec dnia. - Wam też to radzę.

Hugh był w szpitalu, więc teraz Paul wszystkim kierował. Lekarz pierwszego kontaktu odwiedził Luigiego kilkakrotnie, a pielęgniarka pomogła Carmel umyć męża.

Bonicie z niemałym trudem przyszło pocałować ojca na dobranoc. Nie miała ochoty się położyć, ale czuła, że siania się na nogach, poza tym matka chciała pobyć sama.

Powiedziała ojcu, że go kocha, o czym, dzięki Hugh, już wiedział.

Leżała w chłodnej pościeli w stanie nadzwyczajnej gotowości, bojąc się tego, co ją obudzi.

Odgłos kubka z herbatą stawianego na jej stoliku był dźwiękiem tak normalnym, że na ułamek sekundy się zrelaksowała. Uprzytomniła sobie jednak, że tym razem matka nie pukała do drzwi. Siedziała teraz na jej łóżku i bawiła się jej włosami.

- Bonny, on już odszedł.

Miała ochotę się sprzeczać, ale wiedziała, że nie ma to najmniejszego sensu. Patrzyła na zmęczoną twarz matki, szukając słów. Czowała, że coś w niej umarło, że w tym miejscu powstała złowieszcza próżnia. Jak to możliwe, że odszedł, a ona spała?

- Kiedy?

- Około godziny temu. Spał. Odszedł we śnie. Ale dokąd?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Wyrzucała jej, że wiedzą o tym jej bracia, wie lekarz, po prostu wszyscy. Ale i tym razem źle oceniła matkę.

- Dopiero teraz pójde im powiedzieć, a potem zadzwonię do doktora.

- Jeszcze nikomu nie mówiłaś?

- Chciałam z nim trochę pobyc, zanim się zacznie... I się zaczęło.

Przyjaciele, rodzina, znajomi, ludzie z zakładu pogrzebowego, księża oraz całe mnóstwo kwiatów. W domu zrobiło się jak w młynie. Skurczona w sobie chciała, by nad tym wszystkim panował ojciec, bo tak było zawsze.

Hugh był wspaniały: witał, rozwoził, wziął na swoją głowę gromy, które ciskała Carmel, kiedy zrozpaczony Paul osiodłał konia i zniknął na cały

dzień, Ricky musiał wracać do dzieci, a Marco został wezwany do klaczy medalistki, która miała się ożrebić w Bendigo.

Hugh był oazą spokoju. Zżył się z nimi, ale nie do końca był członkiem rodziny. Stał się dla nich kimś, u kogo mogli szukać wsparcia, bo ta strata nie była dla niego aż tak bolesna.

- Okej? - zapytał ją w dniu pogrzebu.

- Chyba tak. - Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nowe czarne buty już ją cisnęły, a nowa czarna sukienka z lnu była tak zmięta jak chusteczka w dłoni. Włoskie płaczki lamentowały w salonie, matka, blada, siedziała na górze, bracia konwersowali ze stryjami, a Bonita nie mogła sobie znaleźć miejsca. Łzy, jej specjalność, ciekły jej ciurkiem.

- Nie wiem, co ze sobą zrobić.

- Opiekuj się mamą. Jak ona się ma?

- Ubiera się...

Urwała, bo właśnie ujrzeli Carmel. Smutek ścisnął Bonitę za gardło, bo chyba po raz pierwszy dostrzegła urodę matki. Carmel rzadko zwracała uwagę na swój wygląd, ale tego dnia się postarała. Szpakowate włosy upięła w kok, do tego włożyła elegancki czarny kostium i czarne zamszowe buty: uosobienie dyskretnej elegancji. Po raz pierwszy od lat zrobiła makijaż.

- Mamo, pięknie wyglądasz - szepnęła Bonita, trzymając ją za rękę, gdy czekały na samochód.

- Chciałam dla niego ładnie wyglądać, po raz ostatni... - Pokiwała głową, uśmiechnęła się i mocniej uścisnęła rękę córki. - Poza tym już nie może mieć do mnie pretensji, że się umalowałam!

Mszy i pogrzebu Bonita praktycznie nie zapamiętała.

W kościele widziała jedynie tłum zamazanych twarzy. Rodzina Azettich należała do powszechnie szanowanych, więc kościół pękał w szwach. Ale nawet gdy już wrócili do domu, nie mogła sobie przypomnieć, kto uczestniczył w tej ceremonii ani kto co powiedział. Gdy jej bracia wraz z Hugh nieśli trumnę, trzymała matkę za rękę.

Pograżona w głębokim smutku robiła to, czego oczekiwaby jej ojciec: roznosiła jedzenie i napoje, przez cały czas myśląc tylko o tym, by wszyscy już sobie poszli. Nie do końca tego chciała. Wolałaby, żeby ten dzień się skończył, ale jednocześnie się tego obawiała.

Jednak nie miała na to wpływu.

- Dziękuję, kochany. - Obserwowała, jak matka czule się żegna z Rickym, jego żoną oraz dziećmi.

Ostatni goście na szczęście już odjechali, Marco godzinę wcześniej udał się na spoczynek, a Paul, który wypił całą butelkę wina, też zbierał się do łóżka.

- Zadzwoń po taksówkę. - Hugh sięgnął po komórkę, ale Carmel go powstrzymała.

- Hugh, od kiedy to wzywasz od nas taksówki?

- Potrzebujesz teraz rodzinnego ciepła.

- Przecież ty jesteś jak rodzina. - Posłała mu zmęczony uśmiech. - Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jak nie zmienię pościeli w pokoju Ricky'ego. Zostań - powiedziała. - Ach, pójdę i zmienię tę pościel.

- Carmel, na Boga, daj spokój z pościelą. - Gdy podniósł się z miejsca, Bonita zauważyła, że jej matka taka silna przez cały dzień, nagle się skur-

czyła i sprawia wrażenie zdezorientowanej. - Usiądź. - Podprowadził ją do fotela. - Masz za sobą ciężki dzień.

- Właściwie... - Ledwie usiadła, zmieniła zdanie. Wstała. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to się położę.

- Może najpierw wypij herbatę... - Bonita, zaniepokojona, zwlokła się z kanapy, ale matka podziękowała. - Idź się położyć, a ja przyniosę ci herbatę do łóżka. - Pocałowała matkę na dobranoc.

- Nie, nie. - Carmel pokręciła głową. - Chcę być sama.

- Nie przeszkadzaj jej - rzekł Hugh półgłosem, patrząc za półprzytomną Carmel, która wychodziła z salonu.

- Nawet nie płakała... taka zagubiona...

- Ty też nie płakałaś - zauważył.

- Płakałam, płakałam. - Wzruszyła ramionami. - Jak fontanna.

- Chciałem... - Nie dokończył, bo ciszę panującą w domu przeszyło rozpaczliwe zawodzenie.

Krzyk matki sprawił, że Bonita rzuciła się do schodów, ale Hugh w ostatniej chwili chwycił ją za rękę.

- Zostaw ją.

- Czy ty nie słyszysz?! - łkała, nie mogąc słuchać płaczu matki. - Nie mogę jej zostawić!

- Co tu się...? - Do holu wbiegł Marco, a tuż za nim Paul. - Bonita, co tak stoisz? Rusz się! - warknął Paul, ale do rozmowy wtrącił się Hugh.

- Paul, co ona ma zrobić? Iść na górę i poradzić matce, żeby wzięła się w garść i przestała płakać? Carmel wyraźnie powiedziała, że chce być sama.

Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna, ale nikt nie był temu winny. Słuchali zawodzenia matki, lecz nikt ani nic nie było w stanie ukoić jej rozpaczy.

- Nie mogę tego słuchać. - Marco wycofał się do swojego pokoju, ale Paul został z Bonitą i Hugh, dopóki płacz nie ucichł, a do nich docierał już tylko tłumiony szloch.

- Miałaś rację. - Paul siedział z twarzą w dłoniach, by ukryć łzy, lecz Bonita je dostrzegła. - Matka musiała dać temu upust.

- Powoli się ukoi.

- Wydawało mi się, że jej pomagam, zostając tu na kilka dni i w ogóle... - bełkotał Paul, otumaniony smutkiem oraz winem. - Może na jakiś czas powinniśmy zostawić ją samą...

- Zobaczymy, co będzie rano - odezwał się Hugh.

- Paul, wracaj do łóżka.

Bonita nie mogła nie docenić obecności Hugh. Chociaż był dla nich jak członek rodziny, to ta jego część, która do rodziny nie należała, była im tego dnia potrzebna.

- Dziękuję - szepnęła, wstrząśnięta rozpaczą matki.

- Mama tego potrzebowała.

- Bonny, a ty czego potrzebujesz? - zapytał.

Od samego rana ją obserwował. Widział, jak starała się mimo wstrząsu znaleźć w sobie siłę.

- Wystarczy to, co już zrobiłeś. Pomagałeś tacie do samego końca, byłeś z nami przez ten tydzień, dzisiaj wzięłeś na siebie tyle obowiązków...

- O tym nie mówmy. Mówmy o tobie. Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? - Gdy na jej bladych policzkach pokazał się lekki rumieniec, poczuł

się jak oszust. Jakby do wczorajszej krzyżówki wpisywał wyrazy z dzisiejszej. Ale jeśli prawdą jest to, co kiedyś powiedziała, jeśli go kocha, to tej nocy na pewno jest jej potrzebny.

Gdy poczuł, jak serce mu się ściska, pojął, że i on jej potrzebuje. Z niechęcią pomyślał o tym, że będzie spał sam, że będzie leżał w łóżku sam na sam ze swoimi myślami, a mógłby leżeć u boku Bonity.

- Nic mi nie trzeba. - To zdanie przywołało go do rozsądku. Nie tego oczekuje się od niego tej nocy.

- Jesteś bardziej podobna do matki, niż myślisz. - Uśmiechnął się, wstał i pocałował ją w policzek. - Dusisz wszystko w sobie.

- Ja? - Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Ale, jeśli czegoś potrzebujesz... - Zawiesił głos, bo nie należy spieszać biegu wydarzeń. - Dobrej nocy, Bonny.

Nie odpowiedziała i nawet nie drgnęła, gdy ruszył do drzwi.

- Zostań ze mną. - Tak stanowczym głosem nie odezwała się przez cały tydzień, więc się odwrócił. Na jej twarzy nie dostrzegł nawet cienia niepewności. - Pytałeś, czy jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić, więc... Nie chcę być sama.

- Nie musisz być sama.

Ta decyzja przyszła mu z łatwością, a przyczyny i konsekwencje były bez znaczenia. Bonita cierpi i go potrzebuje. W tej sytuacji jedynym sensownym rozwiązaniem byłoby wziąć ją za rękę, zgasić światło i zaprowadzić ją do jej pokoju.

Kolejnym sensownym krokiem jest rozebrać się, bo tym razem nie chodzi o pocałunek, który może dokądś prowadzić, tym razem chodzi o to, by być razem, o bliskość, o to, by obejmować ją na jej panińskim łóżku.

Początkowo speszona, rozluźniła się, gdy ułożył się za nią i ją objął. Gdy się rozplakała, milczał i dalej trzymał ją w ramionach. Dobrze było w jego objęciach mimo wszechogarniającej rozpacz i dobrze było zapuszczać się w straszne zakamarki umysłu, mając świadomość siatki bezpieczeństwa rozpiętej przez Hugh, poczuć, że wolno płakać, aż nadejdzie ukojenie.

Słodkie, słodkie ukojenie.

Gdy odwróciła się, by na niego spojrzeć, wręcz nie mogła uwierzyć, że leży obok, że może go dotknąć. Zaledwie parę razy skosztowała nieba i teraz znowu tam się znalazła, wdychając jego oszalamiający zapach.

To już nie był dwudziestoletni Hugh i pocałunek w kuchni, który wymknął się spod kontroli, lecz Hugh trzydziestoletni, który całował ją tak, że brakło jej tchu. To Hugh znalazł wejście awaryjne do jej duszy i zmusił ją, by na chwilę wyszła ze swojej skorupy, rozwiał jej lęki oraz smutek, na moment prowadząc ją do oazy spokoju, w której istnieli tylko oni i nic więcej.

To nic, że znowu się rozplakała, bo słońce jego pocałunków przedarło się przez chmury jej smutku. Trzymał ją w ramionach, pozwalając jej posmakować rozpacz rozcieńczonej jego bliskością. Jego wargi oraz ciało czekały cierpliwie. Pojęła, że tamten pierwszy pocałunek jednak coś znaczył, bo jego dłonie znowu powędrowały do jej piersi, a z jego ust wyrwało się westchnienie. I tym razem jego wargi zsuwały się po jej szyi, ale teraz robiły to niespiesznie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnąłem -szepnął podniecony, a mimo to powściągliwy i cierpliwy, świadom, że cała noc należy do nich.

Czuła jego erekcję i pocałunki, którymi obsypywał jej piersi, czuła ciepło jego nóg. A kiedy pomyślała, że tej nocy nie ma prawa do szczęścia, i rozplakała się z tego powodu, tylko objął ją mocniej i szepnął, że nigdzie się nie wybiera.

- Nie mogę przestać myśleć...

- Nie musisz.

- Chcę... - Nagle stało się to bardzo pilne. Chciała uciec jak najszybciej, ale wyłącznie z egoistycznych pobudek.

- Zrobimy to, jak będziesz gotowa...

Zaskakiwał ją bezgraniczną cierpliwością, nie spieszył się, nie ponaglał jej, zadowalał się pocałunkami. Pozwalał jej zapoznawać się ze swoim ciałem w jej tempie, a ona upajała się jego gładkością, jego podnieceniem.

- Na pewno już byś chciał...

- Bonny... - Całował ją za uchem, szepcząc: - Dużo o tobie ostatnio myślałem, więc nie musisz się spieszyć.

W pierwszej chwili nie zorientowała się, co miał na myśli, i spojrzała na niego pytająco. Ale nagle do niej dotarło, że jej obraz służył mu w chwilach samotności. To niezwykle odkrycie podziało jej na wyobraźnię, uprzytomniając, że ich szalone myśli czasami musiały się spotykać. Teraz najważniejsi dla niej stali się oni dwoje. Zapragnęła poczuć na sobie jego ciężar, doświadczyć jego zachłanności. Najwyraźniej Hugh czytał w jej myślach, bo kolanem rozsunął jej uda, a ona aż wstrzymała oddech.

- Łóżko! - Wtulając w niego twarz, zachichotała, rozbawiona rytmicznym piskiem sprężyn. Ten odgłos cichł jedynie wtedy, gdy na ułamki sekund zamierali w bezruchu, ale i wówczas otaczała ich aura napiętności. Patrzyli sobie w oczy, myśląc tylko o sobie.

Przestała się uśmiechać. Oto znalazła się w posiadaniu człowieka, którego uwielbiała od jedenastego roku życia, nienawidziła od szesnastego, a kochała zdecydowanie dłużej i nareszcie zrozumiała dlaczego.

Bo są sobie przeznaczeni.

- Cii... - Zamknął jej usta wargami. Nawet nie wiedziała, że płacze, ale tym razem to były inne łzy, łzy zdumienia z powodu reakcji jej ciała. W pewnej chwili poczuła, jak ciało Hugh tężeje, po czym gwałtownie się rozluźnia, a jej ciało przeszywa niekontrolowany paroksyzm, po czym razem runęli w otchłań rozkoszy.

- Bonny... - Niepamięć okazała się lekiem na smutek i Hugh jej to dał. Towarzyszył jej tej długiej samotnej nocy, wziął na siebie część jej rozpacz. I w dalszym ciągu koił jej żal, obejmując ją, całując, pieszcząc, aż poczuła, że nareszcie może się odprężyć ze świadomością, że Hugh będzie czuwał, dopóki ona nie zaśnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bonny! - Głos matki oboje wyrwał ze snu. Zastygli w bezruchu i przestraszeni wpatrywali się w kłamkę.

- Już idę! - Starając się, by jej głos zabrzmiał normalnie, wyskoczyła z łóżka. Hugh tymczasem leżał jak sparaliżowany.

Poprzedniego dnia nie wypła ani kropli alkoholu, bojąc się własnych emocji, a mimo to, gdy podchodziła do drzwi, miała wrażenie, że stąpa pośród butelek po szampanie, jakby miała za sobą najbardziej szaloną przehulaną noc.

- Nie wstawaj - odezwała się matka zza drzwi. -Przyszłam ci tylko powiedzieć, że idę do stajni, żebyś się nie martwiła... - Jej głos cichł w miarę, jak oddalała się korytarzem.

Bonita spojrzała na Hugh. Ściągnięte rysy jego twarzy natychmiast odebrała jako potwierdzenie swoich najgorszych obaw. Unikał jej wzroku, a na jego obliczu malowało się przerażenie i żal z powodu tego, co się stało.

- Nie domyśliła się, że tu jesteś.

- Wiem. - Podniósł się z łóżka, by włożyć spodnie, po czym pospiesznie zarzucił koszulę, przeganiał palcami włosy i dopiero wtedy odważył się na nią spojrzeć. - Bonny... przepraszam. Nie powinniśmy tak ryzykować... To ja za to... - Oburzony potrząsnął głową.

- Hugh, nic się nie stało - rzekła z przekonaniem.

Owszem, mogło się to wydarzyć w lepszym miejscu, ale miniona noc nie sprzyjała racjonalnemu myśleniu. Minionej nocy chodziło o przetrwanie, o to, by być z kimś kochanym.

- Nie, to nie jest w porządku. Twój ojciec... - Zawahał się wyraźnie śpięty. - Bonny, wyjrzyj na korytarz. Przemknę do pokoju Ricky'ego. Lepiej, żeby nas razem nie zobaczyli. Muszę się trochę ogarnąć. Porozmawiamy później...

- Nie ma sprawy.

Wiedziała, że Hugh czuje się okropnie, zdawała sobie sprawę, że tej nocy to emocje pchnęły ich do łóżka. Mimo że była taka nieszczęśliwa, nie straciła jasności umysłu. Teraz w chłodnym świetle dnia nadal czuła to, co czuła w nocy.

- Do zobaczenia. - Ledwie musnął wargami jej usta. - Porozmawiamy później.

Prysznic nie uwolnił jej od wątpliwości. Rozczesała włosy, ubrała się i zeszła do kuchni. Mimo że nic się tam nie zmieniło, wszystko wyglądało inaczej: matka wyszła, ojca nie było, tylko Paul, który czekając, aż zagotuje się woda, powitał ją ponurym uśmiechem:

- Widziałaś mamę? - zapytał.

- Nie. Tylko do mnie zapukała. Powiedziała, że idzie do stajni.

- W jakim jest stanie?

- Nie wiem. Przez drzwi powiedziała, że bym się nie martwiła. Chyba poszła na spacer.

- Bonny, przepraszam. - Na wargach Paula igrał wymuszony uśmiech. - Za to, że wczoraj cię ochrzaniłem. Dobrze zrobiłaś, dając jej spokój.

- Nie przepraszaj. - Przyjęła jego przeprosiny skinieniem głowy. - Szczerze mówiąc, ja też nie miałam pojęcia, co robić. To Hugh mówił, żebyśmy jej nie przeszkadzali.

- Hugh jest wspaniały. - Paul usiadł przy stole. - Bonny, posłuchaj, rozmawiałem wczoraj z Rickym i Markiem... Kiedy wracasz na oddział?

- W poniedziałek - odparła. - Zaproponowano mi dodatkowo tygodniowy urlop okolicznościowy, ale pójdę do pracy w poniedziałek.

- To znaczy, że w weekend przenosisz się do Emily?

- Paul, nie wiem. - Wzmogła czujność. Prawdę mówiąc, czuła, że ta chwila nadziei. Minione tygodnie nieźle ją doświadczyły, zwichnięty bark, ojciec... ale nadszedł czas podejmowania decyzji. Domyślała się, co usłyszy z ust brata.

- Więc jak mówiłem, rozmawialiśmy... Chodzi o to, że uznaliśmy, że przez jakiś czas mama nie powinna być sama...

- To się tu wprowadź - weszła mu, w słowo.

- Muszę być blisko szpitala... Mam dużo dyżurów pod telefonem. A Ricky i Marco są daleko, w Bendigo.

Mimo że się tego spodziewała, zrobiło się jej przykro. Czy to, że jeden jest lekarzem, a dwaj weterynarzami, daje im prawo uważać, że jej życie i praca są mniej, ważne?

- Nie możesz zostać jeszcze na dwa tygodnie?

- Siedzę tu od miesiąca!

- Wiem, wiem - westchnął. - Słuchaj, nie zrozum mnie źle... - Skonster-nowany podsunął w jej stronę czek bankowy, a ona dopiero wtedy się po-łapała, że byłaby rzeczywiście źle go zrozumiała. - Wiemy, że tracisz do-

datek za dyżury, a w dalszym ciągu musisz płacić rachunki. Weź to, żeby wyjść na prostą, zapłać Emily, zapłać rachunki... - Potarł kark. - Rozmawiałem z szefem. Za dwa tygodnie obiecał puścić mnie na urlop. Potem pałeczkę przejmie Marco, Ricky też postara się coś wykombinować, mimo że dopiero co otworzyli tę przychodnię, ale jak mu nie wyjdzie, przyśle tu Harriet z dziećmi. Zdajemy sobie sprawę, że żądamy od ciebie bardzo dużo, ale gdybyśmy mieli dwa tygodnie, żeby się zorganizować, to mama nie byłaby sama przez ponad dwa miesiące.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak mocno z nimi związana. Nie chodziło o pieniądze, ale o to, że zauważyli, ile zrobiła.

- Schowaj ten czek do kieszeni - poradził jej. - Lepiej żeby mama go nie zobaczyła. Mogłaby pomyśleć, że traktujemy ją jak ofiarę losu.

- Poradzę sobie.

- Nie wątpię. Radzisz sobie lepiej niż ja. Gryzło ją sumienie, że odczuwa tak wielką ulgę. Nie

tylko dlatego, że musiałyby czekać na wypłatę, by rozliczyć się z Emily, ale także dlatego, że zyskała jeszcze trochę czasu na podjęcie konkretnej decyzji.

Kilka razy była u Emily, ale czuła się tam tak jak po powrocie do szkoły z wakacji, kiedy się okazuje, że wszystkie koleżanki są inne, chociaż to raczej ty urosłaś i się zmieniłaś. I to nie z powodu Billa. Po prostu dziewczynskie wieczory, dziewczynskie wypadki na miasto, chaos panujący w wynajmowanym mieszkaniu przestały ją interesować.

Być może, jeśli spędzi parę tygodni w domu, żeby oswoić się z powrotem do pracy, zapewni tym samym najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.

- Czy Hugh został u nas na noc?
- Słucham? - Aż drgnęła, gdy Paul wyrwał ją z zamyślenia.
- Pytam o Hugh. Mówił, że wezwie taksówkę... Zastanawiałem się, czy jednak został.
- Nie mam pojęcia. - Pochyliła głowę, by włosami zasłonić rumieniec. - Chyba został.
- Zawsze pierwszy był na nogach - zauważył Paul, spoglądając na zegarek. - Ale nawet gdyby został, to na pewno już by pojechał do siebie. Podejrzewam, że Amber ma dosyć naszych dramatów, które go od niej odrywają.
- Amber? - Wsypała do herbaty kolejną, zbędną łyżeczkę cukru. - To oni w dalszym ciągu są razem?
- O tak! - potwierdził Paul. - Cały szpital o nich plotkuje. Szczęściarz z tego naszego Hugh... Ona jest piękna.
- Nie myślałam, że to coś poważnego - powiedziała tonem osoby nieźle poinformowanej, jakby otrzymywała takie wiadomości wprost ze szpitalnego źródła.
- Nie zapominaj, że przez to zwolnienie nie jesteś na bieżąco. - Uśmiechnął się. - On świata za nią nie widzi. To dla niej wrócił do Australii. Nareszcie znalazł swoją drugą połowę... przynajmniej na jakiś czas.
- Jak mam to rozumieć? - Czują, jak żółć się w niej gotuje, więc wypła łyk herbaty i omal się nie zakrztu-sila.
- Wierność jako coś nowego może być atrakcyjna przez pięć minut, ale jestem pewny, że niedługo mu się znudzi. Wyobrażasz sobie Hugh w związku na całe życie? - Wybuchnął śmiechem na samą tę myśl, ale Bonita

była zbyt skonfundowana, by udawać, że i ją to rozbawiło. - Słyszałem, że zanoszą się na oświadczenia. Ma dla niej pierścionek. To poważna sprawa.

- Cześć, Marco. - Ucieszyła się, że ktoś do nich dołączy, bo czuła, że zaczyna się dusić. - Właśnie przekazywałem Bonny najnowsze wiadomości na temat Hugh.

- Ma chłop szczęście - mruknął Marco. - Pierścionek jest nie z tej ziemi... Kto by pomyślał?

Kto by pomyślał?

To by wyjaśniało jego przerażenie po przebudzeniu. Nawet facet o moralności śmietnikowego kocura trochę by się przejął. A może tylko obawiał się jej reakcji? Ze będzie się narzucała, rozpowie na prawo i lewo...

- Bonny... - Paul ściągnął brwi zaskoczony, bo wyraźnie zbladła. - Przepraszam, że gadam o takich głupotach, ale staram się zagłuszyć...

- Dzień dobry. - Do kuchni weszła Carmel. Miała podpuchnięte oczy i niepewny krok. Po raz

pierwszy, od kiedy Bonita ją pamiętała, nie podeszła do lodówki, by zakrzętnąć się przy śniadaniu, tylko po prostu usiadła wraz z nimi przy kuchennym stole.

- Jak się czujesz, mamó? - zapytał Paul, a ona przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Otrząsnę się z tego, synu. A ty?

- Zapominam, co się stało - przyznał się Paul. - Ale jak sobie przypomnę...

- A ty, Bon? - Urwała, widząc zbolalą minę córki. - Wiem, że to dla ciebie bolesny cios. Byłaś wczoraj wspaniała, nie tylko wczoraj...

Nie dane było jej dokończyć, bo do kuchni wkroczył Hugh, który na powitanie pocałował Carmel w policzek. Bonita unikała jego wzroku.

- Ktoś ma ochotę na śniadanie? - zapytała Carmel, pozornie odzyskując dawną energię, ale Paul pokręcił głową.

- Jadłem grzanki. Teraz pojedę na przejażdżkę... żeby się otrząsnąć.

- Mnie to pomogło - powiedziała Carmel z uśmiechem. - A ty, Hugh, co byś zjadł?

- Nic, dziękuję, za pół godziny muszę być w pracy.

- Zjedz chociaż grzankę.

Ale on nie mógł... wypił tylko herbatę, po czym wrócił do swojego pokoju się spakować.

- Bardzo nam pomógł - westchnęła Carmel, gdy wyszedł z kuchni. - Uwielbiał waszego ojca. Był gotowy zrobić wszystko, żeby nam ulżyć.

Wszystko. Nawet poszedł z nią do łóżka, bo tego potrzebowała... Kurczę, czy taka jedna noc cokolwiek znaczy dla takiego faceta jak Hugh? I dlaczego nie wyczuła, że nieszczęście wisi w powietrzu?

Przecież ją ostrzegał. Stał w tej samej kuchni i jej to powiedział... a ona mu nie wierzyła.

Tak robią faceci, jak nadarza się okazja.

No cóż, nie dopuści do tego, by znowu złamał jej serce.

Szła korytarzem w stronę pokoju Ricky'ego. Gdy zapukawszy, weszła do sypialni brata, Hugh powitał ją bladym uśmiechem.

- Mogę później do ciebie zadzwonić? - zapytał. -Może byśmy się spotkali gdzie indziej, nie tutaj?

- Wątpię.

- Łatwiej byłoby nam rozmawiać bez twojej mamy i innych...

- Wczoraj ci to nie przeszkodziło.

- Wczoraj... - Patrzyła, jak Hugh przegarnia palcami włosy, jak w myślach szuka słów. - Bonny, nie byłem z tobą do końca szczery. Powinniśmy byli najpierw porozmawiać, żebyś wszystkiego się dowiedziała...

Przecież ona już wszystko wie.

Była to nieco bardziej dojrzała wersja wypowiedzi, którą usłyszała przed laty. Wtedy był to pocałunek, teraz łóżko. Może zechciałaby od czasu do czasu być pewnym urozmaiceniem, na przykład jak Amber będzie w ciąży albo jej, Bonnicie, nie będzie się układało z partnerem, mogliby świadczyć sobie taką przyjacielską przysługę, seks bez zobowiązań...

Miała chęć go spoliczkować. Nie interesowało jej, co Hugh ma do powiedzenia. Tym razem to ona przemówi.

- Chciałam ci podziękować za tę noc. - Nie uszło jej uwadze, że jej ton wywarł na nim wrażenie. - Było super.

- Wiem.

- Tego mi było trzeba.

- Bonny...

- Nie chcę więcej poruszać tego tematu. - Uśmiechnęła się, widząc jego zakłopotanie, zadowolona; że udało się jej zbić go z tropu.

- Wieczorem po ciebie przyjadę. Pojedziemy gdzieś na kolację.

- Nie fatyguj się. - Pokręciła głową. - Nie chcę, żeby mama coś sobie wyobraziła, jak pojedziemy razem.

- Bonny...

- Bonita! - Surowym tonem przywołała go do porządku. - Ta noc była rewelacyjna, ale spójrzmy prawdzie w oczy, byłam wytrącona z równowagi, nie mogłam zasnąć, byłeś pod ręką...

- Przykro mi, że czujesz się wykorzystana.

- Wykorzystaliśmy się nawzajem.

Ale on nie przyjmował tego do wiadomości.

- Porozmawiamy wieczorem. Teraz się spieszę do roboty, ale później do ciebie zadzwonię. Jeżeli uważasz, że tak będzie łatwiej, możemy się spotkać poza waszym domem.

- Nie chcę się nigdzie spotykać, bo nie mamy o czym rozmawiać. Zapomnijmy, co się stało.

- Ale to się stało.

- Nie powinno - odparła. - Nie róbmy z tego wielkiej sprawy, bo to nie była wielka sprawa.

- Nie wierzę ci, Bonny. Wiem, jak bardzo mnie lubisz.

- O, ty to wiesz?

- Tak. - Z typowym dla siebie uporem i arogancją rzucił jej prawdę. - Wiem od ciebie. Powiedziałaś to, kiedy cię znieczuliłem, żeby nastawić to nieszczęsne ramię. Posłuchaj, nie wiem, co ci chodzi po głowie, zdaję sobie sprawę, że jesteś teraz nie w humorze, ale ja też znam tę prawdę.

- Prawdę?! - obruszyła się, po czym parsknęła śmiechem. Mimo że przez lata narzekała, że ma trzech braci, tym razem była za to wdzięczna losowi, ponieważ doskonale poznała funkcjonowanie ich umysłów. Oraz Marcowi, a może był to Paul, który ostrzegał ją, by pod żadnym pozorem nie mówiła żadnemu mężczyźnie, jak bardzo go lubi. Gratulowała sobie jednocześnie,

że tak dobrze idzie jej udawanie stoickiego spokoju, gdy w środku pękało jej serce.

- Bonny, nie udawaj... Nie umiesz kłamać. Słyszałem to na własne uszy i wiem, że ta ostatnia noc to nie epizod spowodowany twoim stanem psychicznym oraz tym, że akurat tutaj się znalazłem.

- Ale się znalazłeś - zauważyła, szykując się do zadania ostatecznego ciosu, czyli posłużenia się jego własnymi słowami, które sprawiły jej taką przykrość lata temu: - Jak jest okazja, to ludzie tak robią...

- Ile lat czekałaś na sposobność, żeby zacytować tę mądrość? - zadrwił, obserwując ją spod półprzymkniętych powiek.

- Sześć!

- Nie do wiary. - Ruszył z miejsca, ale w ostatniej chwili odwrócił się, by na nią spojrzeć. - Wiesz co, przez chwilę myślałem, że wydoroślałaś, ale chyba się pomyliłem. W dalszym ciągu jesteś egocentryczną smarkułą, którą pamiętam sprzed lat!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery dni po pogrzebie ojca pełna obaw wkroczyła na oddział ratunkowy, modląc się w duchu, by nie załamując się, dotrzeć do końca dyżuru. Wszystko, co tak dobrze знаła, wydało jej się inne i nowe, nawet koleżanki. Mimo że zachowywały się przyjaźnie i cieszyły na jej widok, czuła się niepewnie. Nie tylko z powodu ojca, ale też i dlatego, że tego dnia kierownikiem zmiany był Bill, a następnego na dyżur miała stawić się Emily. Niezręczne sytuacje były więc nieuchronne.

Zdawała sobie jednak sprawę, że z czasem oswoi się z nowym układem, tym bardziej że Bill ją zapewnił, że będzie ją stopniowo wdrażał do obowiązków nie tylko z powodu ramienia.

- Nie pchaj się na salę operacyjną ani do selekcji - radził. - Normalnie przydzielilibym cię do chorych chodzących w sektorze B, ale kilka pielęgniarek skosiła nam grypa, wygląda to na epidemię, więc wszystkich przyjmujemy tutaj. Wybierasz przychodnię czy sektor A?

- Grypa? - zdziwiła się, ściągając brwi. - Chyba za wcześnie?

- Przeczy temu liczba telefonów od chorych pielęgniarek - wyjaśnił. - Mamy szczepionkę przeciwko grypie, więc się zapisz... Nie będziesz miała wymówki.

- I tak nie mogę pójść na zwolnienie. - Uśmiechnęła się blado. - Wykozystałam już cały limit.

- To gdzie chcesz pracować?

- Wybieram sektor A - zdecydowała, spojrzawszy na grafik, z którego wynikało, że Hugh do końca dnia dyżuruje w przychodni. Tak, w którymś momencie będzie zmuszona spojrzeć mu w twarz, ale wolałaby jak najdłużej go unikać.

Spokoju nie dawała jej myśl, jaką ma przyjąć postawę, gdy przyjdzie jej z nim pracować, i jak zareaguje na jego widok. Ostatecznie uznała, że musi postarać się o dystans oraz profesjonalizm i liczyła, że Hugh zrobi to samo.

Kilkoro pierwszych pacjentów nie przysporzyło jej najmniejszych problemów. Był wśród nich ośmiolatek z krwotokiem z nosa, którego po przebadaniu przez zespół ratunkowy przejęli laryngolodzy.

Potem przyjęła czternastolatka uskarżającego się na ból brzucha. Z listu od lekarza pierwszego kontaktu wynikało, że chłopiec znajduje się pod opieką Paula, więc do niego zadzwoniła.

- Cześć, Paul. Jest u mnie Malcolm Lewis.

- Jak się czuje?

- Narzeka na ból, ale parametry życiowe są w porządku - odrzekła. - Kiedy tu będziesz?

- Za chwilę zaczynam obchód. Zanim się zjawię, załatw mu rentgen jamy brzusznej, dobrze?

- Powinieneś najpierw go zbadać - przypomniała mu, co nie miało większego sensu, bo jeśli zaczyna się obchód, to Paula nie będzie przez co naj-

mniej godzinę, a jak już przyjdzie, to pierwszą rzeczą będzie skierowanie chłopca na prześwietlenie. Głupio, żeby pacjent czekał tyle czasu.

- Poproś Hugh, żeby podpisał zlecenie. Nigdy w życiu!
- Jak się czujesz z powrotem w pracy? - zapytał.
- Na razie w porzo. Oszczędzają mnie.
- W jakim stanie była mama rano?

- Zadowolona, że wyjeżdżam z domu. - Odłożyła słuchawkę, po czym udała się do Andrew po podpis na zleceniu, a następnie wezwała salowego, by przewiózł pacjenta na radiologię. Ponieważ chłopiec płakał, a jego matka w widocznej ciąży miała oznaki silnego niepokoju, zawiadomiła Billa, że będzie im towarzyszyć.

- Wytrzymaj jeszcze trochę - uspokajała Malcolma, podając zlecenie recepcjonistce.

Ponieważ Malcolm przyjechał w asyście pielęgniarki, został przyjęty poza kolejką. Teraz z kolei Bonitę ogarnął niepokój, którego usiłowała nie okazywać.

Wymyśliła kilka scenariuszy spotkania z Hugh: jak ona zareaguje, jak on. Pocieszała się, że pewnie nikt nie zauważy różnicy w ich zachowaniu, bo w szpitalu dla nikogo nie było tajemnicą, że nie przepadają za sobą. Jednak mimo całego tego planowania w swoich przewidywaniach nie uwzględniła Amber.

Amber przeczytała zlecenie, nawet nie spoglądając na Bonitę, która stała przed nią czerwona jak burak. Następnie Amber sprawdziła dane pacjenta, po czym uśmiechnęła się do niego.

- Ta maszyna wygląda strasznie, ale tak naprawdę to tylko duże aparaty fotograficzne - wyjaśniała, gdy Bonita nakładała fartuch z ołowiem.

Potem poprosiła go, by usiadł i przytrzymał na brzuchu zimną ramkę z kliszą, a nawet próbowała go rozśmieszyć, pytając, czy nie jest w ciąży. Ale chłopak za bardzo cierpiał, upuszczał ramkę, wiercił się, więc po kilku nieudanych próbach Bonita zaproponowała, że to ona potrzyzyma kliszę. Wówczas Amber, przenosząc na nią wzrok, zapytała:

- Czy siostra jest pewna, że nie jest w ciąży?

W tej samej chwili Bonicie przebiegło przez myśl, że to pytanie jest jednocześnie wyzwaniem.

- Nic mi o tym nie wiadomo - wykrztusiła, mocno ściskając kliszę. Niemal ugięła się pod ciężarem fartucha, który wrzynał się jej w obolałe ramię. Zalała ją fala wstydu, poczucia winy i rozżalenia, więc odwróciła spojrzenie, by nie patrzeć na Amber.

- Nie oddychaj! - zawołała Amber zza ekranu, szykując się do zrobienia zdjęcia. I chociaż to polecenie wydała Malcolmowi, Bonita także wstrzymała oddech.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony Bill, gdy wracała z pacjentem do kabiny. Ponieważ chłopiec skarżył się na coraz ostrzejszy ból, wyszła z niej, by wezwać lekarza.

- Nie wiem - przyznała, przygryzając wargę. Zdała sobie nagle sprawę, że Bill jest praktycznie jedyną osobą, z którą mogłaby o tym rozmawiać. - Nie teraz, Bill. Pójdziemy razem na lunch? - Umilkła, ponieważ do stanowiska pielęgniarek zbliżał się Hugh.

Nie widziała go od owego poranka następnego dnia po pogrzebie ojca. Teraz wyglądał... koszmarne, oceniając go według jego nieskazitelných standardów. Garnitur bez skazy, koszula śnieżnobiała, ale krawat... nie-dopasowany i tak zaciśnięty, że chyba go dusił, jakby wiązało go pięcioletnie dziecko. To był drobny szczegół, ale natychmiast wpadł jej w oko. Twarz poszarzała, włosy nieuczesane i za długie. Dostrzegła też liczne zmarszczki wokół oczu.

I mimo że wiele razy powtarzała sobie, jak się zachowa na jego widok, instynktownie odrzuciła zaplanowane powitanie.

- Dobrze się czujesz? - Ściągnęła brwi.

Była przyzwyczajona do tego, że w pracy traktował ją z góry, teraz jednak pogarda w jego głosie błyskawicznie przypomniła jej o ich ostatniej wymianie zdań.

- Kiedy skończysz umawiać się na lunch, byłbym wdzięczny, gdybyś mi wyjaśniła, dlaczego pacjent jest na oddziale już całą godzinę, a jeszcze nie zbadał go lekarz.

Wszyscy już dawno się oswoili z tym, jak Hugh ją traktuje. Ledwie wrócił z przychodni, od razu przybrał nieprzyjazny ton. Z marsowym obliczem spoglądał na kartę pacjenta z wpisem pielęgniarki o stanie ogólnym pacjenta, ale bez adnotacji lekarza.

- To pacjent chirurgiczny - odparła bez wahania. - Nad tą kabiną wisi tabliczka z napisem: „Chirurg”.

- Kto zlecił prześwietlenie?

- Andrew. Chirurgicy mają teraz obchód, więc Paul poprosił, żebyśmy zrobili prześwietlenie jamy brzusznej, zanim on tu dotrze. - Andrew Brow-

ne był szefem Hugh, więc była przekonana, że tym zamknie mu usta, ale znowu go nie doceniła.

- I przez cały ten czas pacjent zwija się z bólu?

- Ból nasilił się przed chwilą - wyjaśniła cierpliwie. - Właśnie miałam zadzwonić po lekarza.

- Więc to zrób! - warknął. Nie ruszył się z miejsca, gdy rozmawiała z Paulem. Z wypiekami na twarzy usłyszała, że Paul przyjdzie, jak tylko będzie to możliwe, ale nie zanoszą się, by to było wkrótce.

- Więc przyślij tu kogoś, żeby go zbadał - nalegała, złościąc się w duchu, że brat znowu nie traktuje jej poważnie.

- Bonny, on ma obstrukcję. Zaraz kogoś tam oddeleguję.

- Daj mi go. - Hugh przejął od niej słuchawkę, po czym ostrym tonem przemówił do swojego najlepszego przyjaciela. - Paul, rozumiem, że twój zespół jest zajęty, ale my też mamy pełne ręce roboty. Nie prowadzimy tu przedszkola. Masz tu pacjenta, którego natychmiast należy zbadać. Jeśli któreś z was nie stawi się tutaj w ciągu pięciu minut, to ja go zbadam i podam mu środek przeciwbólowy, co potem bardzo utrudni wam diagnozę. - Odłożył słuchawkę i już miał odejść, ale się rozmyślił. - W przyszłości przestrzegaj procedur. Pacjent ma być zbadany przez lekarza, zanim zostanie skierowany na prześwietlenie.

- Jeżeli masz zastrzeżenia do personelu pielęgniarstwa, to najpierw rozmawiaj ze mną - odezwał się Bill.

Hugh pochylił głowę i omiół go wrogim spojrzeniem.

Dwa buhaje nie powinny znaleźć się w tej samej zagrodzie, pomyślała Bonita, czekając na ripostę Hugh.

- Nie mam zastrzeżeń do personelu pielęgniarskiego - wycedził drwiącym tonem. - Mam zastrzeżenia do przestrzegania procedur obowiązujących na tym oddziale.

- Zlecenie wydał lekarz specjalista. - Bill bronił się dzielnie.

- W drodze wyjątku. Wyjątku, który doprowadził do tego, że chłopak wije się z bólu. Zapewniam cię, że porozmawiam z Andrew. Procedury mają swoje uzasadnienie.

- O kurczę. - Bill kręcił głową, spoglądając za odchodzącym Hugh. - Co mu się stało?

- Idziemy na lunch? - Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście.

- Wykluczone. - Wyzaliła mu się w szpitalnym bufecie nad kanapką z kurczakiem i awokado, którą ledwie nadgryzła, oraz filiżanką lurowatego cappuccino. Wysłuchawszy jej, Bill energicznie pokręcił głową. - Na pewno jej nie powiedział.

Osobie postronnej mogłoby się wydawać dziwne, pomyślała, że rozmawia o tym z Billem, że ma do niego zaufanie po tym, co się stało, ale tak właśnie było. Te trzy razem spędzone lata na pewno nauczyły ją jednego: że Bill jest człowiekiem honorowym. Miała stuprocentową pewność, że będzie milczał jak grób, wiedziała to, bo kiedyś zabrał jej serce i obchodził się z nim ostrożnie.

- Gdybyś widział, jak na mnie patrzyła...

- Pewnie zauważyła, że się lubicie.

- Wcale się nie lubimy!

- Bonita, nie udawaj, nawet ja to zauważyłem. Am-ber pewnie czuje się podobnie jak ja kilka miesięcy temu. Wątpię, żeby przyszedł do domu i od progu jej powiedział... - Bill kręcił głową. - Powiadasz, że mają się pobrać?

- Podobno kupił już pierścione. - Pociągnęła nosem. - Ma się jej oświadczyć. Wszyscy o tym wiedzą.

- Ja nie wiem. - Westchnął. - Ale Emily i ja nigdzie nie bywamy, mało kto do nas się odzywa. Nie pomyślałaś, żeby go zapytać, czy w dalszym ciągu jest z nią?

- O niczym nie myślałam - prychnęła załamana. - Był u nas tyle razy, ale nigdy z nią. Nie, tej nocy nie myślałam...

- Przepraszam. - Uścisnął jej rękę. - Głupie pytanie. Nie przejmuj się.

- Oni się pobierają. Czy ty masz pojęcie, co ja czuję?

- To on powinien czuć się fatalnie - upierał się Bill. W pewnej chwili gwałtownie puścił jej dłoń. - O wilku mowa...

Hugh minął ich z tacą w rękach, z poszarzałą twarzą. Nic dziwnego, że się do nich nie dosiadł. Koszmarny dzień.

O drugiej po południu Andrew poinformował ich, że Hugh zmogła grypa i w związku z tym mają o jednego lekarza mniej. Bill lekko szturchnął ją w bok.

- Może naprawdę wybuchła epidemia.

- Chyba tak.

- Wyglądał fatalnie. To by wyjaśniało jego podły humor.

Bonity to nie przekonało.

Pierwszy dzień w pracy był nieprzyjemny i bardzo długi, ale noc okazała się jeszcze dłuższa.

Ze wzrokiem wbitym w sufit Bonita rozpamiętywała, co miało miejsce w jej sypialni. Poza tym należało zrobić to, czego do tej pory starannie unikała: dokonać uczciwej oceny samej siebie oraz tego, co zrobiła.

Wyszła z założenia, że Amber już się nie liczy. I wydawało się jej, że Hugh wyznaje te same zasady co ona.

Idiotka! Głupia, ślepa, naiwna idiotka.

Może to jest jego sposób, pomyślała, taka bliskość jako remedium na cierpienie, może pocieszał ją w jedyny znany mu sposób. Dostarczył jej chwilowej ulgi, tak jak znieczulił jej ramię: szybka akcja, żeby przeprowadzić ją przez najgorsze.

Jeszcze jakiś czas temu myślała, że nie ma większego cierpienia niż wywołane stratą ojca, ale to było jeszcze gorsze.

Czuła, jakby utraciła siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Schudłaś - stwierdziła Carmel, podnosząc głowę znad kartek z podziękowaniem adresowanym do uczestników pogrzebu, gdy Bonita wróciła do domu po długim i nudnym dyżurze w przychodni.

- Wcale nie schudłam - skłamała.

Nie ważyła się, lecz zauważyła, że uniform jest o wiele za obszerny, a poza tym chwilowo w ogóle nie była zainteresowana jedzeniem.

W pracy nadal ją oszczędzano, więc w sektorze B i w przychodni nudziła się jak mops, ale miało się to wkrótce skończyć. Podczas rozmowy z Deb ustaliły, że następnego dnia Bonita może wrócić do sektora A, by przetestować ramię i intelekt na poważnie chorych pacjentach.

Od razu zrobiło się jej lżej. Oglupiające zajęcie nie pomagało jej zaniechać zamartwiania się problemami, na dodatek wobec perspektywy rychłego powrotu Hugh ze zwolnienia nieustannie się zastanawiała, jak na niego zareaguje. Bo z etapu zażenowania przeszła do etapu wściekłości.

Wściekłości, której należało dać upust.

Okazja po temu nadarzyła się niespodziewanie.

- Nie odżywasz się, jak należy - stwierdziła Carmel. - Wyszłaś do pracy bez śniadania.

- Bałam się spóźnić.

- I nie zabrałaś lunchu, który zostawiłam ci w lodówce.

- Mamo, proszę... - Siegnęła po banana, by dowieść matce, że nie zapadła nagle na anoreksję. - Widzisz. - Przełknęła ostatni kęs i szeroko otworzyła usta, by pokazać, że już go tam nie ma. - Przestań się martwić.

- Wcale się nie martwię. - Carmel rzuciła jej zmęczony uśmiech. - No, może trochę. Ale cię nie poznaję, bo wszystkie wieczory spędzasz w domu. Od kiedy tu jesteś, wyszłaś z koleżankami tylko jeden raz.

- Mamo, byłam chora. Poza tym od śmierci taty nie jestem w nastroju do spotykania się z kimkolwiek.

- I nawet nie wspomniałaś o powrocie do Emily. Ach, to o to chodzi.

- Prawdę mówiąc... - Zawahała się. - Rozważam możliwość przeprowadzki.

- Dokąd? - Carmel wzmogła czujność.

- Z powrotem tutaj.

- O nie! - Carmel energicznie kręciła głową. - Wykluczone. Nie życzę sobie tu niańki!

- Wcale nie dlatego... - Jak jej to wytłumaczyć? Jasne, tak byłoby najłatwiej. Mama by natychmiast to pojęła, gdyby dowiedziała się, że Emily spotyka się z Billem. Ale nie o współczucie jej chodziło. Nie wolno jej nadszarpywać reputacji koleżanki. - Kiedy indziej o tym porozmawiamy. Masz dla mnie jakieś polecenia?

- Owszem, mam. - Carmel ruszyła do kuchni. Chwilę później wróciła z dwoma sporymi rondlami. - Podrzucisz je Hugh?

- Hugh?

- Leży z grypą...

- Za dwa dni wraca do pracy - wtrąciła Bonita.

- I nie będzie mu się chciało nic gotować, a jak przyjdzie z pracy, to powinien coś zjeść. Chyba zdajesz sobie sprawę, ile dla nas ostatnio zrobił, a ja mam tyle jedzenia w zamrażarce, że już nie wiem, co z tym robić.

- Dam mu, jak wróci na oddział.

- W porządku - powiedziała Carmel tonem męczennicy, którym tak często się posługiwała. - Sama mu zawiozę, chociaż chciałam dzisiaj skończyć pisać te podziękowania.

Jak ona to robi?

Była święcie przekonana, że żadna siła nie zmusi jej do odwiedzenia Hugh, a tu wystarczy jedno udręczone westchnienie matki, by pomknęła jak strzała z dwoma rondlami podskakującymi na tylnym siedzeniu w kierunku luksusowego apartamentu nad zatoką.

Uznała, że jego apartament musi być luksusowy na podstawie adresu, który dała jej matka, oraz malowniczych widoków zatoki, gdy wyjechała na nadmorską szosę.

Zatrzymując się na parkingu, uznała to za znak, że powinna coś zrobić, by przeciwdziałać męczącemu-uczuciu zażenowania, gdy Hugh wróci do pracy. Jadąc windą, pomyślała, że powinna wykorzystać tę okoliczność i porozmawiać z nim o tym, jak mają podejść do faktu, że czy tego chcą, czy nie chcą, ich ścieżki czasem się łączą.

To jest do zrobienia. Odetchnęła głębiej, po czym zapukała. Miało to być delikatne pukanie, ale nie bardzo jej się udało, bo w obu rękach trzymała rondle.

Może to, że nie ma go w domu, to też znak, pomyślała kilka sekund później, Postawiła garnki na podłodze, wyszperała w torbie długopis oraz kartkę papieru. Co za ulga, że wykręci się kartką.

Drogi Hugh, zaczęła, ale po chwili namysłu się rozmyśliła.

Hugh, mama przekazuje ci...

- Co cię tu sprowadza?

Niektórzy w białym T-shircie i białych szortach wyglądają rewelacyjnie. Bonita do nich nie należała, za to Amber niewątpliwie tak. Przykucnięta na podłodze najpierw zobaczyła parę smukłych opalonych nóg, więc wyprostowała się, podnosząc rondle. Teraz ujrzała równie opalone, splecione na piersi ramiona Amber.

- Przepraszam, myślałam, że nikogo nie ma.

- Hugh śpi, a ja siedziałam na balkonie.

- Moja mama prosiła, żebym to podrzuciła... - Podała Amber rondle, modląc się w duchu, by nie spadła żadna pokrywka i pomidorowy sos nie zachlapał śnieżnobiałego podkoszulka, ale Amber stała niewzruszona.

- Od twojej mamy? - upewniła się Amber, po czym z uśmiechem odebrała od niej przesyłkę.

- Tak, ona się o niego niepokoi.

- Hugh bardzo ją szanuje. Powiem mu, że to od niej - powiedziała Amber.

Bonita już miała odejść, gdy Amber ją zatrzymała.

- Jak jeszcze raz tu przyjdiesz, to... - zabrzmiało to bardzo nieprzyjemnie - to ci ta zapiekanka wylądzuje na głowie!

Sytuacja podbramkowa.

Te słowa nieraz padały na oddziale ratunkowym, kiedy należało działać, nim dojdzie do tragicznych konsekwencji braku personelu, napływu chorych, czy w przypadku pacjenta w stanie krytycznym lub nie dającego oznak życia.

Po paru dniach Bonita doszła do trudnego wniosku, że znalazła się w sytuacji podbramkowej.

Niezależnie od tego, czy Hugh wyznał, co się stało, w chwili słabości czy w poczuciu winy, Amber dowiedziała się, że między nimi coś jest albo było.

I mimo że druga taka noc z Hugh już się nie powtórzy, mimo że Bonita nie mogła cofnąć czasu, mogła dla Amber zrobić jedno: usunąć się.

Dla dobra Amber i dla swojego.

Jako jedenastoletni dzieciak zakochała się. Na początku wydawało się, że jest to tak zwana ciełęca miłość, ale mimo że rodzice uważali, że jest niedojrzała, Bonita była wyjątkowo bystra. Uczucie, które pojawiło się w jej życiu, gdy Hugh po raz pierwszy zasiadł przy stole Azettich, okazało się uczuciem, które przetrwało ponad dziesięć lat. I z jej punktu widzenia, niezależnie od wszystkiego, trwało.

Ale pochopne decyzje mają przykre konsekwencje, więc teraz trzeba stanąć z nimi oko w oko. Wyjazd do miasta, jak tłumaczyła matce, podniesie jej kwalifikacje zawodowe, tym bardziej że oddział ratunkowy jednego ze szpitali klinicznych w mieście poszukuje pielęgniarki. To tylko trochę ponad godzinę jazdy od domu, więc wolne dni może spędzać u niej. Teraz,

kiedy ma dwadzieścia cztery lata, nadeszła pora, by jej skołatane serce zmieniło otoczenie.

Odczekała, aż na oddziale zapanuje spokój, po czym poprosiła Deb o rozmowę.

Sensownie?

Tak.

Przykre? Oczywiście.

- Uważam, że to błąd. - Deb uśmiechnęła się ciepło. - W tej chwili nie powinnaś podejmować żadnych ważnych decyzji.

- Ale ja muszę - upierała się Bonita, ponieważ tak czuła. Ponieważ, pomijając Hugh i Amber, pomijając to, że nie żywiła żalu do Billa oraz Emi-ly, nie czuła się na siłach wrócić do mieszkania z koleżanką. I mimo że stosunki z matką od jakiegoś czasu układały się przykładowo, mieszkanie w rodzinnym domu widziała jako rozwiązanie tymczasowe.

- Ukreśliłabym łeb temu Billowi - mruknęła Deb.

- Bill jest moim przyjacielem - odparła Bonita stanowczym tonem. - Nikt oprócz niego i mnie nie wie, co nas łączyło. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby nasz prywatny układ nie kolidował z pracą, a teraz, kiedy ten układ się rozpadł, wszyscy uważają, że mają prawo nas oceniać. To mi nie pomaga, a biorąc pod uwagę, że będę tu jeszcze przez miesiąc, byłabym wdzięczna, gdybyś odwołała ten alarm. Bill na to nie zasługuje, a i mnie nie pomaga.

- W porządku. - Deb pokiwała głową. - Porozmawiam z dziewczynami. To jest duży problem małych szpitali... wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

- Albo im się tak wydaje. - Bonita wstała z fotela, żeby wrócić do pracy.

W drodze na oddział spotkała Emily, która właśnie zbierała się, by wyjść na przerwę. Bonita już przestała się przejmować, co myślą inni. Dojrzała do tego, żeby żyć po swojemu.

- Jak było u Deb? - zainteresowała się Emily.

- Bez problemów.

- Idziesz na kawę?

- Jeszcze nie. Dlaczego pytasz?

- Chciałam porozmawiać o mieszkaniu. - Emily wpatrywała się w podłogę. - Zapytać, kiedy wracasz.

- Nie wracam.

- Aha. - Emily się zaczerwieniła, ale szybko się opanowała. A czynsz?

Umówiliśmy się na miesięczne wypowiedzenie.

- Miesiąc już się skończył - odparowała Bonita, dumnie się prostując.

- Aha.

- Wezmę jutro mamy samochód i przyjadę po resztę rzeczy. - Umknęła do najbliższej kabiny, żeby wziąć się do pracy.

Ale tam już był Hugh!

Pani Williams miała siedemdziesiąt cztery lata. Tego ranka w sklepie straciła przytomność. Gdy przywieziono ją na oddział, miała niedowład prawej strony ciała. Przebrano ją w szpitalną koszulę, ale w torbie pod wózkiem Bonita dostrzegła jej pedantycznie poskładane ubranie. Pacjentka miała staranną fryzurę, pomalowane paznokcie i dobrany do jej pomarszczonej twarzyczki makijaż. Bonita wyczuła jej zażenowanie i niepokój wywołany trudnościami z mówieniem.

Hugh traktował ją z wielkim wyczuciem.

- Proszę się nie martwić - przemawiał łagodnym tonem. Poprosił ją, by ułożyła się na poduszkach, a Bonitę, by na chwilę przyciemniła oświetlenie. Obserwując źrenice pacjentki, pochwalił jej cierpliwość.

Gdy Bonita ponownie włączyła górne światło, przeprowadził gruntowne badanie neurologiczne.

Gdy bardzo zaniepokojona pacjentka próbowała zadawać pytania, nieco bełkotliwie, Hugh, podobnie jak w przypadku jej ojca, wykazał się bezgraniczną cierpliwością.

- Zrobimy pani tomografię... To taki rentgen mózgu - tłumaczył. - Tak, wiem, że trudno pani mówić, ale teraz proszę mnie posłuchać. Kiedy przyjechała do pani karetka, nie miała pani czucia w prawej stronie ciała, ale teraz jest już lepiej. To dobry znak. Więc teraz zrobimy zdjęcia. Dzięki nim dowiem się więcej i wtedy porozmawiamy konkretnie. Pojedziesz z panią?
- zwrócił się do Bonity.

- Oczywiście.

Gdy wyszedł z kabiny, pacjentka uśmiechnęła się do niej z przymusem. Gdy Bonita się przedstawiła, zerknęła na nazwisko na jej identyfikatorze, po czym wyraźnie się zrelaksowała.

- Zna pani moją mamę? - Wcale jej to nie zdziwiło. - Muszę się panią dobrze opiekować, bo inaczej mi się od niej dostanie - zażartowała.

Dla Bonity tomograf nie był żadną nowością, ale wiedziała, że pani Williams na pewno będzie przerażona. Mimo że i ona poczuła się trochę niepewnie, kiedy okazało się, że tego dnia urządzenie znowu obsługuje Amber, pacjentka tego nie zauważyła.

Zgodnie z niepisaną umową obydwie były dla siebie uprzejme, a Amber, jak zwykle, była bardzo delikatna wobec pacjentki i opowiedziała jej krok po kroku, na czym polega takie prześwietlenie.

- Proszę leżeć bardzo spokojnie - tłumaczyła jej. - Będę się z panią porozumiewać przez mikrofon. Przez cały czas będziemy panią widziały i słyszały, więc proszę się postarać leżeć bez ruchu. Jak się nam to uda, to bardzo szybko będzie po krzyku. - Przygotowała pacjentkę do tomografii. - Bardzo dobrze - powiedziała do mikrofonu. - Proszę się nie ruszać jeszcze przez chwilkę, zaraz kończymy.

- Jak się ma pacjentka? - zapytał Hugh, wchodząc do sali, gdy Amber wyłączyła aparaturę.

Koszmarne musi być życie w poczuciu winy, pomyślała Bonita, spoglądając na Amber u boku Hugh. Zdawała sobie sprawę, że jej skrepowanie tego dnia nie ma żadnego związku z Hugh, lecz z nią samą.

Bezpodstawnie wyszła z założenia, że oni już nie są razem, jak ona i Bill. Była tak pochłonięta swoim bólem, że nie brała pod uwagę cierpienia, jakiego może przysporzyć drugiej osobie.

- Na co ci to wygląda? - Hugh ze ściągniętymi brwiami wpatrywał się w zdjęcia. - Zaraz przyjdzie do niej Doug. Naprawdę myślałem, że to udar.

- Nie mam prawa tego komentować - zastrzegła się Amber - ale moim zdaniem wygląda to całkiem dobrze.. Na pewno nie ma tu nic niepokojącego.

- Co za ulga. - Odetchnął. - Możemy ją już uwolnić. Nie wzywaj salowego. Bonita i ja odwieziemy ją na oddział.

Było to nie pozbawione sensu, zważywszy, że też tam zmierzał, ale ociągał się z wyjściem. Rozmawiał z Amber, przeglądając zdjęcia, aż Bonita straciła cierpliwość.

- Potrzebuję kogoś do pomocy, żeby przenieść ją na wózek. - Uśmiechnęła się z przymusem. Jak chce się bawić w salowego, to niech się bierze do roboty.

Okazało się, że wraz z upływem czasu stan pacjentki się poprawia. Pani Williams bez niczyjej pomocy zsunęła się z łóżka na wózek, a nawet całkiem wyraźnie powiedziała „Dziękuję”, kiedy Bonita okrywała ją pledem.

- Prawdopodobnie TIA - orzekł Hugh, gdy wrócili z pacjentką do kabiny.

TIA to przemijający napad niedokrwienny mózgu. Na początku wygląda to jak udar, ale często następuje niemal całkowity powrót do sprawności. Mimo to jest to bardzo poważne ostrzeżenie. Należało mieć nadzieję, że odpowiednie leki podane pani Williams zapobiegą kompletnemu udarowi.

- Ma prawidłowe parametry neurologiczne - mówił Hugh, nie patrząc na Bonitę. - Ale nadal za wysokie ciśnienie. Doug sugeruje dopplera tętnic szyjnych.

- Będzie zmuszony zamówić go na oddziale szpitalnym albo w przychodni - zauważyła Bonita. - Zgodnie z procedurami.

- Tak uważasz? - Patrzył jej prosto w oczy. - Wiem, sam zainicjowałem te proceduralne nonsensy, ale teraz je odwołuję. Jak mamy pracować jako zespół, to może źle się skończyć.

- Już się skończyło. - Spiorunowała go wzrokiem. - Złożyłam wymówienie.

Nie czekając na jego odpowiedź, wróciła do swoich zajęć. Dzięki Bogu było ich mnóstwo. Gdy nadeszła pora lunchu, pani Williams, w zdecydowanie lepszym stanie, siedziała na łóżku w otoczeniu rodziny i jadła kanapkę. W tym czasie Bonita starała się załatwić dla niej dopplera.

- Dzięki - powiedział Hugh. - Została przyjęta na oddział medyczny. Bardzo sympatyczna starsza pani... Cieszę się, że to nie zawał.

- Ja również.

Z dystansem, ale uprzejmie.

O wiele lepiej niż wypadło poprzednie spotkanie.

Jeden miesiąc da się wytrzymać, mimo że tego dnia miesiąc wydawał się jej wiecznością.

Kolejnym pacjentem był sześćdziesięcioletni farmer z ostrym bólem w klatce piersiowej.

- Bruce Eames - przedstawił go wesołym tonem ratownik.

Pan Eames także był w doskonałym nastroju. Ten postawny i muskularny mężczyzna zdobył się nawet na żart, gdy przeniesiono go z noszy na twarde stół w strefie reanimacji.

- Marnie by się na tym spało. - Uśmiechał się, ale w jego oczach Bonita dostrzegła lęk. - Potrzebna mi ta maska?

- To tylko teraz - odpowiedziała, nakładając mu na palec oksymetr. - I niech się pan nie boi tych urządzeń.

Przymocowała plastrem kroplówkę, którą, założyli, mu ratownicy, po czym ogoliła klatkę piersiową, by podłączyć go do monitora kardiologicznego.

- To po to, żebyśmy dokładnie wiedzieli, co się z panem dzieje. Doktor już do pana idzie.

Widziała, jak Hugh się zatrzymał, by napić się wody. Zdecydowanie za szybko wrócił po chorobie do pracy, pomyślała. Był sinoszary na twarzy i mimo że swobodnie gawędził z pacjentem, czoło miał zroszone potem. Wyraźnie walczył z sobą, by dotrzeć do końca dnia.

- Czy miał już pan coś takiego? - Hugh zerknął do karty. - Problemy z sercem?

- Nic z tych rzeczy.

- Bierze pan jakieś leki?

- Żadnych. Chłopcy w karetce dali mi aspirynę.

- Kto jest pana lekarzem pierwszego kontaktu?

- Ostatni raz byłem u lekarza dwadzieścia lat temu. Dzięki Bogu. Proszę się nie gniewać, ale... - uśmiechnął się szelmowsko - nie jesteście w moim typie!

- Nie gniewam się. - Hugh odpowiedział uśmiechem.

- Mąż jest zdrowy jak koń. - Bonita od razu się zorientowała, że powiedziała to żona farmera.

Poznała to po jej uśmiechu i sposobie, w jaki patrzyła na małżonka. Nieoczekiwanie skojarzyła się jej z matką. Normalnie poprosiłaby ją, by poczekała na zewnątrz, aż zbadają go i zrobią EKG, ale odstąpiła od tego. Przysunęła bliżej krzesło i zaprosiła kobietę, by usiadła. Pojęła nagle, że choroba oraz śmierć ojca zmieniły jej stosunek do pacjentów.

- Proszę się pochylić. - Hugh zamierzał osłuchać pacjenta. - Bonny, możesz zorganizować przenośny aparat rentgenowski do prześwietlenia klatki piersiowej, i morfinę?

- Oczywiście.

Zadzwoiła, gdzie trzeba, podpisała próbki krwi, które pobrał Hugh, i wezwała salowego. Zacisnęła mocniej wargi, ale natychmiast zmusiła się do uśmiechu, gdy weszła Amber w fartuchu z ołowiem, żeby prześwietlić pacjenta.

- Proszę zaczekać na zewnątrz - zwróciła się do pani Eames, sama nakładając fartuch. - Tylko na chwilę.

- Dobrze. Zadzwoię do Hannah. - Czułe pocałowała męża w policzek. - Zaraz do ciebie wrócę, kochany.

Stało się to błyskawicznie. Bonny ściągnęła brwi, gdy przez ekran przemknęła seria zapisów wskazujących na ektopowe zaburzenia rytmu serca, ale jeszcze zanim rozległ się sygnał alarmowy, pani Eames wykrzyknęła imię męża.

- Bruce! - I głośniej. - Bruce!

- Proszę zaczekać na korytarzu - powtórzyła Bonita stanowczym tonem.

Obraz na ekranie informował o migotaniu komór. Pacjent leżał z zamkniętymi oczami. Bonita zawołała go po imieniu, potrząsnęła go za ramiona, po czym opuściła łóżko do pozycji poziomej i usunęła poduszki.

Krzyk pani Eames sprawił, że wszyscy rzucili się do nich biegiem, jeszcze zanim Bonita nacisnęła dzwonek. Włączyła defibrylator, po czym rozpoczęła masaż serca. Deb zajęła stanowisko przy drogach oddechowych, a

Hugh ujął łyżki defibrylatora. Tymczasem Bill, który właśnie wrócił z lunchu, odprowadził panią Eames do pokoju dla rodzin.

Hugh wykonał pierwszą defibrylację, po czym zażądał lignokainy. Bonita podjęła masaż serca.

Jeśli jakiś zawał można w ogóle nazwać dobrym, to migotanie przedsionków jest najlepsze, zwłaszcza gdy wystąpi w szpitalu. Serce nadal pracuje, ledwie migocząc, a podawane leki współdziałają z defibrylacją. Oznacza to, że czasami, zanim przybędzie zespół kardiologiczny i anestezyjolog, serce znowu podejmuje normalny rytm, ale w przypadku pana Eamesa niestety tak się nie stało.

Pracowali bez wytchnienia. Amber już dawno się oddaliła, a Bonita, klęcząc na stole, nadal uciskała klatkę piersiową pacjenta, czując, że jej kontuzjowane ramię dłużej nie wytrzyma. Starła się ogarnąć, jak szybko sytuacja może tak diametralnie się zmienić.

- Niech teraz Deb przejmie masaż - polecił Hugh. Odczekała, aż koleżanka uklęknie obok, po czym

szybko zmieniły ręce, by nie przerywać akcji. Od tej chwili Bonita podawała leki, zapisywała dane, ale z każdą minutą gasła nadzieja na uratowanie pana Eamesa.

Pacjent przeszedł w stadium asystolii - bez masażu przez ekran monitora biegła linia prosta. Mimo to nie dawali za wygraną. Anestezyjolog go intubował, podano mu wszystkie dostępne leki, ale jego kolor oraz poziomy tlenu były przerażające. Zauważyła, jak Hugh spojrział na kardiologa i pokręcił głową.

- Pójdę do jego żony. - Hugh odezwał się głosem opanowanym i spokojnym, ale była w nim ponura nuta, której Bonita nigdy wcześniej nie słyszała. - Nie przestawajcie, dopóki nie wrócę.

Do tej pory Bonita nie dostrzegała pewnej strony pielęgniarstwa: że chociaż ze śmiercią stykała się w pracy niemal codziennie, nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała sobie z nią radzić, sama będąc w żałobie.

Ale inni tego już doświadczyli. W pewnej chwili Deb zaproponowała, by Bonita wróciła do kabin. I tak też się stało, ale funkcjonowała tam jak na automatycznym pilocie. Widziała, jak Hugh prowadzi panią Eames, bladą i przestraszoną, ale jednocześnie pełną godności. Ten obraz przypominał jej o matce. Omal się nie rozplakała.

Była bliska łez, spoglądając na zaciągniętą zasłonę, gdy wywieziono paną Eamesa do aneksu przy sali reanimacyjnej. A także wówczas, gdy podawała Hugh do wypełnienia wstępny akt zgonu. Koszmarna nieodwracalność.

- Może byś poszła na kawę - zasugerował Bill później, gdy zaczęli się zjeżdżać krewni zmarłego.

- Nie trzeba. - Pokręciła głową.

- No chodź. - Uśmiechnął się współczująco. - Zaprowadzę cię do bufetu.

- Przecież powiedziała, że nie chce! - warknął Hugh. - Zamiast znowu robić sobie przerwę, mógłbyś przynieść wyniki badania krwi z kabiny drugiej. I bardzo chciałbym się dowiedzieć, dlaczego zespół pediatryczny do tej pory się nie pofatygował, żeby zbadać tego dzieciaka.

- Hugh, pani Eames jeszcze chciałyby porozmawiać. - Deb podeszła do stanowiska pielęgniarek, gdzie Hugh uzupełniał notatki w karcie pana Eamesa. - Ona chce jeszcze raz usłyszeć, co się stało.

- Kardiolog nie może? - zirytował się Hugh, co było do niego niepodobne. Pielęgniarki były przyzwyczajone do takich agresywnych odzywek, ale nie gdy chodziło o pacjenta lub członka rodziny.

- Kardiolog już wrócił na swój oddział.

- Fantastycznie! Deb, pójdziesz ze mną? Śmierci Luigiego się spodziewano, a śmierć pana

Eamesa dla wszystkich była zaskoczeniem. Z Luigim rodzina rozstawała się stopniowo, ale na rodzinę pana Eamesa spadło to jak grom z jasnego nieba. I chociaż koleżanki starały się oszczędzać Bonitę, cierpiała w dwójnasób.

Przyjechała jego ciężarna córka.

Syn, który nigdy nie potrafił się z nim dogadać, wpadł na oddział jak burza i zasypał Bonitę wymówkami oraz pytaniami, gdzie jest jego ojciec, co się z nim stało i dlaczego nikt go nie wezwał.

Załamana się. To przerosło jej siły, stało się zbyt blisko, zbyt wcześnie.

Nie chciała iść do bufetu ani oglądać Biła. Nie chciała iść do pokoju dla personelu i tam wysłuchiwać słów współczucia. Albo cicho płakać w toalecie.

Więc wymknęła się, kierując kroki ku jednemu miejscu na oddziale, gdzie, wiedziała, że będzie sama. Otworzyła drzwi do magazynu i, nawet nie włączając światła, ruszyła w stronę fotela, w którym zdarzało się jej drzemać podczas nocnej zmiany.

Zadrzała, gdy okazało się, że fotel jest zajęty.

Poczuła się jak intruz, który zakradł się niepostrzeżenie. Gorzej nawet, jak ktoś, kto nakrył intruza. W jednej chwili straciła poczucie bezpieczeństwa, bo nagle wszystko, co wiedziała, okazało się bezwartościowe.

Przerażona i oszołomiona spoglądała na Hugh, na swojego Hugh, tego silnego, przystojnego, pewnego siebie Hugh, który siedział z twarzą ukrytą w dłoniach. Na domiar złego jej bohater płakał.

- Przepraszam - zachrypiał, pociągając nosem. Otarł twarz wierzchem dłoni, po czym zerwał się z fotela.

- Co ci jest?

- Nic. - Trudno o bardziej absurdalną odpowiedź. - To przez tę cholerną grypę.

- Hugh... - Chwyciła go za ramię. - To nie jest grypa. - Wcześniej nigdy nie widziała Hugh płaczącego ani nawet bliskiego łez. Zastanawiała się, że może zerwał z Amber, albo że śmierć jej ojca w połączeniu ze zgonem pana Eamesa wywołała w nim wspomnienie jego własnego ojca. W głowę zachodziła, zastanawiając się, co go tak załamało. - Nie masz grypy, prawda?

- Bonny, daj mi spokój.

- Powiedz mi. - Jego stan napawał ją strachem. Hugh tyle razy ją pocieszał, że teraz chciała mu się odwdziaczyć.

- Brakuje mi go... Wystarczy?

Pocieszał ją, pocieszał całą jej rodzinę, był przy nich w różnych sytuacjach.

Oraz w tej jednej sytuacji, kiedy może postąpił niewłaściwie... ale na jej prośbę. Ani razu nie przyszło jej do głowy, że i on może potrzebować wsparcia. Że także on stracił kogoś niezastąpionego.

- Tęsknię za twoim tatą.

- Rozumiem.

- Ja tylko... - Nigdy nie brakowało mu słów, aż tu ten silny wygadany facet nie wie, co powiedzieć, więc gdy ruszył do drzwi, chwyciła go za rękę.

- Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

- Powiedziałem... - Przeganiał włosy palcami. - Amber zachowała się wspaniale, starała się mnie zrozumieć...

- Ale komuś w pracy - wykrztusiła.

- Co miałem powiedzieć? Że należy mi się urlop okolicznościowy, bo zmarł tata mojej znajomej?

- On jest dla ciebie kimś więcej niż tatą znajomej. Nagle doznała olśnienia. Przypomniała sobie, jak

Hugh był z nimi, pomagał, był lekarzem taty, trzymał wszystkich razem, był tym silnym facetem... jakby nie cierpiał tak, jak oni cierpieli. Zrozumiała, że i on przeżywa to boleśnie.

Może nawet przeżywa to głębiej niż oni, bo jest sam w tym cierpieniu, bo, jak powiedział, kto mógłby pojąć, że ze stratą Luigiego trudniej mu się pogodzić niż ze śmiercią własnego ojca.

- Próbuję pomóc Paulowi... On nie może się pozbierać. Żałuję, że z tobą...

Ha, trudno!

To zabawne, ale jeszcze pół godziny wcześniej by go za te słowa spoliczkowała, lecz jego rozpacz kompletnie ją rozbroiła. Nie mogła się na niego gniewać. Nieoczekiwanie dla siebie zdała sobie sprawę, przez co Hugh przeszedł.

- Do tego trzeba dwojga... - zauważyła, tłumiąc złość.

- Zawiodłem go.

Wszystkich nas zawiodłeś, już miała na końcu języka, ale ostatnio robiła ogromne postępy w dziedzinie samokontroli, więc tylko mocniej ścisnęła jego dłoń i zdobyła się na uśmiech.

- Smutek sprawia, że robimy dziwne rzeczy. Przypominam sobie, że kiedy miałam praktyki na położnictwie, któraś z akuserek powiedziała, że dziewięć miesięcy po udanym pogrzebie rodzi się sporo dzieci.

- Jesteś w ciąży? - zapytał wisielczym tonem.

- Nie. - Nie uśmiechała się i opuściła ręce. - O to na pewno nie musisz się martwić.

W dalszym ciągu nie potrafiła go znienawidzić. Musiałaby wówczas nienawidzić człowieka, który zadbał o ostatnie chwile jej ojca, który wspierał jej rodzinę, który teraz jest w głębokiej żałobie. Oraz człowieka, który, nawet jeśli ona tego teraz żałuje, ukoił jej ból, gdy czuła się osamotniona.

- Zwolniłaś się.

- Nie mogę tu zostać.

- Wszystko schrzaniłem.

- To nie tylko przez ciebie - wyjaśniła. - Jest jeszcze Bill i Emily. Poza tym Amber chętnie by mnie udusiła.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki do pomieszczenia wpadł Bill.

- Co tu jest grane? Atmosfera jak na ringu!

- Było mi źle - wyręczyła Hugh. - Straciliśmy pana Eamesa i w ogóle...

- Macie dwie minuty - ostrzegł ich Bill, sięgając po pojemniki z solą fizjologiczną. - Karambol na szosie nad plażą. Poszkodowani będą tu za dziesięć minut.

- Możemy porozmawiać później? - zapytał Hugh. - O twoim tacie i o innych sprawach. Przyjdź do mnie do domu po dyżurze.

- Nie ma mowy! - zachnęła się, kręcąc głową. - Nie chcę oglądać Amber.

- Amber nie przyjdzie. Proszę... muszę z tobą porozmawiać.

- Ona wie, prawda? - Głos jej drżał, ale gdy Hugh przytaknął, aż się skurczyła.

- Musiałem jej powiedzieć.

- Musiałeś?

W jego kieszeni rozdzwonił się pager.

- W tym nowo otwartym barze w moim budynku... - Szedł do drzwi. - O siódmej.

- Niepotrzebnie jej powiedziałaś! - Chwyliła go za rękaw.

- Musiałem! - Po raz pierwszy krzyknął na nią. - Komuś musiałem powiedzieć!

- I teraz ona nie może na mnie patrzeć - chlipnęła, gdy pager zaczął go po raz drugi ponaglać.

- Dziwisz się jej? - Poczula się, jakby na odchodnym wymierzył jej policzek, ale to było niczym w porównaniu z tym, co miała usłyszeć. - Po tym, co zrobiłaś?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ładnie wyglądasz - stwierdziła Carmel. Czytała książkę na kanapie, gdy Bonita cała w nerwach wkroczyła do salonu. - Tylko, oczywiście, jesteś strasznie chuda.

- Mamo, jesteś bardziej włoska niż urodzona Włoszka. - Bonita się uśmiechnęła. - Podoba ci się ta książka?

- Bardzo - odparła Carmel. - Dzięki, że ją dla mnie wypożyczyłaś. Miło jest tak sobie leżeć i... - Zawahała się. - Nieważne. - Wykrzywiła wargi. - Wcale nie zapominam.

- I znaleźć się gdzie indziej? - podpowiedziała jej Bonita.

- To o wiele lepsze od tych poradników, które mi przyniosłaś. Według nich postradałam zmysły.

- Ty? - Ze zdumienia Bonita szeroko otworzyła oczy. - Ty jesteś najbardziej rozsądną i przytomną osobą pod słońcem.

- Hm. Według Einsteina postradanie zmysłów objawia się robieniem w kółko tego samego w oczekiwaniu, że uzyska się różne rezultaty. - Rzuciła Bonicie zmęczony uśmiech. - Wydawało mi się, że jak ugotuję mu coś, co on lubi, że jak ten posiłek będzie doskonały, to on wyzdrowieje. Durna ze mnie baba, nie?

- Nie znam sympatyczniejszej - zapewniła ją Bonita.

- Zostanę przy romansach. - Carmel puściła do niej oko. - Wracasz na noc?

- Jasne - obruszyła się Bonita, oczekując tego, co zawsze. Z kim, gdzie i dlaczego. Ale te pytania nie padły.

- Dobrze, że wychodzisz. - Te słowa jeszcze bardziej skonfundowały Bonitę.

- Wrócę wcześniej - rzuciła.

Uznała, że jeśli tak sobie powie, to musi dotrzymać słowa. Po raz pierwszy bardzo chciała, żeby Carmel okazała zainteresowanie, by zapytała, czy Bonita będzie w domu o dziesiątej, żeby nawet jej to przykazała.

- Jeżeli z jakiegoś powodu miałabyś nie wrócić, wyślij mi esemesa.

- Przecież już powiedziałam, że wrócę wcześniej. - Bonita wzruszyła ramionami. - Poradzisz sobie?

- Ja tobie też już powiedziałam, że nie potrzebuję niańki.

- Oj, wiem... Ale pierwszy raz będziesz wieczorem sama.

- A ty musisz się rozerwać. Ale dziękuję... że tu jesteś.

Bez wahania przytuliła matkę na pożegnanie, a gdy znalazła się w jej ramionach, zrobiło się jej dziwnie ciepło koło serca. Przerazona tym, co ją czeka, najchętniej pozostałaby w tym uścisku, by nie musieć borykać się ze straszną rzeczywistością.

- Wolałabym zostać w domu - wyznała, a Carmel, która nie miała pojęcia, czego Bonita się boi, nadal mocno ją trzymała.

- Nie możemy zamknąć się w czterech ścianach i rozpaczać. Przed tobą całe życie. Zmykaj. - Odsunęła się, uśmiechnęła i pocałowała swoje dziecko w policzek. - Jak wrócisz, będę czekać na ciebie na tej kanapie, żebyś mi opowiedziała, jak się bawiłaś. Ale gdybyś miała wrócić później...

- Nie wrócę później - powtórzyła po raz setny.

Bo taką podjęła decyzję.

Jeśli obłęd objawia się robieniem w kółko tego samego i oczekiwaniem, że uzyska się inny efekt, to jej udaje się trwać przy zdrowych zmysłach. Wypije drinka, zje kolację, porozmawia o tacie, trochę o nich... Nic, co Hugh powie podczas tego spotkania, nie poruszy jej serca.

Ten wieczór zadecyduje o ich przyszłości.

Tego wieczoru ich drogi się rozejdą.

To dlaczego, pomyślała nerwowo, wchodząc do modnego baru w sąsiedztwie domu Hugh, dlaczego włożyła swoją najlepszą bieliznę?

Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie umawiali się na randkę. Owszem, bywali razem na grillu, razem jeździli konno, uczestniczyli w szpitalnych spotkaniach towarzyskich i dobroczynnych przyjęciach, ale nigdy nie spotkali się *tête-à-tête*.

Pierwszy raz przyszło jej wejść do baru, zamówić drinka i czekać na Hugh.

Umówili się o siódmej, ale Bonita wyszła z domu o wpół do siódmej tak zdenerwowana, że gdyby została minutę później, zadzwoniłaby do niego, by odwołać spotkanie.

Siedziała teraz w barze, spoglądając na zatokę. Widząc swoje odbicie w szybie, zastanawiała się, czy nie ma zbyt mocnego makijażu i co robi w takim miejscu, w spódnicy, czekając na mężczyznę.

Trudno to nazwać randką.

Hugh chce rozmawiać o jej ojcu, a ona chce się dowiedzieć, dlaczego zwierzył się Amber oraz powiedzieć mu coś bardzo ważnego.

Przede wszystkim mu podziękować. Za opiekę nad jej rodziną i nad nią. Za to, że dzięki niemu powiedziała tacie to, co chciała mu powiedzieć, bo gdyby nie Hugh, teraz miałyby wyrzuty sumienia, że się ociągała.

Oraz za to, że niezależnie od tego, jak było to niestosowne lub krótkotrwałe, widziała w tym coś więcej niż zauroczenie i sam seks, i było to potrzebne.

Chyba nie tylko jej.

Teraz już wiedziała, że tamtej nocy oboje byli pogrążeni w smutku. A kierując się smutkiem, człowiek robi dziwne, rzeczy, na przykład szuka pociechy u źródeł poza jego zasięgiem albo wybiera zakazane objęcia jako opcję bardziej przyjazną od samotności.

Jaki on przystojny.

Obserwowała, jak wszedł do holu, jak spoglądano na niego, gdy podchodził do jej stolika, jak kelnerka, która do tej chwili ledwie ją dostrzegła, błyskawicznie do nich podeszła.

- Dla mnie piwo. - Uśmiechnął się, spoglądając na pustą szklanę Bonity. - Powtórka?

- Nie, poproszę wodę. - Miała nadzieję, że jeden gin z tonikiem wystarczy, żeby dodać jej odwagi. Po dwóch mogłyby się rozplakać.

- Jak mama? - zapytał, otwierając kartę dań.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się prawie niedostrzegalnie. - Mam jej wysłać esemesa, gdybym zamierzała wrócić później.

- A nie mówiłem... - Dopiero teraz podniósł na nią wzrok. Wyraźnie nie był pewien, czy ma prawo do takiej uwagi, ale ona wspaniałomyślnie rozwiąła jego wątpliwości.

- Byłam przekonana, że on jest pobłażliwy i dobry, że to ona zatruwa mi życie.

- Carmel wiedziała, co go zdenerwuje. - Uśmiechnął się. - Pamiętam, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wróciłaś właśnie z konnej przejażdżki, byłaś niemiłosiernie brudna i, prawdę mówiąc, nawet ci się nie przyjrzałem. Potem, parę lat później, miałaś wyjść do kina z koleżankami, ale ojciec się nie zgadzał, za to mama upierała się, że powinnaś pójść. W pewnej chwili zeszała na dół... - Roześmiał się na to wspomnienie, a ona w ogóle nie pamiętała o tym incydencie. - Ojciec poszedł do stajni. Byłaś umalowana i miałaś bardzo obcisłą bluzeczkę. Mama się wściekła. Zagoniła cię z powrotem na górę i kazała ci to wszystko zmyć. Gdyby tata cię zobaczył, nie wypuściłby cię z domu.

- Nieźle dałam jej popalić.

- Ona ciebie też nie oszczędzała. Ale po to, żeby ci życie ułatwić.

- Teraz to rozumiem - przyznała. Ale nie przyszła do tego baru, by rozmawiać o mamie. - Dziękuję. - Bez najmniejszego skrepowania ujęła jego dłoń, by poczuł, jak głęboka jest jej wdzięczność. - Dziękuję, że pomogłeś mi to dostrzec, zanim będzie za późno.

- Luigi bardzo cię kochał.

- Ciebie też. - Gdy opuścił powieki, przez jego twarz przebiegła fala żalu. Żalu, który w jej życiu nie zaistniał dzięki niemu, bo w porę zdobyła się

na tak istotne wyznania. - Dlaczego uważasz, że go zawiodłeś? Bo ze mną spałeś?

Przytaknął.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo go kochałem. O jego chorobie dowiedziałem się od Paula. Kilka miesięcy temu zatelefonowała do mnie wasza mama - wyjaśnił - i powiedziała, że to źle wygląda. Początkowo myślałem, że przyjadę tu na urlop...

Wróciła kelnerka, by przyjąć zamówienie. Zajrzeli do karty dań, wybrali risotto, bo było pierwsze, podziękowali za pieczywo, po czym Bonita zgodziła się, aczkolwiek niechętnie, na butelkę wina.

On się stał jednym z nas, pomyślała nagle.

- Miałeś zamiar spędzić tu urlop? - zapytała, gdy skosztował wina, a kelnerka się oddaliła.

- Od początku chciałem tu wrócić - przytaknął. - Ale wiadomość o chorobie waszego taty przesądziła o wszystkim.

- Dlaczego wyjechałeś z Australii? - Po raz pierwszy odważyła się zadać mu to pytanie.

- Uznałem, że przyszedł na to czas.

- Bo zerwałeś z Amber? - Ściągnęła brwi, gdy potrząsnął głową. - Z powodu twojego taty? - Upiła łyk wina.

- Nie, twojego. On i ja się pokłóciliśmy.

- O co?

- Mówił, że przyjął mnie z otwartymi ramionami, traktował jak syna i należy mu się mój szacunek.

Wiedziała, że Hugh mówi prawdę.

- Bonny, marna z ciebie aktorka. Tego ranka, kiedy twoi rodzice wrócili do domu, powinnaś być zagniewana i smutna, a nie speszona i uśmiechnięta.

- Wiedział, że się całowaliśmy?

- Nie. - Hugh się roześmiał. - Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby się domyślił? Miałbym pogruchotane oba kolana.

Kiedy miała siedemnaście lat, była święcie przekonana, że Hugh jest pewny siebie i silny, nie interesowały jej odczucia rodziców. Teraz, kiedy ma dwadzieścia cztery, ich odczucia mają dla niej większe znaczenie.

- Miałaś trzy miesiące do ukończenia szkoły, więc nie powinnaś zwracać sobie głowy miłośkami, tak mi powiedział twój ojciec. To najważniejszy okres w twoim życiu. Wyobrażasz sobie, jak się czułem, słysząc takie słowa i mając świadomość, że gdyby wrócili trochę później... Bonny, jak powiedział twój ojciec, niepotrzebny był ci ktoś taki jak ja...

- Byłeś wszystkim, o czym marzyłam. - Zamrugła gwałtownie powiekami. - Hugh, ty mnie upokorzyłeś, powiedziałaś, że to cieleca miłość.

- Miałaś siedemnaście lat!

Przed nimi stanęły dwa wielkie białe talerze.

Zgodnym chórem podziękowali za pieprz i parmezan, mimo że po chwili namysłu Bonita żałowała tej decyzji. Po prostu nie myślała o jedzeniu, nawet nie myślała o tym, że nie przepada za winem.

- Gdybym postawił się twojemu tacie, czy wyniknęłoby z tego coś dobrego? Wyniosłabyś się z domu, zawałiła egzaminy, skomplikowałabyś sobie życie. -Wzruszył ramionami. - Teraz wydarzyło się coś podobnego. Bonny, nie musisz przeze mnie stąd wyjeżdżać. Nie musisz rzucać pracy i

domu. Twój tata na pewno by sobie tego nie życzył. To ja poszukam innej pracy, wyjadę do miasta, z powrotem do Anglii...

- To nie takie proste.

- Bardzo proste. Chciałem zobaczyć twojego tatę, nim umrze, chciałem spędzić z nim jak najwięcej czasu, pomóc twojej mamie... żeby im pokazać, żeby pokazać sobie, że są moją rodziną.

- Gdzie jest miejsce Amber?

- Amber? - Zdumiony potrząsnął głową. - Amber... przyjaźnimy się... rozstaliśmy się lata temu.

- A teraz?

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Nic więcej? - Ściągnęła brwi. - Absolutnie nic?

- Okej. - Skrzywił się. - Tak, była jedna alkoholowa noc, zaraz po moim powrocie, ale uzgodniliśmy, że więcej to się nie powtórzy...

To musi być prawda, pomyślała, czując, że bezwiednie się uśmiecha, podczas gdy on jest zażenowany. Żaden mężczyzna, a już na pewno nie taki jak Hugh, by się do tego nie przyznał, chyba że byłby bezgranicznie uczciwy.

- To dlaczego jest dla mnie taka niesympatyczna?

- Bo nie podoba się jej, jak mnie potraktowałaś.

- Ja?!

- Jeszcze zanim wróciłem do Australii, ostrzegła mnie, że masz kogoś. Jak się rozstaliście, myślałem, że mam szansę, ale byłaś tak przygnębiona tym rozstaniem i tak mi nieprzychylna...

- Spotykałeś się z Amber - zarzuciła mu.

- Na przyjacielskiej stopie.

- A ślub?

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Dotarła do mnie informacja, że się pobieracie. -Nie dawała za wygraną. Nie dowierzała mu, mimo że fakty mówiły same za siebie. - Kupiłeś pierścionek...

- Ach, o to ci chodzi?

- Tak, o to! - prychnęła. - Amber powiedziała, że jeżeli jeszcze raz pokażę się u ciebie, przyłoży mi garnkiem! - Umilkła na widok zbliżającej się kelnerki.

- Wszystko w porządku? - zapytała dziewczyna zaniepokojonym tonem.

- Tak, tak. - Oddalił ją gestem, odczekał, aż odejdzie, po czym odezwał się szeptem: - A czego się po niej spodziewałaś? Amber jest moją przyjaciółką. Kiedy jej opowiedziałem, jak mnie potraktowałaś po pogrzebie ojca... a na dodatek potem, w bufecie, trzymałaś Billa za rękę...

- Opowiadałam mu o tobie.

- O mnie?

- On wie, co do ciebie czuję.

Wino jest całkiem w porządku, pomyślała, sięgając po kieliszek. Bo można czymś zająć ręce, popić je, można się zastanowić nad następnym zdaniem, nad tym, czy należy zdobyć się na odważną decyzję. Bardzo odważną.

Ale gdy tylko odstawiła kieliszek, natychmiast zjawiała się kelnerka, by go uzupełnić. Bonita nie chciała jej oglądać, chciała być sama, nim to po-

wie, nim podejmie największe ryzyko w swoim życiu. Nie chciała czekać ani sekundy.

- Rozstaliśmy się, bo Bill się zorientował, jak bardzo cię lubię!

Obserwowała, jak do Hugh dociera to, co powiedziała. Dostrzegła na jego twarzy cień powątpiewania, a zaraz potem uświadomienie sobie takiej możliwości. Ten proces myślowy przebiegał u obojga, więc nawet nie udawali, że mają apetyt na jedzenie. Hugh przywołał kelnerkę i poprosił o rachunek, ale na niego nie poczekał. Rzucił banknoty na stół, po czym chwycił Bonitę za rękę. Wybiegli z restauracji.

- Zerwałaś z Billem z mojego powodu. - Szedł tak szybko, że ledwie za nim nadążała.

- Bill wiedział, że nadal za tobą szaleję.

- Nadal?

- Od zawsze.

Znaleźli się w jego domu. Tak, to musiał być jego dom, bo Hugh wyjmował klucze, zapraszając ją do swojego królestwa, do którego wcześniej nie miała wstępu. Przekroczywszy próg, poczuła, że znalazła wreszcie swoje miejsce.

Wdychała jego charakterystyczny cytrusowy zapach.

Spoglądała na jego buty w korytarzu, na półki z książkami oraz fotografiami jej rodziny przedstawiającymi jej ojca, mamę, braci...

Ale na każdej fotografii była i ona.

- Sześć lat temu pocałowałem pewną dziewczynę - mówił. - Wydawałoby się, że to tylko pocałunek, ale nigdy przedtem nie odważyłem się na coś tak ryzykownego. Nie dla mnie, ale dla niej. Bo ta dziewczyna była owo-

cem zakazanym, należała do rodziny, którą uwielbiałem. Taka zbuntowana nastolatka, której rodzice stawali na głowie, żeby uchronić ją przed mężczyznami, ale akurat ten jedyny facet, któremu ufali, pożądał jej najbardziej.

Pocałował ją dla potwierdzenia tych słów.

To już nie był pocałunek skradziony ani pocałunek podszyty smutkiem, lecz taki, który miał go przekonać, że naprawdę trzyma ją w ramionach.

Odwzajemniła pocałunek, nie dlatego, że to było przyjemne, ale dlatego że chciała, że nie było w tym nic niestosownego. Powinni porozmawiać, ale najbardziej potrzebowali siebie.

Kiedy prowadził ją do sypialni, czuła, że od teraz jego łóżko będzie także jej łóżkiem.

A tam, gdzie będą spali, będzie ich dom.

- Włożyłaś spódnice!

- Dla ciebie - przyznała bliska łez, gdy ją rozbierał. Płakała zaskoczona własną szczerością i uczuciem, które ją rozpierało, a także dlatego że ziściło się jej marzenie.

Nie czuła potrzeby zaciągania zasłon, bo chciała go widzieć, zdjąć mu koszulę i dotykać ramion, które ją pocieszały w najtrudniejszej chwili.

Nareszcie zrozumiała, dlaczego bywał dla niej taki okrutny. Świadomość, że Hugh kochał jej rodzinę, że nawet kiedy był nieprzystępny, czuwał nad nią, pozwalała jej śmiało patrzeć w oczy mężczyźnie, o którym śniła od dziesięciu lat, i realizować to marzenie.

Kochać się z nim.

Bo teraz on jej potrzebuje.

Tym razem łóżko nie trzeszczało ani nie groziło im, że ktoś zapuka do drzwi, mogli swobodnie cieszyć się sobą. Czując go przy sobie, czuła się spełniona. Nikt nikogo nie musiał uciszać, a co najważniejsze, zaspokojona mogła położyć się u jego boku na swojej połowie łóżka.

- To moja połowa - szepnął jej do ucha.

- Od kiedy? - zapytała z uśmiechem. Było jej wszystko jedno, gdzie śpi, byle obok niego.

- Biedny chłopak...

- Kto taki?

- Bill.

- Tak. Nikt nie chce słuchać, jak mówię, że to dobry człowiek.

- Kochasz się we mnie przez cały czas?

- Wcale nie! - Uderzyła go pięścią w tors. - Jak wyjechałeś do Anglii, usychałam z miłości przez pół roku, ale potem świetnie dawałam sobie bez ciebie radę. Twój powrót popsuł mi szyki!

- Dzięki temu zrozumiałeś, jak bardzo jestem ci potrzebny.

- Błyskawicznie. - Uśmiechnęła się. - Oraz twoje przerośnięte ego. A ty?

- Co ja?

- Myślałeś o mnie?

- Od czasu do czasu. - Wzruszył ramionami.

- Ile razy? - nalegała.

- Kiedy pisałem e-maile do Paula albo rozmawiałem przez telefon z twoimi rodzicami...

- I...?

- Po trzech miesiącach znajomości z jakąś kobietą - wyznał. - Kiedy nie potrafiła mnie rozśmieszyć albo wkurzyć, albo... - Uśmiechnął się do niej. -Bonny, cały wachlarz emocji...

- O kurczę! - Ściągnęła brwi, licząc w skupieniu. -Sześć lat podzielone na trzymiesięczne odcinki... Ile było tych kobiet?

- Kilka utrzymało się dłużej.

- Jak długo?

- Aż kupiłem pierścionek i zaczęło się snucie planów weselnych. Ale choćbym nie wiem jak sobie tłumaczył, że robię słusznie, nie mogłem się przekonać... - Spojrzał na nią. - Bo to nie byłaś ty.

- Szkoda, że on nie wiedział...

To nie tylko kwestia wesela oraz wnuków, ale przede wszystkim świadomości, że jego ukochany Hugh kocha jego ukochaną córkę.

- Wiedział. - Hugh wyrwał ją z zadumy.

- Jak to?

- Powiedziałem mu.

- Powiedziałaś tacie, co do mnie czujesz?

- Zabronił mi cię ponaglać. Kazał mi to zrobić jak należy. - Bez cienia wstydu przeszedł nagi przez sypialnię, wysunął szufladę, po czym wyjął sporą czarną kasetkę. - Miałem ci to wręczyć, jak się otrząśniesz po rozstaniu z Billem, potem miałem się z tobą umawiać, aż pewnego dnia... - Otworzył pudełko.

Wzrok Bonity padł na kosztowną roziskrzoną biżuterię, która wydała się jej znajoma. Nagle wróciło do niej wspomnienie małej dziewczynki, która się w nią stroi, a matka ją strofuje, bo nie wolno ruszać cudzych rzeczy.

- Zia Lucia...

- Dostałem to od twojego taty. Powiedział, że w odpowiedniej chwili... A gdyby taka nie nadeszła, miałem tę kasetkę zwrócić Carmel.

- Tobie ją powierzył...- Podniósłszy wzrok na mężczyznę, którego kochała niemal od dziecka, który na swój sposób też kochał ją od dawna, zdała sobie sprawę, jak głupie było to, co powiedziała przed chwilą. Bo ojciec powierzył mu coś więcej niż rodzinne klejnoty... Oddał w jego ręce swoją córkę.

- Czyli te szpitalne plotki nie są wysane z palca...

- Poniekąd. - Wsunął jej pierścionek na palec. -Tak, oszalałem na punkcie pewnej pannicy, tak, miałem pierścionek i zbierałem się, żeby się jej oświadczyć.

Amber o tym wiedziała i najwyraźniej tą informacją z kimś się podzieliła.

- A ten ktoś podał ją dalej. - Pocałowała go.

- I tak się to rozeszło. Jak następnym razem usłyszysz jakąś plotkę, zwróć się do źródła.

Mogłaby całować go bez końca, gdyby się jej nie wymknął.

- Wstajemy. Ubieraj się - powiedział.

Nie miała najmniejszej ochoty się ubierać, wolałaby zostać w łóżku, ale, jak zwykle, okazało się, że Hugh postanowił zachować się jak należy.

Gdy wysiadła z samochodu i ujrzała matkę w progu, ogarnęła ją ogromna radość. Tak, chciała być z Hugh, ale też bardzo chciała być z matką, razem z nią przeżywać te chwile.

- Nie spodziewałam się was - powiedziała Carmel, przytulając Bonitę, a potem Hugh. - Ale bardzo się cieszę, że jesteście.

RS

EPILOG

Dziwnym zrzędzeniem losu z całej czwórki młodych Azettich to, które wcale nie przepadało za farmę, pokochało ją najmocniej.

Wielu radziło Carmel, by nie podejmowała żadnych ważnych decyzji przez rok od śmierci Luigiego. Trzymała się tego niemal co do dnia. Nadal chciała pilnować interesu, ale uznała, że bez Luigiego dom na farmie jest dla niej za duży. To był dom dla dużej rodziny, ale czy można sprzedać dom, nie sprzedając winnic?

Należy sprzedać dom razem z winnicami.

Jednak pewna gwałtownie rozrastająca się rodzina nie miała nic przeciwko zamieszkaniu pośród winnic bez obowiązku ich doglądania.

Bonita spodziewała się bliźniąt, a Hugh jako bardzo zajęty lekarz lubił po pracy poczuć się jak na wakacjach.

Carmel nadal trzymała pieczę nad rodzinnym interesem, więc stała się częstym gościem i nieustannie wprawiała Bonitę w zdumienie. Ta dumna i niezależna kobieta mimo wdowieństwa potrafiła cieszyć się życiem. Przeprowadziła się do ładnego domku w centrum miasta, dziesięć minut od kościoła, przy ulicy pełnej kawiarenek i przyjaciółek. Początkowo odwiedzała dość często Bonitę i Hugh, potem, gdy Bonita potrzebowała jej najbardziej, jej wizyty stały się bardzo regularne.

- Ona ciągle płacze! - Bonita otworzyła jej drzwi. Mimo że była szósta po południu, była rozczochrana i w piżamie.

- Bo jej zimno. - Carmel wzięła na ręce małą kruczowłosą diablicę, która natychmiast wtuliła się w nią, jakby nie jadła od kilku dni.

- Na pewno nie jest jej zimno.

- Małe dziewczynki też odczuwają chłód. - Carmel owinęła maleństwo kocykiem. - Nakarm Alexa.

Alex, spokojny blondynek, od razu przywarł do matczynej piersi, zaciśkając paluszki na kosmyku włosów Bonity. W pewnej chwili uniósł jedną brew, jakby zdziwiony zachowaniem siostrzyczki.

- Może nie powinniśmy wychodzić.

- To wasza rocznica - zauważyła Carmel, przekrzykując małą.

- Hugh zrozumie...

- Wykluczone. - Carmel weszła jej w słowo. - Idź na górę, wykap się, ubierz i zrób makijaż! Nie martw się o Lucię ani o Alexa.

Lucia.

Ułożywszy sennego Alexa w łóżeczku, pogładziła kędzierzawą główkę córeczki. Wyczuwała w niej nieustający niepokój i tym bardziej ją kochała. Tę jej ciotkę, babcię i matkę w jednym małym ciałku bardzo niezależnej dziewczynki, która wszystko robi po swojemu ku radości i utrapieniu innych.

- Idź już na górę - poganiała ją Carmel.

Gdy w czarnej sukience i naszyjniku Zii Lucii zeszła na dół, Carmel parzyła w kuchni herbatę dla Hugh, który z krawatem zawadiacko przerzucanym przez lewe ramię trzymał na rękach małą Madame i Alexa.

Błysk w jego oczach był dla Bonity sygnałem, że dla niego jest najpiękniejszą kobietą na tej planecie.

Zaprosił ją do restauracji w pięciogwiazdkowym hotelu w Melbourne. Czekając na stolik, zasiedli w barze.

- Głodna?

- Jak wilk - skłamała, bo grzanka, którą zjadła przed przyjazdem Carmel, całkowicie zaspokoila jej apetyt. Ale to ona sama wybrała kolację we dwoje.

- Kłamczucha. - Uśmiechnął się, bo znał ją na wylot.

- Zgłodnieję, jak przeczytam kartę dań - obiecała.

- Ślicznie wyglądasz. - Tak mówi każdy mąż z okazji pierwszej rocznicy, ale sposób, w jaki Hugh to powiedział, sprawił, że o mało nie upuściła szklanki.

Przypomniało jej się, jak podczas ćwiczeń jogi dla młodych mam kompletnie nie mogła zrozumieć, że koleżanki narzekają na zaloty swoich mężów oraz że jej ginekolog pozwolił im rozpocząć pożycie, ostrożnie, dwa tygodnie po tym, jak ona już je rozpoczęła. Ale ich partnerzy nie są w nie tak zapatrzeni jak jej Hugh, który kiedyś jej wyjaśnił, że muszą odrobić sześćioletnie zaległości!

- Ty też nieźle się prezentujesz - odparła, spoglądając na jego kolano, które dotykało jej kolan. - Na którą zarezerwowałeś stolik?

- Nie zamówiłem stolika.

- Jak to?!

- Miałem taki zamiar - odparł z powagą, mocniej napierając kolanem. - Rzadko gdzieś wychodzimy, a jak już wyjdziemy, to chyba nigdy nie do-
trwaliśmy do deseru.

- Hm, faktycznie...

- Zawsze pędzimy do domu. Ale dzisiaj nie możemy wrócić, bo mama pilnuje dzieci.

- To prawda. - Zadumała się.

- Wiem, że jesteś zmęczona, że musisz je nakarmić, jak wrócimy, i że będziesz się zamartwiać, jeżeli w pierwszą rocznicę ślubu nie będziemy się kochać.

- Bo to by znaczyło, że się zaniedbujemy.

- Więc powziąłem samodzielną decyzję. - Wyjął z kieszeni hotelową kartę elektroniczną. - Jak jesteś głodna, to możemy zamówić do pokoju...

- Nie jestem głodna.

- A jak jesteś zmęczona, będzie łóżko...

- Prawdę mówiąc... - zerwała się ze stołka - wcale nie czuję zmęczenia.

- Wobec tego do północy jestem twój. - Pociągnął ją w kierunku windy. -

O nie... - Wyszli na piątym piętrze i pobiegli w stronę pokoju numer pięćset pięć. - Jestem twój na zawsze.